De Parocho.

(Ciąg dalszy.)

I.

Beneficyum otrzymać, zostać parochem, proboszczem można z reguły jedynie drogą examinu, czy on się zowie konkursem, *examen pro concursu*, czy examinem prywatnym.

O konkursie pisaliśmy już dość obszernie w artykule: *O obsadzaniu beneficyów kościelnych* (Zob. *Przegl. kość.* 1890, kwiecień); ale nie zawadzi materyą tę dość ciekawą jeszcze raz obrobić.

Pierwsza myśl konkursu powstała była w Hiszpanii jeszcze przed Soborem Trydenckim. Jednakże dopiero Ojcowie Soboru Trydenckiego kwestyą tę ostatecznie załatwili, znosząc wszystkie dawniejsze praktyki, a nowe prawo stanowiąc, a to, jak się wyrażają, dla zbawienia dusz: *expedit maxime animarum saluti, a dignis atque idoneis parochias gubernari.*

Tego rozporządzenia, dość zresztą obszernego, nie będziem tutaj w całości przytaczać, boć każdy znaleźć je może w rozdziale 18 sesyi 24. Treść jego ta: Skoro zawakuje kościół parafialny, Biskup zamianuje — w razie potrzeby — *si opus fuerit* — duchownego, zdolnego wikaryusza, zastępcę, *idoneum vicarium*, któryby tak długo zarządzał parafią, dopóki nie przyjdzie właściwy proboszcz — *donec ei de rectore provideatur.**) Ten wikaryusz, doczasowy rządzca, administrator ma pobierać stósowną pensyą z dochodów beneficii.

Następnie Sobór mówi o sposobie ogłoszenia konkursu i o czasie, w którym kandydaci mają się zgłosić. Potem idzie rzecz o examinatorach synodalnych, w końcu o wyborze przez Biskupa tego na beneficyum, którego examinatorzy uznają za zdolnego *aetate, moribus, doctrina, prudentia et aliis rebus*... opportunis. Wszelako ten przez Biskupa wybrany z listy kandydatów winien być *ceteris magis idoneus.*

---

*) Zob. także Bouixa de Parocho, *Appendix* I, § 2.

Zanim dalszy przebieg téj instytucyi przedstawimy, wypada wtrącić rzecz o examinatorach synodalnych.

Sobór Trydencki konkurs uważał za jednę z najważniejszych spraw dyecezalnych, dla tego przepisuje, by wybór examinatorów dział się nie inaczéj, jeno na Synodzie dyecezalnym. Biskup przedstawia ich z nazwiska (nie tylko z urzędu, jaki może piastują), a Synod potwierdza, jeżeli się na ten wybór zgadza. A więc stanowienie examinatorów dla konkursu poza Synodem, chociażby nawet Biskup kler swój *ad hoc* zwołał, byłoby nieważne. Examinatorów musi być najmniéj sześciu, więc ustanowienie n. p. pięciu byłoby nieważne. Ilu ich zaś więcéj być może, o tem prawo milczy, ale powszechnie przyjmuje się, że więcéj nad dwudziestu obierać nie wolno; wszelako zawsze lepiéj obrać więcéj niż sześciu. Z grona tedy tych examinatorów, obranych na Synodzie, Biskup wybiera najmniéj trzech, którzy kandydatów na probostwa examinują.

Ponieważ prawo stanowi, że Synod dyecezalny ma się rok w rok odprawiać, przeto examinatorzy synodalni obierają się również od roku do roku. Jeżeli atoli Synod nie przyjdzie do skutku, tedy raz obrani examinatorzy pozostają w swym urzędzie, dopóki ich jest sześciu, bo gdyby n. p. jeden z tych sześciu umarł, a więc pięciu tylko pozostało, to w takim razie kończy się urząd wszystkich. W ciągu roku aż do przyszłego Synodu jedynie ci examinatorzy, którzy obrani zostali, mają prawo examinować, a chociażby jeden tylko pozostał.

Obecnie, kiedy Synody dyecezalne rzadko gdzie się odprawiają, Biskup w porozumieniu i za przyzwoleniem większością głosów Kapituły wyznacza examinatorów, którzy się zowią *exam. prosynodales*,*) i są obrani na trzy lata. Powinno ich być dwunastu według przepisu Kongreg. Soboru.

Samo się przez się rozumie, że tacy tylko powinni być wybierani duchowni, którzy odpowiednie temu urzędowi posiadają przymioty. Sobór Trydencki mówi, że examinatorzy winni być brani z pośród doktorów, magistrów lub licencyatów teologii albo prawa kanonicznego. Wszelako mogą być brani i insi duchowni, gdyż nie było zamiarem Soboru stanowić, by głównie i przedewszystkiem obierano takich, co piastują stopień naukowy, i że dopiero w braku takich można brać i innych, bez stopnia naukowego. Benedykt XIV wyłożył istotne znaczenie tego przepisu. Urząd examinatorów jest bezpłatny.

---

*) Gdyby Kapituła nie aprobowała wybranych przez Biskupa examinatorów, winna podać słuszne powody, a Biskup może u Kongregacyi petere supplementum consensus.

Examinatorzy winni złożyć przysięgę na ewangelią lub na relikwie Świętych, że urząd swój będą sumiennie sprawować. Ta przysięga, któréj zresztą nie potrzebują zaraz na Synodzie składać, należy do istoty rzeczy tak dalece, że konkurs byłby nieważny, gdyby na nim wotował examinator, co przysięgi nie złożył. Oprócz tego są examinatorzy ściśle obowiązani nie przyjmować żadnych podarunków ani przed konkursem, ani po konkursie. Ten bowiem, co daje podarunek i ten co bierze, byłby winien symonii, od któréj dopiero po złożeniu wszystkich urzędów kościelnych mógłby być rozgrzeszony, ale jednak byłby niezdolny na jakiebądź beneficyum. Examinatorzy są za urzędowanie swoje odpowiedzialni nie tylko przed Bogiem, ale i przed Synodem prowincyonalnym, który może ich karać.

Prawo Trydenckie o konkursie nie było zrazu wszędzie stósowane i wprowadzone w praktykę. Byli Biskupi, co bez konkursu nadawali probostwa, albo w inny odmienny sposób examinowali konkurentów. Dla tego Papież Pius V, chcąc w tym względzie znieść wszelkie nadużycia i złamać upór Biskupów, konstytucyą *In conferendis* (16 maja 1567) wszelkie nominacye na beneficya bez konkursu ogłosił za nieważne: „Praeter et contra formam ab eodem concilio Tridentino, praesertim in examine per concursum faciendo, praescriptam, factas aut in futurum faciendas, *nullas, irritas ac nullius roboris vel momenti fore et esse, nullumque provisis jus aut titulum etiam coloratum* possidendi praebere, et parochiales ecclesias hujusmodi, ut prius ante collationem hujusmodi vacabant, ex nunc vacare statuimus, decernimus et declaramus.“ Takie beneficya zarezerwował Stolicy Apostolskiéj, oprócz tego i takie, które Biskup jako kollator nie nadał w ciągu sześciu miesięcy od dnia wakansu, nie mniéj i te, gdzie patron nie prezentuje beneficyum patronatu kościelnego lub mięszanego w czasie prawnie oznaczonym; wreszcie i te, gdzie w ciągu dwu miesięcy od dnia prezentowania nie nastąpi instytucya.

Ta konstytucya stanowi następnie, i to formalnie, że Biskup obowiązany jest wybrać *magis idoneum*, zaś w razie przeciwnym wolno jest założyć apellacyą nie tylko co do orzeczenia examinatorów, lecz i co do wyboru biskupiego. Apellacya ma być do metropolity lub do Stolicy Apostolskiéj, a jeżeli chodzi o wybór uskuteczniony przez Metropolitę, to należy apellować do sąsiedniego Ordynaryusza, jako do delegata Stolicy Apostolskiéj.

Papież Innocenty XI potępił zdanie, jakoby Synod Trydencki przepisywał wybrać jedynie z d o l n e g o, a nie z d o l n i e j s z e g o, o czem mówi Benedykt XIV: „Quia vero perniciosa apud plurimos opinio sen-

sim invaluit, Tridentini decretis non praescriptam esse dignioris electionem, sed caveri tantummodo, ne indignis ecclesiae parochiales conferrentur; sanctae memoriae Innocentius XI, praedecessor noster, erroneam doctrinam a vera et sincera Patrum mente longius deflectentem damnavit, et edocuit, quam prudens ac diligens esse debeat pastoralis officii dispensatio."

Z powodu tego, że Sobór Trydencki nie przepisał formy odbywania examinu, że ten examen odprawował się tylko ustnie, wywiązały się rozliczne niedogodności i tysiączne zachodziły apellacye, co było ze szkodą dla parafii i wielu duchownych zrażało. Dla tego sekretarz św. Kongregacyi Soboru, Lambertini, późniejszy Papież Benedykt XIV, wypracował osobną w tej mierze Instrukcyą, którą Papież Klemens XI pod dniem 10 stycznia 1721 ogłosił.

Tu przebieg examinu jest opisany.

Examin ma być ustny i piśmienny; kandydatom przedkłada się jeden i ten sam temat, te same kwestye, te same casus morales, ten sam tekst ewangelii, na który mają ułożyć kazańko, i to w języku ojczystym, bo na inne pytania odpowiedź ma być w języku łacińskim. Examin odbywa się razem i wspólnie pod klauzurą, i w czasie tym nie wolno nikomu się wydalać, ani przychodzić przed napisaniem i oddaniem pracy, którą natychmiast sekretarz examinu podpisuje, następnie examinatorzy i przewodniczący examinu, Biskup, lub Officyał czyli Wikaryusz generalny. Potem następuje examin ustny *(honoris causa* mógłby ktoś, co nie należy do grona examinatorów, jedno lub drugie stawić pytanie, ale nie może wotować). Ustny examen może się odnosić nie jeno do stawionych kwestyi.

Primum: ut assignentur eaedem omnibus concurrentibus quaestiones, iidemque casus, iidemque textus Evangelii, super quo *sermonis aliquid* perscribant, ad probandam dicendi pro concione facultatem.

Alterum: ut casus et quaestiones resolvendae dictentur omnibus eodem tempore, atque omnibus pariter eodem tempore textus Evangelii tradatur.

Tertium: ut certum idemque omnibus spatium temporis constituatur, intra quod casus resolvant, quaestionibus respondeant, conciunculam componant.

Quartum: ut eodem concurrentes omnes in conclavi claudantur, unde, quamdiu scribent (dabitur enim omnibus scribendi copia) nemo eorum egredi, neque alius quispiam eo ingredi possit, nisi postquam scripta confecerint et exhibuerint.

Quintum: ut omnes sua quisque manu, tum responsa, tum sermonem scribant subscribantque.

Sextum: ut responsa quidem latine, *sermo* (kazanko) autem ea qua ad populum haberi solet lingua scribatur.

Postremum: ut unum quodque responsum, et unusquisque sermo, cum ab unoquoque concurrentium exhibebitur, non solum ab eo qui scripsit, atque a cancellario concursus, verum etiam ab examinatoribus, et ab Ordinario, vel ejus Vicario, qui concursui interfuerunt, subscribatur.

Ta Instrukcya Klemensa XI nie miała atoli charakteru obowięzującego, jak to widać z tenoru słów: Sacra Congregatio Concilii... statuit omnes et singulos episcopos... *hortari.* I daléj nieco: Haec, quae sequuntur, ex s. Congregationis *sententia*, *consilio*, *suasione* servanda proponuntur.

Dopiero Benedykt XIV sprawę tę ostatecznie załatwił konstytucyą swoją *Cum illud*, bo już nie upomina Biskupów, ale nakazuje, obowięzuje do trzymania się ścisłego reguł i przepisów, którymi poprzednią Instrukcyą Klemensa XI uzupełnia i modyfikuje. Ale nastręcza się pytanie, czy te przepisy i reguły należą do istoty konkursu, tak, że w razie nie trzymania się ich, konkurs nieważny. Dwie są co do tego opinie. Reclusius (de concursibus) utrzymuje, że tak, że te przepisy należą do istoty: „*Pro forma substantiali* habenda sunt, quae a s. Congr. Concilii jussu Clementis in litteris encyclicis 10 januarii 1721, et a Benedicto XIV illas confirmante meliusque explanante, in sua Const. *Cum illud* fuerunt praescripta, quaeque in Tridentino decreto et Piana Constitutione desiderabantur.“ I daléj mówi: „Forma praecisa et intrinseca accurate in omnibus in maximo et in minimo ita servari debet, ut si quid omissum fuerit, actus ipso jure nullus et irritus fiat.“

Ale są też i przeciwne opinie. *Acta s. Sedis* VII p. 351 w uwadze piszą: Benedictus XIV non solum hortatus est, sed praescripsit eum gerendarum rerum ordinem, quem longo usu utilem agnovit; *quae tamen verba licet praeceptiva, non ejus tenoris sunt, quae aequivalere possint clausulae irritanti.* Rzeczywiście też istnieją późniejsze wyroki, mocą których konkurs zaczepiony co do swéj ważności z powodu braku pewnych przepisanych form, za ważny uznano (*Acta s. Sedis l. c.* pag. 348). Niewątpliwa bowiem rzecz, że znachodzą się tutaj elementa konkursu i podrzędnego tylko znaczenia, jak n. p. rozpisanie konkursu. Do istoty zaś należy komisya examinacyjna, oznaczenie przedmiotów examinu, wybór osoby.

Jak już wzmiankowaliśmy, Benedykt XIV do swéj Konstytucyi wcielił Instrukcyą poprzednika swego. Biskup ma publicznie ogłosić, przybijając edykt na drzwiach kościoła katedralnego i na drzwiach wakującego kościoła parafialnego, termin dni dziesięciu, najwięcéj zaś dwudziestu, w którym kandydaci mają się zgłosić do kancellaryi biskupiéj

z wszystkimi potrzebnymi świadectwami. Wyznacza dzień examinu, wybiera komisyą examinacyjną (najmniéj trzech). Tymczasem kancellarya sporządza z przedłożonych sobie świadectw spis konkurrentów, i przy każdem nazwisku podaje dokładnie curriculum vitae, przymioty, zalety, słowem to, co wiedzieć należy *(merita, qualitates* et *requisita)*. Ten spis otrzymuje Biskup i każdy z examinatorów.

Examin odbywa się w terminie oznaczonym pod prezydencyą Biskupa lub jego Officyała; obecni są kanclerz i notaryusz. Kandydatom wolno jest rekuzować podejrzanych sobie examinatorów. Po ukończeniu examinu examinatorzy wyjawiają swe zdanie bądź jawnie, bądź tajemnie:

Examinatores ad assequendam certam et indubiam conjecturam scientiae, postquam diligenter expenderint singulorum peritiam in evolvendo explicandoque oretenus aliquo ecclesiasticae disciplinae capite, vel a sanctis Patribus, vel a sacro Concilio Tridentino, vel a Catechismo Romano excerpto, ac pari diligentia libraverint a quolibet scripto datas responsiones quaestionibus propositis; et postquam demum deprehenderint, qua quisque polleat gravitate sententiarum et elegantia sermonis in conciuncula, scripto pariter exarata, et textui evangelico, vel alteri dato themati accommodata; parem, ni forte majorem sollertiam examinatores adhibeant in perscrutandis aliis qualitatibus, regimini animarum consentaneis; morum honestatem inquirant, gravitatem, prudentiam, praestita hactenus Ecclesiae obsequia, acquisitam in aliis muneribus laudem, aliaque spectabilium virtutum ornamenta, doctrinae arcto foedere consocianda: — hisque omnibus conjunctim expensis, *inhabiles* per sua suffragia rejiciant, et *idoneos* Episcopo renuntient.*)

Z tego widać, że orzeczenie examinatorów opiewa to tylko: *inhabilis* albo *idoneus*, zawiera więc proste uznanie uzdolnienia; a więc nie

---

*) Dr. Feliks Woynarowski: *O Konkursie parochialnym* tak pisze o „przedmiotach examinu“: Komisya examinacyjna ma baczyć na przedmioty: *A*) bezwzględne, to jest wymagane dla k a ż d e g o beneficyum; *B)* względne, to jest potrzebne dla danego (wakującego, mającego być danem) właśnie beneficyum. Do pierwszych należą: wiek, przymioty moralności, naukowe wykształcenie, roztropność i przezorność, który to przymiot polega na zdrowem ocenieniu środków i sposobów, jakich używać należy dla dobra ludu i osiągnięcia zbawienia dusz; — powaga — praestita ecclesiae obsequia, acquisita in aliis muneribus laus, wreszcie alia spectabilium virtutum ornamenta.

Co do przymiotów potrzebnych właśnie na to a nie inne beneficyum (B) — ad vacantem ecclesiam gubernandam, należy rozumieć s z c z e g ó l n e przymioty; ale w téj mierze nie dadzą się określić zasady, którychby się trzymać należało; pozostawionem więc jest ocenienie sumiennemu i rozsądnemu uznaniu komisyi. Rzecz oczywista, że n. p. w większych miastach są znaczniejsze wymagania od duchownych pod względem ich humanitarnego wykształcenia, daru kaznodziejskiego, teologicznego wykształcenia, tudzież posiadania przymiotu *prudentia*, aniżeli w małych parafiach. Osobliwie sprawowanie funkcyi w konfesyonale wymaga po większych miastach majorem scientiam w teologii moralnéj i w prawie kościelnem.

można kandydatów dzielić na klasy, i wystawiać im świadectwa lepszego lub gorszego wyniku examinu. Ani Biskup, ani jego zastępca nie mają głosu rozstrzygającego, chyba w przypadku równości głosów, lub wielkiego rozstrzelenia się wotów.

Biskup z przedłożonéj sobie Listy wybiera, według swego sumienia, godniejszego: *praeeligit*, i natychmiast winien nadać beneficyum.

Powiedzieliśmy już, że nie jest konieczną rzeczą zachować wszystkie formalności, n. p. co do ogłaszania wakansu i co do terminu examinu. Ale i szczegóły co do treści, istoty examinu zdaje się, że nie obowięzują dziś tak ściśle, jak ongi, boć przecie kler w czasach nowszych na wyższym stoi stopniu wykształcenia teologicznego, niż przed dwustu lub trzystu laty. Tyle tylko pewna, że żaden duchowny bez konkursu, bez złożenia examinu nie może otrzymać probostwa *liberae collationis.*

Prawo Trydenckie o konkursie w niektórych krajach wcale nie weszło w praktykę, w innych zostało zmodyfikowane, o czem już była mowa w rozprawie: *O rozdawaniu beneficyów.* W Austryi n. p. podobnie, jak i u nas, raz lub dwa razy w roku wyznacza się konkurs na beneficya, a ci, co go złożą, mają prawo do beneficyum na lat sześć. Pius IX Biskupom w Austryi, ale każdemu z osobna, dał Indult na lat dziesięć, mocą którego ta praktyka może istnieć daléj, bo konkordatem było zastrzeżone, że examen ma się odbywać według normy Trydenckiéj. Mocą tego Indultu wolni są od konkursu examinatorzy, dygnitarze, i ci, co chwalebnie Kościołowi służyli i tyle posiadają wiedzy teologicznéj, że Biskup w porozumieniu z examinatorami uważa ich za godnych zwolnienia od examinu.

Nie od rzeczy będzie podać dokładniejszy obraz konkursu w krajach podległych monarchii Habsburgskiéj. Czynimy to na podstawie dobrze napisanéj broszury: *O konkursie parochialnym.* Studyum z dziedziny prawa kanonicznego, z uwzględnieniem przepisów austryackich. Napisał dr. Feliks Woynarowski. Lwów 1889.

W Austryi tedy są dwa rodzaje konkursu: jeden ogólny, odbywający się bez względu na jakie wakujące probostwo, i ten examen jest wyłącznie *quoad scientiam.* Drugi konkurs odbywa się dopiero, gdy beneficyum jakiebądź zawakuje, i na tym konkursie examinatorzy wybierają najgodniejszego z pomiędzy tych, którzy już on pierwszy konkurs złożyli.

Do pierwszego konkursu może się zgłosić każdy duchowny po trzech latach pracy parafialnéj, lub który od pięciu lat słuchał spowiedzi (n. p. kapelan w klasztorze). Do drugiego zaś ci tylko, którzy nie dawniéj, jak przed sześciu laty, on pierwszy konkurs quoad scientiam z dobrym skutkiem

złożyli, lub ci, którzy uwolnieni zostali. Wyjęci zaś są examinatorowie synodalni (prosynod.), nauczyciele teologii i religii przy wyższem gimnazyum. Mogą być uwolnieni: doktorowie teologii; duchowni mogący się wykazać examinem złożonym z wyszczególnieniem, albo złożonym dwa razy z wynikiem dostatecznym, jeżeli obok tego położyli zasługi w służbie kościelnej, lub odszczególnili się napisaniem jakiego dzieła treści teologicznej, ułożeniem udatnych kazań lub katechizacyi.

W Austryi wszystkie bez wyjątku beneficya, a więc i patronatu świeckiego i mięszanego, muszą być na podstawie konkursu rozdane.

Tu zaraz wspomnimy, że niezrozumiały nam jest ustęp autora (str. 21): „Podział konkursu w prawie kościelnem odgrywa ważną rolę przy oznaczeniu prebend, do których pierwszy jest wymaganym, niektóre bowiem z nich mogą być rozdane tylko na podstawie examinu konkursowego.“ Co znaczy „podział konkursu w prawie kościelnem?“ Prawo kościelne zna jeden tylko examen per concursum. Niezrozumiało też jest dalsze wyrażenie: „Sobór nie oznaczył wyraźnie, co do jakich prebend duszpasterskich można pominąć formę rozpisania konkursu i rozdawać je jedynie na podstawie examinu konkursowego.“ I dodaje autor, że na mocy orzeczenia Kongr. Soboru prebendy podległe patronatowi świeckiemu mogą być obsadzone jedynie na podstawie examinu konkursowego. Wolimy przypuścić, że po prostu nie rozumiemy tego rozróżniania między zwołaniem konkursu a samymże examinem konkursowym. Nam się zdaje, że zwołanie, rozpisanie konkursu w jakiejbądź formie należy przecież do elementów podrzędnych, bo czy tak, czy owak konkurs rozpisany, zwołany, examin zowie się per concursum, skoro ubiega się więcej kandydatów, i ten examin rozstrzyga. Kto wie zresztą, czy autor nie pomięszał examinu prywatnego z examinem konkursowym.

Prócz tych uwag pozwolimy sobie dodać jeszcze niektóre sprostowania.

Na str. 14 jest wyraźna pomyłka co do Papieża: nie Benedykt XIV, lecz Pius IX w piśmie z dnia 17 marca 1856 r. *Singulari quidem* daje indult Biskupom austryackim *(facultates decennales)*, który po upływie tego czasu się prolonguje.

Na str. 18 powiada autor mylnie, że konkurs rozpisać może w zastępstwie Biskupa Officyał, czyli Wikaryusz generalny, a to „na zasadzie poruczonego mu przez Biskupa prawa.“ Officyał może to zrobić *ex generali commissione.*

Na str. 54 autor pomięszał, zdaje się, „wikarego“ (sic) generalnego, to znaczy przecież Officyała, z Wikaryuszem Kapitulnym. Dalej mówi autor, że Officyał, czyli Wikaryusz generalny, nie może wybierać osoby dla beneficyum liberae collationis — bez specyalnego pełnomocnictwa. Tak rzeczywiście pisze Benedykt XIV *De Synodo dioeces.* II, 8, 2; ale Bouix mówi, że potest sine speciali mandato ex approbatis *eligere* digniorem, choć, co prawda, nie mówi wyraźnie o beneficyum liberae collationis. Obsadzać *(conferre)* bowiem sine speciali mandato nie może, choć Fagnanus utrzymuje, że mógłby conferre electo in concursu tanquam magis idoneo. Ale niesłusznie utrzymuje, że „to prawo wyboru osoby przejdzie nań w razie wakansu Stolicy biskupiej.“ Cytowany przezeń Benedykt XIV *De Synodo dioeces.* IV, 8, 10 mówi o Wikaryuszu Kapitulnym. Ale i ten nie

może sede vacante ani *praeeligere*, ani obsadzać beneficyów *liberae collationis*, a o tych mówi autor.

Rzecz swą autor zamyka rozprawą o apellacyi i a mala relatione examinatorum i przeciw praeelekcyi biskupiéj, ab irrationali judicio episcopi itd. Tę ostatnią — w praktyce bodaj apellacya będzie miała kiedy miejsce — uważa autor za coś takiego, co kandydata czyni *inhabilem*. Czy korzystanie z przysługującego prawa ma i może być „jednym z więcéj powodów do uznania kandydata za inhabilis?“

We Francyi i w pewnych stronach Belgii nie istnieje konkurs Trydencki, zresztą prawie wszędzie, nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdy chodzi o beneficyum in titulum. Ale i we Francyi wprowadzają go zwolna Biskupi na modłę zmodyfikowaną tak, jak np. u nas i w Austryi, z tą różnicą, że kto złoży examen, ma za sobą konkurs na przeciąg lat dziesięciu, poczem znowu może się zgłosić do nowego examinu. Zresztą Stolica Apostolska łatwo dyspensuje w rzeczach pobocznych, szczegółowych, byle Biskup i examinatorzy brali w rachubę wiadomości, wiek, zasługi, roztropność i cnoty.

Na zakończenie tego traktatu odpowiedzmy jeszcze na kilka pytań:

1. Na jakie beneficya potrzebny jest konkurs? Examin — ten potrzebny na każde beneficyum, ale ten zwaćby można prywatnym, chociaż i on co do treści jest prawie takim, jak pro concursu. Konkursu nie potrzeba tedy tam, gdzie jest unia kościołów, a więc dla wikaryuszów wieczystych: adhibendus non est concursus quoad vicarios curatos parochiarum unitarum. Bouix. Również quoad parochos *ad nutum amovibiles*. Takich *ad nutum amovibiles* nie ma u nas, bo nie istnieją beneficya *manualia*, to jest takie, które z fundacyi lub zastrzeżenia są niejako pensyą doczasową. Z reguły każde beneficyum świeckie uchodzi za *perpetuum* i takie daje się *in titulum*, *in perpetuum*, bo tego wymaga jego natura. Tak zwani u nas komendarze nie są tem, czem we Francyi parochi *ad nutum amovibiles*, bo tego nie opiewa nawet instrument.

Probostwo patronatu świeckiego nie wymaga także konkursu, ale kandydat składa jednak examen przed examinatorami synodalnymi. Beneficyum patronatu kościelnego podlega konkursowi. Co do mięszanego zaś (patroni alii ecclesiastici, alii laici) były dawniéj spory; lecz na mocy rozstrzygnięcia Kongregacyi Soboru nie jest potrzebny konkurs, bo Kościół nie chce naruszać praw świeckiego patrona.

Wreszcie nie potrzebny konkurs, jeżeli beneficyum tak szczupłe, ut totius hujus examinis operam non ferat; albo że się nikt nie zgłasza;

albo gdyby miały powstać sprzeczki i tumulty. W takim razie — mówi Sobór Trydencki — Ordinarius si pro sua conscientia cum deputatorum consilio ita expedire arbitrabitur, privatum aliud examen, caeteris tamen, ut supra, servatis, poterit adhibere.

2. Konkurs ogłosić może Biskup, Ordynaryusz, a w razie przeszkody jakiéj, gdy n. p. zasuspendowany, ogłasza Wikaryusz Apostolski. Ale i Wikaryusz generalny może, i bez specyalnego mandatu, konkurs wyznaczyć.

3. Do konkursu zgłosić się może każdy duchowny świecki, choćby był reus criminis, boć Biskup nie potrzebuje go uwzględnić. Jeżeli nie istnieje jaki osobny Statut, to mogą się zgłosić duchowni i z innych dyecezyi, ale *caeteris paribus* duchowni swoi mają pierwszeństwo.

Oprócz warunków, które nakłada konkurs, potrzebne są jeszcze dwa inne dopełnienia, zanim *praeelectus* biskupi zdoła otrzymać beneficyum in titulum i być instytuowanym. Duchowny winien posiadać znajomość, i to dokładną znajomość języka, jakim mówią parafianie. Ta znajomość mowy jest nieodzowna, i dla tego Biskup z prawa bożego obowiązany jest takiego tylko posyłać kapłana na parafią, który zna język i mowę ludu. Papież Grzegorz XI ustanowił jako osobną regułę Kancellaryi (20) *de idiomate*, że każdy proboszcz powinien znać mowę ludu i umieć mówić do ludu, do którego przychodzi, a tę regułę Grzegorz XIII rozciągnął na każde beneficyum curatum bez wyjątku. Potrzeba téj znajomości tak wielka, że gdyby proboszcz dopiero późniéj chciał się wyuczyć języka sobie obcego, nadanie byłoby nieważne.

Inny warunek stawiany ze strony rządów świeckich jest — *persona grata*, to jest, żeby przyszły beneficyat był rządowi miły, *persona grata, accepta*. Prawie we wszystkich krajach, tak katolickich jak i niekatolickich, od dość dawna już muszą Biskupi uwzględniać to żądanie. Tak jest we Francyi od czasu konkordatu, tak i gdzieindziéj. Konkordat austryacki wprawdzie nie zawiera tego warunku, ale znajduje się w Brewe Piusa IX *Optime nostis* z dnia 5 listopada 1855, wystósowanem do Biskupów monarchii Habsburgskiéj. Papież wzywa Biskupów, by uważali na to, żeby nie nadawać beneficyów osobom rządowi mniéj miłym, a to celem usunięcia okazyi do zatargów. Według tenoru konkordatu, zawartego z Bawaryą, wszystkie beneficya liberae collationis mają być dawane *personis gratis*. Konkordat z Wyrtembergią z r. 1857 nie żąda tego od Biskupów; ale dodatek do tego kon-

kordatu opiewa, że Biskupowi nie wolno nadawać beneficyum takiemu, któryby nie miły był rządowi z poważnych a na faktach opartych powodów. Tym końcem Biskup ma rządowi notyfikować kandydatów, ażeby rząd w krótkim czasie mógł wystąpić z swymi zarzutami. Toż dziać się powinno i przy nominacyi Officyałów, radzców i assessorów Ordynaryatu. Co do dziekanów Biskup winien znieść się z rządem. Podobne zastrzeżenia widzimy w konkordacie badeńskim z r. 1859, daléj w układach z Hanowerem i z Saksonią. W Prusiech rząd konstytucyą z r. 1850 zrzekł się wszelkiego prawa przy obsadzaniu beneficyów. Dopiero tak zwane Prawa majowe wystąpiły z podobnem żądaniem, które atoli szły bardzo daleko i chyba z praktyką dawniejszego księstwa Nassawskiego dałyby się porównać. Ostatecznie stanęło na tem (29 kwietnia 1887), że rządowi nie przysługuje prawo veto, a Biskup nie ma obowiązku notyfikacyi przy stanowieniu administratora parafii, Verweser eines Pfarramts, bo to prawo będzie przysługiwało rządowi jedynie przy stałem obsadzaniu beneficii. Rząd może założyć veto jedynie wtedy, jeżeli kandydat z powodów, uzasadnionych faktami, z dziedziny społecznéj lub państwowo-społecznéj nie jest na (to) beneficyum odpowiedni: Wenn der Anzustellende aus einem auf Thatsachen beruhenden Grunde, welcher dem buergerlichen oder staatsbuergerlichen Gebiete angehoert, fuer die Stelle nicht geeignet ist.

Wreszcie rząd nie może Biskupa zmuszać do stałego obsadzenia probostwa. Jest to mniéj więcéj zastósowanie i u nas praktyki Wyrtembergskiéj i Heskiéj.

Skoro Biskup nada, *confert*, beneficyum, to ten praeelectus ma *jus in re*, jeżeli kollacyą przyjmuje. Inaczéj nieco z beneficyum patronatu. Prezentowany przez patrona, skoro prezentę przyjmuje, nabywa prawa, *jus ad rem*, ale nie ma jeszcze *jus in re*, bo patron może *variare*, to jest innych jeszcze postawić kandydatów, a Biskup może wybrać któregobądź z nich, boć każdy przez tę prezentę ma *jus ad rem*. Biskup obowiązany jest nadać prezentowanemu beneficyum, jeżeli nie zachodzi kanoniczna przeszkoda: obowiązany jest, i dla tego to nadawanie zowie się *collatio non libera*, *necessaria*.

Kto ma *jus ad rem*, ten nabywa *jus in re* dopiero przez kollacyą biskupią, lub przez instytucyą, która przy beneficyach patronackich jest koniecznie potrzebna. Bez téj instytucyi (i bez aprobaty biskupiéj), która najdaléj w ciągu sześciu miesięcy odbyć się powinna, gdyż inaczéj „ad superiorem devolvitur“, z zawezwaniem publicznem

interesentów (bez tego instytucya nieważna), kandydat nie może być prawnym parochem, bo właśnie dopiero przez akt instytucyi nabywa jurysdykcyi parochialnéj.

Instytucya, investitura itp. daje tedy *jus in re*, jest więc właściwym aktem kollacyi czy instytucyi, a dzieje się za pomocą pewnych symbolów, jak n. p. pierścienia, kluczy, książki, chleba, per pileum, calamum, per funem campanae, per chordas campanarum, cum cereo et lapide itd. przyczem wymawiano te słowa: Investio te de tali beneficio. Ponieważ zaś dawniéj *collatio* beneficii odbywała się symbolicznie, przekazywaniem jakiegoś znaku, symbolu, więc ona *investitura* jest w gruncie rzeczy tem samem, co collatio.

Chociaż według prawa niemieckiego (dawnego) ten, co ma *jus in re* inwestytuowany mógłby sam wziąć w posesyą beneficyum, to według prawa kanonicznego tego nie wolno mu uczynić. Wpierw musi postarać się o to u kollatora, t. j. u Biskupa, boć Biskup jest kollatorem wszystkich beneficyów w swéj dyecezyi.

Pozwolenie na objęcie probostwa zowie się technicznie: *inducere, mittere in corporalem possessionem.* Sprawa ta należała pierwotnie do Archidyakona, który był tem, czem dziś Officyał, ale *perpetuus.* Atoli prawo to przeszło na Biskupa, który przez swego komisarza, zazwyczaj dziekana, „wprowadza“ w posiadanie beneficii. Obrzędy przy tym „wprowadzie“ są rozmaite, stósownie do zwyczajów dyecezalnych.

Paroch instytuowany wobec trzeciego, którýby do beneficyum mógł prawo sobie rościć, jest w posesyi, i służą mu wszelkie środki prawne in petitorio i in possessorio. Krom tego ma za sobą ustanowę dwojéj reguły Kancellaryjnéj, 35 i 36 — regula *de annali possessorio* = de annali, druga *de triennali.* Mocą pierwszéj ma instytuowany ekscepcyą naprzeciw każdemu, coby od Stolicy Apostolskiéj posiadał *mandatum de providendo,* to jest prawo jakie do tegoż beneficyum. Druga ona reguła zaprowadza przedawnienie po trzech latach, ale do tego przedawnienia potrzebny jest jak do każdego inszego, *titulus justus* i *bona fides*, krom tego jest potrzeba, by w samejże rzeczy nie znajdowała się przeszkoda do przedawnienia (n. p. symonia). *Titulus coloratus* wystarcza. Pius IV nie chciał przyzwolić na żądanie Biskupów, by się i bez takiego tytułu mogło obyć.

Fakt possesyi beneficii na mocy kollacyi uzupełnia samęż *collationem,* si actus specialis collationis aut non praecesserit, aut ob latens vitium fuerit invalidus. Daléj: tribuit *praesumptionem justi tituli* et canonici in beneficium ingressus, quo sine possessio haud censetur legitima; daje jeszcze praesumptionem continuatae possessionis usque in litis fors motae diem; wreszcie praesumptionem prioritatis, si dubium est, num possessori, an alteri

idem beneficium fuerit prius collatum etiam per Bullam in forma gratiosa (Schenkl — *Institut. juris ecclesiastici* tomus II). Zobacz także, co daléj tenże autor mówi o possessyi rocznéj i trzyletniéj.

(W Bouixie nie ma osobnego o téj materyi traktatu.)

II.

Rozprawa niniejsza jest więcéj charakteru prawniczego, kanonicznego, niżeli pastoralnego lub moralnego, dla tego — gdy z kolei wypada mówić o opuszczeniu parafii dobrowolnem lub niedobrowolnem — nie będziem rozbierali kwestyi, czy i kiedy godzi się starać o inne beneficyum. Są przypadki, gdy niewątpliwie wolno jest ubiegać się o inną posadę, z czystem sumieniem, nie narażając się na zarzut chciwości lub ambicyi.

Chcąc pisać o usunięciu parocha z beneficyum bądź kanonicznie, bądź przez Biskupa, należy wpierw przedstawić położenie parochów tak zwanych *deservitorum*, czyli *amovibilium ad nutum* we Francyi. U nas nie istnieje nic podobnego nawet: nie ma i nie może być parochów *amovibiles ad nutum* tam, gdzie beneficya z fundacyi i przeznaczenia swego, bądź wyraźnego w akcie fundacyi, bądź presumowanego prawnie, są *perpetua*. Takie beneficya winny być w myśl prawa kościelnego obsadzane *in titulum*, na stałe. Nawet tak zwani komendarze, dzierżący beneficya perpetua, nie są ad nutum amovibiles, skoro to beneficyum po sześciu miesiącach od dnia wakansu nie otrzyma swego właściwego proboszcza. Aż do obsadzenia, donec de proprio rectore provideatur, ma beneficyum być oddane w zarząd doczasowy, in commendam, wikaryuszowi lub sąsiedniemu proboszczowi; skoro zaś po sześciu miesiącach otrzyma swego rządzcę, choćby się zwał i komendarzem, ten rządzca-komendarz jest jego istotnym proboszczem, bo tego wymaga natura beneficii, bo Kościół chce, by takie beneficyum miało swego proprium et perpetuum rectorem. Zdarzają się wypadki, że Biskup pod formą komendy oddaje beneficium perpetuum, ale czyni to chyba ze względu na przeszkody zewnętrzne, ze strony n. p. rządu, bo ze względu na prawo kościelne ma je oddać nie w komendę, lecz in titulum, na stałe.

We Francyi stósunki są całkiem odmienne i wyjątkowe. Samże Bouix przyznaje w następnych wydaniach swego traktatu *de parocho*, że w pierwszem wydaniu pomylił się, i że dopiero jakiś prawnik belgijski pouczył go inaczéj i lepiéj. Ale czy i w trzeciem wydaniu materyą tę gruntownie wyłożył, to się z poniższych uwag pokaże.

Potrzeba dotknąć tych stósunków francuzkich, tego położenia *deservitorum* — sług — parochów *ad nutum amovibilium*, bo i u nas

świeccy z sfer wyższych i wykształconych, jak n. p. St. hr. Tarnowski w słynnéj swéj książce: *Z doświadczeń i rozmyślań* — Kraków 1891, wzdychają do nich, jako do ideału, jako do léku skutecznego na choroby społeczno-religijne, których sprawcami są — księża inamovibiles. Nie podoba mu się procedura kanonicza ze złym księdzem, radby ją znieść, gdyby mógł, radby wszystkę moc oddać w ręce Biskupa, a księdza uczynić — ad nutum amovibilem, usuwalnym „w jednéj chwili prostym ukazem.“ Gdyby p. hr. St. Tarnowski dostał przypadkiem do rąk niniejszy nasz artykuł, przekonałby się pewnie, że nie zna gruntownie stósunków francuzkiego Kościoła; że ten stan, do którego wzdycha, nie jest ani kanoniczny, ani normalny, ani zbawienny, jak mu to wykażemy, cytując w oryginale bardzo znaczne powagi; że wreszcie i tam „o prostym rozkazie“ Biskupa nie może być mowy.*)

---

*) Na str. 97 II wyd. wzmiankowanéj książki czytamy: „Nasze stósunki same nieraz przeszkadzają poprawie naszego religijnego stanu. Dziwi się świat gorliwości i przykładności duchowieństwa francuzkiego; zły ksiądz, czynnik jeden z najskuteczniejszych podkopania w ludzie wiary, a w Kościele karności, tam się prawie nie zdarza. (A u nas czyż to księża podkopują wiarę, a nie kto inny?). Prawda, ale w téj Francyi... Biskup ma przecie do dziś dnia więcéj władzy, niż w Austryi. Tam proboszcz jest odwołalny (nie każdy przecie, nie kantonalny przecie), i jeżeli tylko źle się sprawuje, Biskup może go prostym rozkazem w jednéj chwili usunąć. U nas potrzeba na to kanonicznego procesu (*secundum quid* — nie zawsze); przy tym procesie świadkowie, zastraszeni (!), albo uproszeni (!), albo ujęci (!) cofają wszystko to, co mówią zawsze (a przysięga nic nie znaczy?!), lub co sami w skargach pisali. (A czy to nie dzieje się w każdym procesie i cywilnym, że gdy przyjdzie do przysięgi, to świadkowie lub autorowie złośliwych lub fałszywych donosów cofają się?). Najczęściéj pokazuje się brak dowodów (to dobrze, gdy się niewinnie oskarżonego uwalnia), i zły ksiądz gorszy i psuje wiernych do śmierci, a Biskup musi to znosić (co za nieznajomość rzeczy!), bo poradzić na to nie może (oho!). W naszym religijnym stanie jest to złe jedno ze szkodliwszych. A sposób na nie jedyny?“ — Zdawałoby się, że — prosty rozkaz usunięcia. Tymczasem dziwnym zwrotem myśli p. hr. St. T. powiada: „lepsze w kościelnym duchu i gorliwości wychowanie księży...“ A więc winne tu seminarya. Videant Episcopi! — Na stronie następnéj szanowny autor tłómaczy dla czego księża mają taki pociąg i taką naiwną wiarę do hasła demokracyi... Oto dla tego, że to są po większéj części synowie ubogich rodziców, którzy dzieciństwo i młodość przebyli w widnokręgu umysłowym dość ciasnym; że nikt za młodu nie umiał kierować ich wzroku na różne strony kwestyi i stósunków; nie dziw więc, że jednę tylko widzieli i do téj jednéj przywykli.“ Krótka odpowiedź: 1) Ksiądz ma pociąg do ludu, demosu, bo zna jego biedę i ucisk, a to mu zaletą i zasługą. 2) Nic nie przeszkadza, żeby i z arystokracyi poświęcało się jak najwięcéj stanowi duchownemu, ale wtedy demokracya mogłaby z równem prawem powiedzieć, że ci duchowni mają taki pociąg i taką naiwną wiarę do hasła arystokracyi. 3) A pytanie, czyby i ci duchowni, synowie nieubogich rodziców, nie widzieli jednéj tylko strony kwestyi i stósunków.

Rewolucya francuzka zniosła, rozwiązała wszystkie parafie. Dopiero konkordat, tak zwane Artykuły organiczne, nowy zupełnie stworzyły rzeczy porządek, nowe potworzyły parafie, jedne tak zwane kantonalne, główne, po miastach większych, drugie tak zwane pomocnicze, *succursales*. Proboszczowie tamtych parafii zowią się *curés*, curati, i są eo ipso inamovibiles; w drugich Biskupi duchownych uważali za amovibiles „w jednéj chwili, prostym rozkazem.“

Nie ma potrzeby rozbierać kwestyi, którą sobie postawił i Bouix, pytając, czy ta instytucya duchownych odwołalnych (deservitorum, succursalistarum) była w swem powstaniu prawna lub nieprawna, czy ona wynika z Artykułów organicznych, czy Biskupi, jako fundatorowie nowych parafii, mieli prawo tę dyscyplinę zaprowadzać, wreszcie czy konkordat pozwala lub nie pozwala Biskupom tworzyć usuwalność ad nutum. To wszystko rzecz historyi.

Odkąd Biskup z Liège prosił Stolicę Apostolską o oświadczenie się, czy ta jurysdykcya odwolalna jest dozwolona, dodając, że Biskupi „hac rectores revocandi vel transferendi auctoritate *haud frequenter*, et nonnisi *prudenter* ac *paterne* uti solent, adeo, ut sacri ministerii *stabilitati*, quantum fieri potest, hisce rerum adjunctis, satis consultum videatur“, a Kongregacya Soboru pod dniem 1 marca 1845 r. odpowiedziała:

> Ex audientia SSmi die 1 Martii 1845, SSmus D. N. *universa* rei, de qua in precibus, ratione mature perpensa, gravibusque ex causis animum suum moventibus, referente infrascripto Cardinali S. C. C. Praefecto, benigne annuit, ut in regimine *ecclesiarum succursalium*, de quibus agitur, nulla immutatio fiat, *donec aliter a S. Apostolica Sede statutum fuerit*,

odtąd sprawa ta ubita, i trzeba powiedzieć, że ta amovibilitas jest *legitima*, jest prawem.

Stolica Apostolska stanu tego aż pótąd nie zmieniła, a więc Biskupi mogą korzystać z władzy translokowania duchownych amovibiles (nie *curés*, kantonalnych) *ad nutum*, a duchowni obowiązani są w sumieniu poddać się temu.

Dura lex, sed lex.

Co sądzić o tym stanie ze względu na dobro Kościoła francuzkiego? Bouix podaje swoję opinią pro et contra; my przytoczymy większe powagi.

Są, co żarliwie przemawiają za tym stanem (a nawet i p. hr. St. Tarnowski wzdycha za nim); są, co również żarliwie potępiają go.

W r. 1843 Biskup z Rochelle wystósował był memoryał do Stolicy

Apostolskiéj, w którym usprawiedliwia Biskupów, co po podpisaniu Konkordatu zaprowadzili tę usuwalność. Zaprowadzili z potrzeby, z musu, bo był brak księży, i musieli brać, kogo się dało, księży odpadłych, schizmatyckich, młodzików; więc trzeba było trzymać ich w ryzie, in timore salutari. Dodał, że tylko źli księża pragną zmiany. Ale to twierdzenie było niezgodne z prawdą, bo wielu Biskupów żaliło się na tę usuwalność, która dla nich bywała nieraz przyczyną bolesnych ofiar. Biskup z Amiens cieszył się, że za jego czasów nie znano amovibilitatem. Późniejsi Biskupi uważali ją nie za łaskę jaką rządu, ale za środek wydawania duchownych na pastwę burmistrzów, prefektów, a głównie ministra kultu. Biskup André mówił to w głos.[1])

Co przed 50 laty mówił szlachetny Biskup André, to niedawno temu powtórzył O. Constant, Dominikanin, w obec wyborowego grona teologów i kanonistów, w *l'Académie de Saint-Raymond.*[2])

---

[1]) Przytaczamy dla p. hr. St. Tarnowskiego w oryginale jego słowa: Hélas, qui ne sait que trop souvent les évêques, pour éviter un plus grand mal, se trouvaient dans la nécessité de changer des desservants *contre leur gré* et sur une espèce d'injonction du ministère des cultes? Nous n'oublierons jamais ce que nous dit à cet égard en 1834, un vénérable prélat auquel nous parlions des inconvénients de l'amovibilité des desservants. „Que voulez-vous, nous répondit-il, je suis encore moins que tel de mes collègues à qui le ministre a imposé l'obligation de changer plus de *soixante desservants,* pour donner gain de cause à des maires presque toujours les seuls coupables.“ I daléj ciągnie tenże Biskup: „On nous permettra de dire, car telle est notre conviction intime, fondée sur une longue expérience, et nous ne la croyons pas exagérée, que la discipline établie par les articles organiques sur la question qui nous occupe, a été l'une de plus *funestes plaies* qui aient été faites *à la religion* depuis plus d'un demi — siècle.“ Ta usuwalność — powiada daléj — przyczyniła się potężnie do zmniejszenia się szacunku dla duchowieństwa pośród ludu; wydarła mu znaczną część wpływu, powagi, niezależności; sparaliżowała żarliwość jego, ostudziła zapał, zlodowaciła gorącość serca, i bezinteresowność jego skaziła i t. d.

[2]) I tu cytujemy oryginał: „Sans doute, la Révolution a dû renoncer à tenir le prêtre à la complète merci de ses hauts fonctionnaires, de tous les sacrifices qu' elle a faits, celui — là a été le plus dur. Mais impuissante à retenir toute sa conquête, elle en a garde le plus qu'elle pouvait, maintenant l'amovibilité pour l'immense majorité des prêtres catholiques. Il est vrai que cette amovibilité était entre les mains des évêques, et cela désolait la Révolution plus qu'on ne saurait dire. Mais toujours était-ce l'amovibilité? Au surplus, si l'on n'avait pas plein pouvoir sur la volonté de l'évêque, on trouverait mille moyens d'en confisquer indirectement une partie. A côté de ce haut magistrat religieux qu'une part indéniable d'indépendance soustrayait, quoi qu'on en eût, à la dénomination de fonctionnaire, l'Etat manquerait-il de purs et complets fonctionnaires tout à sa dévolution?

„Grâce à la pression de ceux-ci, on arriverait souvent, si non toujours, à forcer la main à ceux-là. L'Etat, pourvu de tant de sanctions pour punir la

To, co mówią kanoniści francuzcy, znajduje zupełną aprobatę i u kanonistów rzymskich. O. Sanguinetti, choć utrzymuje, że zaprowadzenie amovibilitatis było w samym zaraz początku prawne, opłakuje zbyt częste, niestety! nadużycia i zgadza się na wywody Allignol'a i André'go. Ale nie tylko ten profesor prawa kanonicznego, lecz i drugi rzymski kanonista Pierantonelli w swem *Praxis fori ecclesiastici*, Rzym 1883 rozwodzi się nad tą sprawą, dowodząc, że Biskup nie może translokować *sine gravi causa*, i że każda translokacya „za prostym rozkazem", bez słusznego powodu jest przeciwną duchowi Kościoła i interesom wiernych.

Przytoczymy go w tekscie łacińskim:

---

récalcitration de M. l'évêque, la rencontrerait rarement. Bref, l'instabilité subalterne, si chère à l'Etat révolutionnaire, aurait là son jeu comme ailleurs. Comme tout autre serviteur, le prêtre se trouverait, en dépit du sanctuaire, à la discrétion du maître. De là, sans contredit, et de là par dessus tout, l'infaillible et chronique abaissement de la vie intellectuelle et morale du clergé."

O tem obniżeniu życia intellektualnego i moralnego w duchowieństwie skutkiem onéj amovibilitas, tak dalej mówi:

Manifestement la vie intellectuelle a pour racine et pour sève la travail intellectuel. Or, *il y a peu ou point de travail intellectuel sans stabilité*. Le seul état précaire d'une situation décourage d'y rien asseoir, d'en faire pour quoi que ce soit une base d'opération.

„Et si l'appréhension du changement refoule l'initiative, détend le ressors de l'activité, en resserant le champ qu'elle allait s'ouvrir, que sera-ce de la réalisation de ce changement? Que sera-ce surtout de sa répétition? Car il y en a jusqu' à dix sur le cours d'une vie d'amovibile? Et d'abord, quelle part de temps absorbée par les simples exigences matérielles d'une mutation de résidence. Quelle suspension dans la conduite d'un plan de travail, si, de fortune, on en avait un! Mais ce n'est là que la moindre encontre du pauvre transféré. Quelle nouvelle somme de jours, de semaines, de mois, confisquée par les nouvelles connaissances à acquérir, par les nouvelles relations à contraiter, par les nouvelles études à faire! Et ces exigences ne sont pas de celles dont on puisse se défendre. Y satisfaire est impérieux. C'est la première condition du bien des âmes. Ici, le sacrifice s'impose... Qu'il traîne après lui un affaiblissement correspondant *de vie morale*, cela se comprend au simple enoncé. De sa nature et de son chef, *la lumière prépare la vertu*. S'il n'en est pas toujours ainsi, ce n'est pas la faute de la lumière, c'est la faute de celui qui n'use pas bien de lumière."

P. hr. St. Tarnowski zna niewątpliwie *Testament Antysemity*, słynnego Drumonta. My nie śmiemy powtarzać tego, co on tam mówi o téj władzy Biskupów, co mówi o nich, a co o klerze wyszłym z pośród prostego ludu. I O. Constant powołuje się nań, dodając, że Drumont wypowiada toż samo, ale innym tonem i w innym duchu. Ale i nie mniéj słynny pisarz Taine woła (1 maja 1891), by przywrócono duchowieństwu nieusuwalność z przed roku 1789, by zaprowadzono konkurs, by najlepsze posady dawano tym, co innych wiedzą teologiczną przewyższają, by wreszcie przywrócono „le débat contradictoire devant l'officialité."

„Ex quibus prono alveo descendit, nec Episcopo liberum esse clericos ab ecclesia, cui semel adscripsit, removere sine causa, severitate canonica discussa. Etenim, qui praecipit, ut clerici in sua ecclesia *perseverent*, *permaneant*, et prohibet, *ne vagentur in certis sedibus*, neve deserant locum sine causa ab episcopo acceptata, eodem actu vetat, ne praelatus eos ejiciat sine causa *legitima*, quoniam aliter praeceptum maneret sine effectu, et omnia mala consequerentur, quae legislator praepedire intendit; imo longe graviora, quia iniqua evaderet conditio clericorum, si arbitrio Praesulis removerentur quacunque rationabili causa cessante, ab ecclesiis, quas ipsi pro sua voluntate relinquere nequeunt. Et sane finis praecipuus recitati praecepti est, ut clerici, praesertim parochi, ecclesiam regendam suscipiant *facti forma gregis ex animo*. Ad quod pernecesse requiritur, ut exulet metus, ne *more famulorum* brevi dimittantur, et valde confert certitudo, ut cum commisso sibi grege non solum *debeant*, sed etiam *possint perpetuo*, aut saltem per longum tempus conversari. Si unum ex duobus desit, frustra speratur in pastore ista *forma gregis*, ex qua, velut ex fonte rivuli, omnia parochianorum bona dimanant. Ecquis enim formam seu habitudines, quae *secunda natura* audiunt, facile immutat, cum sperat vel timet alias postmodum fore sibi necessarias? Ecquis in eos fovet amorem, a quibus imminens separatio vertit foti amoris lucrum in perpetuum moerorem? Nemo sanus alacri animo serit, cum praevideat alium messurum. Neque effugiat, quod nostris praecipue temporibus, cum juvenes mille modis retrahantur a statu ecclesiastico amplexando, cum eos nullibi Praelatus tutos reddat de decenti, commoda, congrua et competenti sustentatione ceu post Conc. Trid. sess. 21, cap. 2, et sess. 14, cap. 17 de Refor. tradit *Barbosa*. Verendum est, ne penuria clericorum magis magisque Ecclesiam affligat, si Episcopi, citra necessitatem, ipsos a suis sedibus avellant ac isti subinde mendicare cogantur.“

Inny kanonista K. Mettrier *(Institutiones juris canonici)* — tak konkluduje w téj rzeczy: Quidquid sit, eam (instit. succursalistarum) *anormalem esse*, et ad normalem *quam citissime reducendam*, *nemo vero catholicus non censet et exoptat*.

Z tych i wielu innych podobnych głosów, bardzo poważnych, pokazuje się tedy, że bywały i bywają częste przypadki nadużycia téj władzy usuwalności; że ta władza smutne zazwyczaj przynosi następstwa dla Biskupów, dla proboszczy, dla parafian, słowem, że Artykuły organiczne zaprowadzając tę usuwalność, nie miały bynajmniéj na celu ułatwienie Biskupom zarządu dyecezyi, lecz żeby za pomocą merów i in-

nych urzędników tych proboszczy drugiego rzędu wodzić na pasku, gnębić ich, zrobić ich potulnym narzędziem.

Co znaczy ona *amovibilitas ad nutum?* Trzeba to jasno wyłożyć, by wybić niejasne wyobrażenia z głowy tych, którzy za nią wzdychają — oczywiście w sferach świeckich, którym niepodoba się i procedura kanoniczna, ustanowiona przez Kościół, i którzy zresztą tak liche mają pojęcie — jak np. p. hr. St. Tarnowski, o władzy biskupiéj, o świadkach, i o — wychowaniu kleru w seminaryach.

Translokacya może tedy być albo dobrowolna, albo wymuszona, wbrew woli duchownego. Jeżeli dobrowolna, toć nie ma o tem co mówić, boć nikomu nie dzieje się krzywda.

Jeżeli zaś translokacya dzieje się jedynie z woli Biskupa, tedy musi Biskup mieć powód dostateczny, causam sufficientem, ażeby ten akt jego był *licitus;* Kościół bowiem nie zna ani samowoli, ani niestałości w dzierżeniu beneficii.

Translokacya może być: albo na beneficyum wyższe — powiedzmy — lepsze pod względem dochodów, albo godności jakiéj, albo na równe albo niższe, gorsze: „Ad ecclesiam *majorem,* vel ad *minorem,* prout ecclesia, ad quam quis transfertur, habet majorem honorem et ampliores redditus, vel e contra inferiorem honorem et redditus magis tenues", — powiada cenny kanonista w Stanach Zjednoczonych, Smith: *Compendium juris canonici.*

Owoż z reguły translokacya powinna mieć miejsce ad ecclesiam *majorem,* a nie *aequalem,* tem mniéj *ad inferiorem.*

Czy potrzebna jest przyczyna jaka, *causa,* powód do translokacyi? Bouix, a z nim i insi silą się jurydycznie udowodnić, że nie potrzebna jest żadna przyczyna, boćby tedy już nie było *ad nutum.*

Ale przeoczył Bouix i insi z nim, że właśnie we Francyi Stolica Apostolska domaga się przyczyny, i to nie ladajakiéj, ale *causam gravem.* Wszakże to bowiem Biskup z Liège, który po raz pierwszy prosił był Ojca św. o decyzyą w téj rzeczy, zaręczył był, że Episcopi hac rectores revocandi vel transferendi auctoritate *haud frequenter,* et nonnisi *prudenter* ac *paterne* utuntur." Toż zaręczał Arcybiskup z Bordeaux, motywując, że im obszerniejsza władza Biskupa, z tem większą dyskrecyą i roztropnością powinien jéj używać; że, o ile tylko podobno, posługa duchowna w parafii ma być ustalona; że translokacya dziać się może jedynie z ważnych powodów, w interesie parafii lub w interesie deservientium; co więcéj, że ta translokacya nastąpi chyba wtedy dopiero, gdy wszystkie inne sposoby okażą się niedostatecznemi.

Otóż w takim obrazie, w takich ramach przedstawiono Stolicy Apostolskiéj sprawę amovibilitatis, i taką też, a nie inakszą przyjęła Stolica Apostolska w r. 1845. Sanguinetti poświadcza też, że Kongregacye Rzymskie w przypadkach rekursu bynajmniéj nie oświadczają się za tą usuwalnością, jakoby za regułą zwykłą, skoro brak rozumnéj przyczyny, boć przecie łatwo każdemu popaść w arbitralność, stat pro ratione voluntas.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki są Misyonarze, jako parochowie jedni *amovibiles*, drudzy *inamovibiles*, a jedni i drudzy nie są parochi w znaczeniu kanonicznem. Otóż Kongregacya Propagandy wydała 20 maja 1887 przepis téj osnowy: „Cum vero agatur de translatione rectoris (qui dicitur amovibilis) de una missione ad aliam, aut ad aliud officium, etiam inferius, Ordinarii non tenentur ad canonici processus instructionem; *opus est* autem, ut hoc fiat *graves ob causas, et habita meritorum ratione* (Smith: *Compend. jur. can.).* Toż utrzymują poważni kanoniści.

Pierantonelli powiada: Neque a parochiis amovibilibus *ad nutum* mercenarios removere permissum est, *nisi probata existat gravis causa.*

Smith odzywa się jeszcze bardziéj stanowczo: Opus est, ut hoc fiat *graves ob causas.* Hoc autem tum *juri communi* Ecclesiae, tum constanti praxi SS. Congregationum, tum rectae rationi congruit. Et sane jus commune vetat, quominus ministri Ecclesiae, licet amovibiles et licet inferioris gradus existant, et nullam habeant curam animarum, transferantur, praesertim coacte, absque justa et rationabili causa. A fortiori proinde, *gravis omnino et proportionata requiritur causa* ad transferendum, et quidem coacte, rectorem, licet amovibilem. Nam tales rectores pastoris munere funguntur, et proinde debent suas oves cognoscere, illorum esse pater spiritualis, et proinde non tam facile, sed rarissime, et nonnisi ob graves causas a sua parochia debent transferri.

Dla tego to — powiada Smith — Kongregacya Soboru zawsze głosiła tę zasadę, że ani zwykły wikaryusz, ani proboszcz amovibilis nie mogą być przerzucani bez przyczyny. Tak też zawyrokował trzeci Synod Baltimorski, uzasadniając to obszernie.

Bargilliat, powtarzając za Pierantonellim, że nie wolno jest przerzucić proboszcza (amovibilem) sine causa severitate canonica discussa, dodaje, że toż ma miejsce, gdy chodzi o zamianę beneficii *(Prael. juris can.).*

Samiż nawet obrońcy teoryi przeciwnéj przyjmują wyjątki, nau-

czając, że translokacya nie powinna się dziać 1) z nienawiści; 2) z infamią, lub ze znaczną szkodą duchownego; 3) ze szkodą trzeciego. Owoż jeżeliby nie istniała causa gravis, wolno jest przyjąć subesse causam malitiae, vel praesumptionem odii; a niewątpliwie zazwyczaj kapłan pada ofiarą swéj gorliwości, bo już Papież Innocenty III tak prawdziwie powiedział: Non potest parochus omnibus complacere, cum ex officio suo teneatur, non solum arguere, sed etiam increpare... nonnunquam vero ligare, frequenter odium multorum incurrit et insidias patitur. Et ideo diligens adhibenda est cautela, per quam non solum falsae, sed etiam malignae criminationi janua praecludatur.

Obaczmy teraz, jakie to są *causae graves* w rozumieniu kanonicznem, upoważniające do translokacyi.

1. Translokacya może być *ad majorem ecclesiam*, ale wtedy jest prawna, skoroby się pokazało, że ten, a nie inny duchowny na taką parafią stósowny i potrzebny, bo Kościół nie chce, by pozbawiano duchownego stanowiska, jakie zajmuje, ale nie chce też, by mu wyższe wbrew woli jego wmuszano. Ależ to podobno *rara avis* taki wypadek, więc nie ma wiele co o nim mówić.

2. Translokacya wbrew woli na beneficyum mniejsze nie może mieć miejsca, chyba, że duchowny dopuścił się winy, i to winy ciężkiéj, bo kanoniści nauczają: Translatio ad *inferiorem* parochiam seu officium, juxta omnium aestimationem, *in dedecus, infamiam* et alia *praejudicia* translati redundare pronum est. Hinc habetur apud omnes homines uti ignominia et poena, et quidem poena gravissima... Toż mówi i Phillips (*Lehrbuch des Kirchenrechts* § 188). A więc cavendum est, ne ex translatione dedecus vel infamia, vel aliud praejudicium translato causetur, quia culpae reus non est.

3. Translacya na beneficyum równe również bez ważnéj przyczyny miejsca mieć nie może. Kanoniści uczą, że może wtedy być przeniesiony, gdy już żadną miarą nie podobno mu jest *munia parochialia exercere et ovibus sibi concreditis ad salutem proficere.* A kiedy niepodobno? Kanoniści znają dwa tylko przypadki:

a) *Grave scandalum*, oczywiście takie zgorszenie, które nie jest z winy parocha. Scandalum *pharisaicum* nic tu nie znaczy — *sinite illos, coeci sunt.* Jeżeli zaś jest scand. *pusillorum*, pochodzące z ignorancyi lub niedojrzałości umysłowéj parafian, wtedy translokacya może nastąpić, skoro wszystkie inne usiłowania, celem usunięcia tego zgorszenia, okażą się nieskuteczne.

b) *Odium generale* — to znienawidzenie powszechne wystarcza do usunięcia nawet nieusuwalnego parocha, tem więcéj więc amovibi-

lem. Ale chodzi o to, czy to znienawidzenie powszechne, ogólne, czy też u pewnéj tylko liczby parafian. Jeżeli ogólne, należy się wpierw wszelkich użyć środków, by zjednać serca parafian; jeżeli to nie pomoże, można przenieść parocha, według reguły Innocentego III: Etsi tales sint graviter puniendi, sunt tamen pro tempore utiliter tolerandi, quia sanguinem elicit, qui nimis emungit. Jeżeli nienawiść tylko częściowa, nie ma dostatecznego powodu do translokacyi W tym lub w drugim wypadku należy się dać duchownemu albo lepsze, albo przynajmniéj równe beneficyum, jak uczą kanoniści.

Do translokacyi parochorum *amovibilium* nie potrzebna jest procedura kanoniczna, czy *ordinaria*, czy sumaryczna według ostatniéj Instrukcyi z 11 czerwca 1880. Ale Biskup obowiązany jest z prawa przyrodzonego, z prawa boskiego i z prawa kanonicznego rzecz całą zbadać sumiennie. Trybunały rzymskie nie dają wiary golemu twierdzeniu Biskupa. Smith pisze: „De veritate causae, sive necessitatis, sive utilitatis, sive criminis vel gravis negligentiae, *legitime constare debet*... Et sane ex generali juris principio, ubi lex causam requirit, ut in casu translationis, de qua loquimur, causa non praesumitur, sed est probanda.“

Apellacyi prawnéj w tych wszystkich razach nie ma do Stolicy Apostolskiéj, bo nie ma wyroku prawnego; ale jest rekurs, bo rekurs dozwolony jest naprzeciw wszystkim rozporządzeniom administracyjnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przechowywanie Najśw. Sakramentu.

W pierwszych czasach istnienia Kościoła, w których wierni nie mieli świątyń a z powodu wielkich prześladowań musieli ukrywać się z nabożeństwami w podziemnych sklepach i norach tajemnych, nie mógł Najśw. Sakrament na publicznem miejscu być przechowywany. Pierwszym chrześcianom dawano Komunią św. w rękę a oni albo zaraz ją spożywali albo też brali do domu i późniéj spożywali. Tak opowiadają Tertulian (lib. de Orat. cap. 14 in fin.), Klemens Aleksandryjski (lib. 1 strom. sub init.), św. Hieronim (op. 50) i Cypryan (lib. de laps. n. 92); a i brewiarz rzymski wspomina ten zwyczaj pod dniem 13 sierpnia, kiedy mówi: „Hippolytus a sancto Laurentio baptizatus, *domi*

suae, dum Eucharistiam sumeret, comprehensus (est). Tak wielką czcią jeszcze wówczas otaczali ten Najśw. Sakrament, że brali go w podróż i na okręta, jak o tem świadczy św. Ambroży (tom 4 lib. de obitu Satyri circ. med.), a Martyrologium rzymskie mówi o św. Tarzycyuszu (pod d. 15 sierpnia): ...Tharsicii Acolythi, quem pagani cum invenissent corporis Christi sacramentum portantem, coeperunt disquirere quid quaereret. Kiedy miłość chrześcian oziębła i uwielbienie dla Najśw. Sakramentu się zmniejszyło, upadł i ten zwyczaj pięciu wieków, a Kościół nakazał „Najśw. Sakrament tylko w kościołach przechowywać, jak to widać z 3 kanonu drugiego Soboru w Toledo. Wyjątki jednakże i późniéj zachodziły. Tak miał Ludwik św., król francuzki, w wyprawie swojéj do ziemi św. i późniéj w powrocie z niewoli na okręcie Najśw. Sakrament przy sobie (Surius tom. 4; 25 sierp.). Królowéj szkockiéj Maryi Stuart pozwolił Papież w więzieniu przechowywać Najśw. Sakrament, aby w nim czerpała odwagi na chwilę strasznéj śmierci. Papieże zabierali z sobą w podróż Najśw. Sakrament i kazali go nosić przed sobą w uroczystéj procesyi, jak: Stefan III i IV, Urban II, Aleksander III, Grzegórz XI, Pius II, a szczególniéj Klemens VIII, jak o tem pisze w komentarzu swoim Aug. Rocca. I u Italo-Greków, szczególniéj u zakonników, przechował się zwyczaj zabierania z sobą w podróż Najśw. Sakramentu, aż do czasów Pap. Benedykta XIV, który zniósł to nadużycie brewem *Etsi pastoralis* z 26 maja 1742: „Eum (abusum) omnino aboleri volumus, et expresse mandamus praefatis monachis, ne id in posterum facere audeant, severissime prohibemus. Tem samem brewe zakazał wielki Papież przechowywać Najśw. Sakrament w domu i nakazał przechowywać tylko w kościele: Obsequium ac reverentia, qua singuli fideles augustissimum hoc Sacramentum prosequi debent, non patitur, ut *privatim* ac *latenter*, cujuscumque arbitrio et voluntate *domi* illud retineatur, aut in itineribus et peregrinationibus asportetur. Podług Nr. 16 facultates quinquenales wolno wprawdzie przechowywać Najśw. Sakrament bez światła dla chorych, ale tylko pod temi dwoma wyraźnemi warunkami, aby to było *in loco docenti* i *ne ab haereticis aut infidelibus sit periculum sacrilegii.*

A. Pytanie zatem, w jakich kościołach wolno przechowywać stale (assidue) Najśw. Sakrament?

a) Przedewszystkiem mają kościoły parafialne to prawo, a nawet istnieje wyraźny przepis, aby w nich był stale przechowywany Najśw. Sakrament tak dla chorych, aby nie umierali bez wiatyku (Can. Presbyter dist. II de consecr.), jako też i dla żywych, aby im można udzielać chleb żywota i podawała się sposobność uwielbiania

Boga w św. Sakramencie. Już Rytuał rzymski (tit. 4 cap. 1 n. 5) nakazuje proboszczowi, aby o tem pamiętał, iżby w kościele zawsze kilka partykul było przechowanych, i to tyle, iżby starczyły dla chorych i innych wiernych. Obowiązek ten podnoszą także wyroki Kongregacyi, jak: Kongregacyi Biskupów z 28 stycznia 1603 r. i 14 marca 1614 r.: SS. Sacramentum conservandum est *in qualibet parochiali*, quantumvis paupere. Quodsi reditus et societas non sufficiat, instituatur quaestor vel eleemosynarum collector. To samo podnoszą i dekreta św. Kongregacyi Soboru z 22 marca 1594 i 10 stycznia 1665 i św. Kongregacyi Obrzędów z 19 sierpnia 1619. Kardynał Petra zwraca jednakże na to uwagę, że kościół musi być *actu* kościołem parafialnym, bo gdyby był nim tylko *habitu*, natenczas nie byłoby tego obowiązku. Ten sam Kardynał mówi, że gdyby kościół parafialny był tak ubogi, żeby nie mógł pokryć wydatków koniecznych na utrzymanie wiecznego światła i na sprawienie rzeczy potrzebnych do godnego przechowania Najśw. Sakramentu, natenczas mogliby parafianie być zmuszeni do postarania się o to, co potrzebne (Comment. Ap. tom. 3 Const. I Transiturus Urbani IV). Gdyby zaś parafianie byli tak biedni, żeby nic na to dać nie mogli, natenczas mógłby Biskup trzy lub cztery parafie w jednę połączyć, aby przynajmniéj jedna z nich miała u siebie Najśw. Sakrament (wyrok św. Kongr. Soboru z 12 sierp. 1604 in Spoletana). Wyrokiem św. Kongr. Soboru z 17 sierp. 1697 in Amerina ma Biskup postarać się o środki potrzebne do przechowania Najśw. Sakramentu w kościele parafialnym.

b) To prawo przysługuje także kościołom katedralnym, które uważają się za pierwsze kościoły parafialne dyecezyi. Jeżeli kościoły katedralne są równocześnie i parafialnemi, natenczas cięży na nich obowiązek przechowywania stałego Najśw. Sakramentu. Jeżeli zaś nie są parafialnemi, natenczas nie mają obowiązku, ale nie można im odmówić prawa ciągłego przechowywania Najświętszego, jak to widać z różnych miejsc w *Caeremoniale Episcoporum:* n. p. lib. I cap. 12 cap. 15 lib. II c. 1, które domagają się tego, aby tam był Najśw. Sakrament. Widać też to z wyroków św. Kongr. Soboru z 10 lut. 1579 in Lucensi, z 29 sierp. 1594 in Aquilana i z 28 list. 1594 in Casertana, które domagają się tego, aby tabernakulum z Najśw. Sakramentem było w kaplicy bocznéj, a nie na wielkim ołtarzu, dla tego że przy wielkim ołtarzu sprawują się często funkcye pontyfikalne.

c) Co do kościołów kolegiackich trzeba rozróżniać: jeżeli one są równocześnie kościołami parafialnemi, natenczas nie tylko mogą, ale i muszą stale przechowywać Najśw. Sakrament choćby już tylko

dla chorych w parafii, jak to wyraźnie oświadczyła św. Kongreg. Obrzędów 19 sierp. 1619 in Turcanell.: Debere collegiatam conservare SS. Sacramentum, pro servitio suae parochiae, neque teneri Cathedram illud ministrare. Jeżeli zaś nie są one zarazem kościołami parafialnemi, natenczas odmawiają im kard. Petra, Lucidi Angeli, Pignatelli prawa do stałego przechowywania Najśw. Sakramentu bez pozwolenia papiezkiego, powołując się na dekret św. Kongr. Soboru z 7 września 1652: „St. Eucharistiae Sacramentum non posse asservari in ecclesia Collegiata absque privilegio seu legitima facultate Sedis Apostolicae.“ Pytanie, na które dekret ten został wydany, nie jest nam znane; może chodziło tu o kościół kolegiacki, podległy kościołowi parafialnemu; jednakże są powody przemawiające bardzo za tem prawem dla kościołów kolegiackich. *Caeremoniale Episcoporum* (lib. II cap. 26) przepisuje kościołom kolegiackim funkcye wielkiego tygodnia; a te mogą się spełniać tylko w kościołach, w których przechowuje się stale Najśw. Sakrament, jak to oświadczyła wyraźnie św. Kongr. Obrzędów 14 czerwca 1659 r. in Neapolit. i dla tego zaliczają też Gardellini, De Herdt i inni kościoły kolegiackie do tych kościołów, w których funkcye wielkiego tygodnia mogą i muszą być podejmowane. Kościoły kolegiackie są erygowane pod powagą papiezką, są prawie zawsze samodzielne, dla tego od parafii niezależne i dla tego ma Kapituła prawo członkom swoim i podległym podawać Komunią wielkanocną i wiatyk, a to ostatnie przemawia za tem, że przechowuje w swym kościele Najśw. Sakrament. Przy kolegiackich tedy kościołach zachodzi ten sam stósunek, co przy kościołach zakonnych, że mają prawa parafialne co do członków swoich, są więc dla nich kościołami parafialnemi, a zatem mają prawo przechowywania Najśw. Sakramentu.

d) I kościoły zakonne mają prawo przechowywania stałego Najśw. Sakramentu, a to dla tego że członkom zakonów trzeba podawać niekiedy wiatyk; że ich kościoły są dla nich kościołami parafialnemi, sami zakonnicy są ich parafianami; ich zgromadzenia eryguje Stolica Apostolska, one same są na mocy indultu niezależne od proboszcza, i ilekroć potrzeba, mogą tam wierni komunikować; coby było niemożliwe, gdyby kościoły nie miały prawa przechowywania stałego Najśw. Sakramentu. To też zatwierdziła wyraźnie św. Kongr. Biskupów 25 maja 1635 r.: „Debet quoque asservari in Regularium ecclesiis, quae de hoc habent *privilegium* dla zakonników, a z przywileju można korzystać lub nie, wedle zasady: Nemo tenetur uti privilegio.

To samo prawo mają i kościoły zakonnic, w przypuszczeniu, że należą do zakonu aprobowanego przez Stolicę Apostolską i żyją w ści-

słéj klauzurze, jak to oświadczyła św. Kongr. Obrzędów 16 kwiet. 1644 dla zakonnic Zwiastowania N. M. Panny: „Aut monasterium est canonice erectum, et *non indiget* (sc. facultate asservandi in earum Ecclesia ss. Eucharistiam), aut non, et non est approbandum. Sobór Trydencki zakazał (sess. 25 cap. 10 de Regul.) jednakże zakonnicom mieć Najśw. Sakrament intra chorum vel septa monasterii; dla tego musi w żeńskich klasztorach Najśw. Sakrament być przechowywany w publicznym kościele. Nie wolno im też bez apostolskiego indultu przechowywać go w części wewnętrznéj kościoła *contra chorum*. Na to pozwoliła św. Kongreg. Soboru 1585 r. tylko z klauzulą: jeżeli z zewnątrz jest wnijście dla kapłana i na żadnem innem miejscu kościoła Najśw. Sakrament się nie przechowuje. Jeżeli zaś zakonnice nie żyją w ścisłéj klauzurze a ich domy są erygowane tylko biskupią powagą, albo jeżeli chodzi o klasztory, w których tylko vota simplicia się składają, natenczas nie można i nie wolno przechowywać stale Najśw. Sakramentu bez indultu apostolskiego w ich kościołach. Wynika to z wyroków św. Kongr. Biskupów z 30 grud. 1626 i Kongr. Soboru z 19 sierp. 1702 i 2 lipca 1707, w których odpowiedź brzmi zawsze: Non posse sine licentia S. Congregationis i mają prosić Stolicę Apostolską a facultas, aby im wolno było przechowywać w ich kościołach SS. Sacramentum.

Prawo przechowywania Najśw. Sakramentu przysługuje jednakże tylko formalnym kościołom klasztornym, a nie kaplicom w domach pozaklasztornych, na willegiaturach, w których przebywają chorzy albo do zdrowia przychodzący zakonnicy, jak to zauważył kard. Petra; bo do tego potrzebują one indultu apostolskiego, jak to widać z dekretu św. Kongreg. Soboru, wydanego dla Oratoryanów 3 września 1707 in Ulysripon. Taki indult udziela Stolica Apostolska tylko pod różnemi klauzulami, jak: tempore quo adessent infirmi albo ad septennium itd.

e) Co do kościołów filialnych rozróżniają się różne ich rodzaje. Są kościoły filialne, które nominalnie nie mają proboszcza, ale mają kapłana samodzielnego, sprawującego funkcye duszpasterza w filii. Te kościoły mogą przechowywać Najśw. Sakrament, bo są właściwie kościołami parafialnemi. Inne mają t. zw. Ekspozyta, który mniéj więcéj jest samodzielny i udziela Sakramenta św. w swym kościele ludziom należącym do kościoła filialnego. I taki kościół ma prawo przechowywania Najśw. Sakramentu, bo ztąd wynosi się wiatyk do chorych. I te kościoły filialne, które dawniéj były rzeczywistemi kościołami parafialnemi, ale późniéj zostały wcielone do najbliższéj parafii, ale za-

trzymały wszystkie prawa i obrzędy parafialne, nie tracą przez tę inkorporacyą prawa przechowywania Sanctissimi.

Inne kościoły filialne niższego rzędu nie mogą same z siebie mieć pretensyi do tego prawa bez indultu apostolskiego, a taki indult udziela Stolica Apost. pod dwiema warunkami: że przy takim kościele stale rezyduje kapłan, aby w razie ognia mógł dość wcześnie jeszcze wynieść Najśw. Sakrament i mógł przeszkodzić innym nieuszanowaniom dla Najśw. Sakramentu i aby codziennie mógł sprawować najśw. Ofiarę. Ostatni ten warunek stawia zawsze Stolica Apostolska przy udzielaniu facultas przechowywania stałego Sanctissimi, chociaż tu i owdzie redukuje się codzienna celebra na trzy lub czterorazową w tygodniu. Przyczyna tego jest widoczna. Podług *Caeremoniale Episcoporum* powinna co tydzień odbywać się renowacya Sanctissimi; ta renowacya może się dopełnić tylko wśród Mszy św., więc przynajmniéj co tydzień musiałaby się odprawić Msza św. Gdyby więc wcale albo tylko bardzo rzadko miala się w takim kościele odprawiać Msza św., natenczas powinien Najśw. Sakrament być usunięty, bo toby było strasznem nadużyciem i nieuszanowaniem Sanctissimi, gdyby ktoś, zamiast odnowić species, stare partykuły chciał przenosić do innego kościoła, a nowe potem do kościoła filialnego. Jeżeli z powodu braku kapłanów w kościele takim Msza św. odprawiana być nie może, natenczas trzeba z tego kościoła usunąć Sanctissimum, jak to widać z dekretu św. Kongreg. Obrzędów z 16 marca 1833. Kapłan pewien, który był ustanowiony przy wiejskim kościele w archidyecezyi Fermo, w którym był stale przechowywany Najśw. Sakrament, prosił św. Kongr. Obrzędów o decyzyą, czy ma obowiązek rezydowania tamże i odprawiania Mszy św. codziennie, albo czy może co miesiąc na pięć, sześć dni się oddalić, aby w innym kościele spełniać inne obowiązki i odebrał na to odpowiedź: że ma obowiązek rezydencyi i codziennego odprawiania Mszy św. per se vel per alium sacerdotem.

f) Co do kościołów znajdujących się w **szpitalach**, uważa kard. Petra, że dla nich potrzeba indultu apostolskiego: quoad hospitalia requiri dispensationem Apostolicam. Przy nich powinien być ustanowiony kapłan, chociażby od proboszcza był zależny i powinienby mieć obowiązek z tego kościoła zanosić wiatyk do śpitala. Jeżeli zaś wiatyk ma być ztąd zaniesiony, natenczas wedle zasady, z któréj kard. Petra wychodzi w komentarzu, że Najśw. Sakrament przechowuje się dla tego, aby go każdéj chwili można zanosić do chorych, kościół śpitalny miałby prawo do przechowywania Sanctissimi.

g) We wszystkich innych kościołach, należących czy to do kon-

gregacyi, czy bractw, seminaryów, w kościołach, do których pielgrzymki się odprawiają, nie wolno bez apostolskiego indultu przechowywać Sanctissimum. Widać to z wielu dekretów kongregacyjnych. Tak św. Kongr. Biskupów oświadczyła 15 stycz. 1610: Extra parochiales ecclesias non conceditur retineri *assidue* Eucharistia. A św. Kongr. Soboru postanowiła 3 marca 1668 i 3 stycz. 1683, że Biskup nie może pozwolić kościołowi, który nie jest kościołem parafialnym, na stałe przechowywanie Sanctissimi, lecz że do tego potrzeba pozwolenia Stolicy Apost. To samo zadecydowała kilkakrotnie św. Kongreg. Obrzędów.

Oczywiście chodzi tu w tych przypadkach o stałe, ciągłe (assidua asservatio) przechowywanie Najśw. Sakramentu i tylko dla tego potrzeba facultas Stolicy Apost, bo na czasowe (temporanea) może Biskup pozwolić kościołom, które nie są kościołami parafialnemi np. do ekspozycyi, do tryduum, do procesyi, aby tym sposobem zaspokoić potrzebę i dla nabożeństwa wiernych *(Cavalieri* tom IV cap. 5 decr. 4).

Po za indultem apostolskim może kościołom nieparafialnym consuetudo immemorabilis, wśród której przypuszcza się istnienie indultu apostolskiego, udzielić prawo stałego przechowywania Sanctissimi. To przyznał Benedykt XIV w konstytucyi *Quamvis justo* z 30 kwiet. 1740: Juxta canonicam disciplinam sacrosancta Eucharistia in ecclesiis, quae parochiales non sunt, retineri non potest absque praesidio apostolici Indulti, vel *immemorabilis consuetudinis*, quae hujusmodi Indulti praesumptionem inducit. To samo oświadczyła już dawniéj św. Kongreg. Soboru 27 kwiet. 1709: SS. Eucharistiae Sacramentum conservari potest in ecclesiis etiam non parochialibus, si ab immemorabili fuerit in iisdem asservatum. Do téj immemorabilis consuetudo nie wystarcza jednak przeciąg 40 lat, lecz wymaga się co najmniéj 100 lat, jak mówi Petra. Nie może też ta consuetudo wywodzić początku z pozwolenia biskupiego, jak to widać z dekretów św. Kongr. Soboru z 2 lipca 1707 i 28 lipca 1708. Stuletni zwyczaj musi być oparty na przypuszczeniu, że prawo przechowywania stałego polega na indulcie Stolicy Apostolskiéj.

B. Na pytanie, na którym ołtarzu powinno być przechowywane Sanctissimum, odpowiadamy, że podług rytuału rzymskiego (tit. 4 cap. 1 n. 6) powinno Sanctissimum w kościołach parafialnych być przechowywane: in altari majori, vel in alio quod venerationi et cultui tanti Sacramenti commodius et decentius videatur. W kościołach też parafialnych i po największéj części zakonnych przechowuje się też z reguły na wielkim ołtarzu; tak też przepisuje św. Kongr. Biskupów: *in parochialibus et regularibus* ecclesiis debet esse *in altari majori regulariter* tamquam digniori (die 28 Nov. 1594). W kościołach kate-

dralnych nie ma być przechowywany w wielkim ołtarzu: Valde opportunum est, mówi *Caeremoniale Episcop.* lib. 1 cap. 12 n. 8 o kościołach katedralnych, ut illud (SS. Sacramentum) non collocetur in majori vel in alio altari, in quo Episcopus vel alius solemniter est Missam seu Vesperas celebraturus; sed in alio sacello, vel loco ornatissimo cum omni decentia et reverentia ponatur. I dekret św. Kongr. Biskupów co dopiero przytoczony żąda, aby propter functiones Pontificales, quae fiunt versis renibus ad altare, tabernaculum w kościołach katedralnych nie znajdowało się na wielkim ołtarzu. Tak samo ma być i w kościołach kolegiackich, które mają się stósować do przepisów *Caeremoniale Episcoporum.* Jeżeli zaś znajduje się w wielkim ołtarzu, natenczas ma na czas funkcyi, przy nim się odprawiających, być przeniesione do kaplicy pobocznéj (Petra).

C. Sanctissimum może w jednym i tym samym kościele być przechowywane tylko na j e d n y m o ł t a r z u. Tak zawyrokowała św. Kongr. Biskupów 13 paźdz. 1620: SS. Eucharistiae Sacramentum asservandum esse *uno tantum* in loco cujuscunque ecclesiae, in qua custodiri debet potest aut solet (Cavalieri). I św. Kongr. Obrzędów na pytanie: czy może Najśw. Sakrament w tym samym kościele być przechowywany na dwóch ołtarzach, t. j. ołtarzu chórowym i św. Jana Chrzciciela dla tego, że kościół parafialny z kościołem katedralnym jest połączony? odpowiedziała: ss. Eucharistiam servandam esse *in uno tantum* altari designando ab Episcopo (die 21 Julii 1696). Jednakże raz po raz może zachodzić przypadek, że Sanctissimum równocześnie na dwóch ołtarzach się przechowa, n. p. jeżeli w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa rozdawać trzeba wiernym Komunią, co nie powinno mieć miejsca przy ołtarzu ekspozycyjnym, jeżeli w kościele znajduje się jeszcze inny ołtarz, przy którym można rozdawać Komunią św.

Gra na giełdzie

uważana ze stanowiska chrześciańskiéj moralnéj.

Jeżeli kiedy, to w naszych czasach ten sposób zarobkowania na giełdzie i to chciwe gonienie za szybkiem zbogaceniem się straszliwe przybrały rozmiary i owładnęły moralne i materyalne interesa bardzo wielu ludzi. Ileż z tamtąd w ostatnich dniach nędzy i biedy spłynęło na całe rodziny, ile nieszczęść tam znalazło źródło swoje, ile łez wycisnęła gra

nieszczęsna z ócz żon, matek i dzieci, kiedy się naraz ujrzały w ruinie majątkowéj? I polskie nasze gazety czuły się w obowiązku wypowiedzenia słów nagany i cierpkich wyrzutów dla tych, którzy w zaślepieniu poszli za duchem przewrotnego czasu; więc i to jest raną na ciele naszego społeczeństwa — niech to więc będzie wytłomaczeniem, dla czego i my téj ranie tutaj przypatrzyć się gotowi, boć kapłan Samarytaninem wysłanym na drogi życia, aby szukał tych, co napadnięci przez zbójce, czekają na wino i oliwę. Kapłan musi znać wszystkie bóle i rany społeczeństwa, bo on lekarzem przez Chrystusa postanowionym i dla tego kapłanom przeznaczone te uwagi, boć te rany i w konfesyonale i po za nim zleczone być muszą.

Zanim o grze na giełdzie i o giełdzie saméj mówić będziemy, sięgniemy nieco daléj — do banków. Banki są instytucyami ekonomiczno-społecznemi, których zadaniem jest wszechstronne pielęgnowanie kapitału we formie pieniędzy i kredytu, a nazwę swoją mają one od banku zamiany albo wypłaty bankiera. W mniéj rozwiniętéj formie widzimy banki już w starożytności, potem widzimy je przedewszystkiem tam, gdzie ludy doszły już do pewnéj kultury. Powstały one wtenczas, kiedy praca ludu się podzieliła, a pojedyńczy człowiek nie mógł i nie umiał sam kapitału korzystnie ulokować, zużytkować, ale musiał to pozostawiać innym, którzy z zawodu, z korzyścią dla siebie i dla innych zarządzali kapitałem i wedle możności starali się go powiększać. Bank też dla tego zajął w ekonomicznem życiu narodów naturalne i konieczne stanowisko. Jako najstarszy, państwowo uprzywilejowany bank, uważa się bank wenecyański „Banco di Rialto“, który powstał w r. 1587 a r. 1797 zniesiony został. W Niemczech powstał pierwszy bank w Hamburgu w r. 1619, który się rozwiązał w r. 1875, kiedy powstał bank niemiecki. Największym i dla handlu najważniejszym bankiem jest bank angielski. Jak banki wyszły z interesu pieniężnego, tak i z nim się rozwinęły. Do pojedyńczego interesu zamiany pieniędzy przyczepił się interes lombardowy i depozytalny. Z ostatniego wyłonił się wkrótce interes kontokorrente i poręczenia (żyra). Kiedy potem za sprawą wekslarzy pieniędzy weszły w życie środki zaradcze metalu, weksli i asygnacyi, przejęły je banki w interesach dyskonta, aserwacyi, kredytu i pomnożyły same papiery kredytowe i noty bankowe. To jednakże wywołało niebezpieczeństwo, że wielcy przedsiębiorcy industryjni i kupieccy mogli cały kapitał ruchomy zagarnąć, a drobny przemysł i rólnictwo mogły się ujrzyć naraz ogołoconemi z kapitału. Aby zapobiedz temu niebezpieczeństwu, utworzono tak zwane banki hipoteczne, które miały nieść usługi rólnictwu, rzemiosłu i drobnemu przemysłowi. O ile

interesa pasywne się wzmagają, o tyle muszą się wzmagać i interesa aktywne. Aktywne interesa są takie, przy których bank udziela kredytu klientom swoim; zaś pasywne są takie, przy których bank kredyt otrzymuje. Bank nie może dla tego podejmować większych zobowiązań, jak je sam zaciągnął. Termina, do których wypożycza, muszą zawsze być krótsze aniżeli termina, w których wypowiada, a których musi się trzymać w obec dłużników swoich.

Ze względu na interes albo właściciela rozróżniają się n. p. banki zamiany pieniędzy, lombardowe, depozytów, kredytu, państwowe, akcyjne, spółkowe itd. We wszystkich bankach prowadzi się interes tak zwanemi effektami, to jest papierami, które przedstawiają wartość pieniężną, n. p. pieniędzmi papierowemi, wekslami itd.; w ściślejszem rozumieniu jednakże są temi effektami tylko takie papiery wartościowe, które właścicielowi zysk przynoszą. Przez to, że kapitaliści bezustannie chcą się pozbywać tych effektów w dalszem rozumieniu, aby pozyskać effekta w ściślejszem rozumieniu, w przypuszczeniu, że przez to lepszy zysk osięgną: przez ciągłe oddziaływanie podaży i popytu w pewnych papierach wartościowych, które banki wyrównują i utrzymują, stały się te effekta towarem i rozwija się handel effektami.

Ten handel w publicznym targu odbywa się głównie na giełdzie, to jest w gmachu wspanialym w stolicy, do którego przystęp w celu udzialu w interesie jest ograniczony tak zwanym porządkiem giełdowym. Ten porządek reguluje bieg sprawy i jéj prowadzenie. Interes giełdowy rozciąga się na handel złotem i srebrem, notami bankowemi, wekslami, akcyami, towarem a szczególniéj produktami, i dla tego rozróżnia się różne rodzaje giełdy. Z szybkiego obrotu, z nieprzerwanego obiegu bieżącego kapitału chcą kapitaliści ciągnąć korzyści i składają kapitał w tak zwanych giełdowych papierach, które szybko znów można na pieniądz zamieniać. Ciągła zmiana kursu ma w sobie pewną ponętę; często zmienia się posiadłość i ludzie uciekają się do spekulacyi. W interesie giełdowym zaznaczają się dwa kierunki: jedni starają się kupować po najniższym kursie, inni znów po najwyższym kursie. Jeżeli ktoś kupuje w oczekiwaniu, że kursa się podniosą i przy wysokim kursie effektów znajdą się jeszcze kupcy, natenczas nazywa się to spekulowaniem à la hausse i ten rodzaj spekulacyi nazywa się haussą. Jeżeli się zaś ktoś wstrzymuje od kupna w nadziei, że kursa spadną, natenczas nazywa się to spekulowaniem à la baisse, a ten rodzaj spekulacyi nazywa się baissą. Zwyczajny targ różni się tem od targu giełdowego, że na pierwszym występuje zapas i potrzeba towaru i następuje wyró-

wnanie pomiędzy jednem a drugiem podług naturalnego stósunku sił; na drugim zaś wywołuje się sztucznie i podnosi popyt i podaż i na tem polega właściwa spekulacya giełdowa. Zamiana nie dokonuje się tutaj podług naturalnego stósunku możności pomiędzy podażą i popytem, pomiędzy kupującym a sprzedającym, a bardzo często dokonują się dopiero tak zwane manewra giełdowe. Jeżeli bowiem kurs nie rozwija się wedle życzenia bez pomocy spekulacyi, natenczas uciekają się do sztucznych środków, aby go wyśrubować do pożądanéj wysokości. Spekulanci łączą się tedy, ponoszą pomiędzy sobą dotkliwe nieraz ofiary, jeżeli tylko mogą się spodziewać, że późniéj będą mieli zysk tem większy i są niewyczerpani w wynajdywaniu środków, przez co osiągają kurs, którego pragną. Wynajdują jakieś wiadomości polityczne, ekonomiczne, społeczne, stawiają w swoje miejsce trzecie osoby, które wyławiają jagniątka giełdowe i uciekają się do różnych manewrów, które nazywają się sztuczkami giełdowemi.

Interesa giełdowe mają prawo, o ile służą do tego, albo same zakładać kapitały, albo je przyciągać do przedsiębiorstw ekonomicznych, rzetelnych. Dobra giełda towarowa może zapewnić przyszłość ekonomiczną ludności i zapobiedz grożącemu niedostatkowi. Sprawy jednakże same przynoszą społeczeństwu nieobliczone szkody, jeżeli wielcy kapitaliści je załatwiają tylko dla swojéj wyłącznie korzyści i manewrują kursami.

C o sądzić tedy o grze na giełdzie z moralnego stanowiska? Aby na to pytanie odpowiedzieć, winniśmy zastósować do tego zasady, jakie rozwinęła chrześciańska moralna co do nabywania i moralnego traktowania własności.

„Gra“ we właściwem znaczeniu słowa jest czynnością, któréj celem wewnętrznym jest wypoczynek i zabawa. Cel ten można osięgnąć w wieloraki sposób: mogę grać z innym, mogę z nim grać i o pieniądze, a wtenczas przychodzi do gry kontrakt, odnoszący się do zysku i straty. Wtenczas też będzie gra kontraktem, mocą którego zobowięzują się grający zapłacić zwycięzcy pewną nagrodę w pieniędzach albo w pieniężnéj wartości. Jeżeli jednakże gra ma być uważana za dozwoloną, nie powinien nigdy być pominięty cel jéj wewnętrzny, że ma służyć do godziwéj zabawy w wypoczynku. W tym względzie rozróżnia się ludus industrialis, którego skutek zależy od pewnéj zręczności, szybkości, biegłości; ludus aleatorius, gra w kostki, zależący prawie tylko od przypadku, i ludus mixtus, w którym szczęście ze zręcznością na skutek się składają, jak to n. p. w grze w karty się dzieje. Głównym celem gry musi być wypoczynek, zabawa, a nie sam zysk. Dla tego

suma na grę poświęcona nie może być większa, jak tylko aby wystarczała do nadania grze pewnego powabu. Nadto muszą grający mieć wolne prawo rozporządzania wstawką i nie wolno im używać do tego pieniędzy, których potrzebują do czego innego, jak n. p. do zapłacenia długów, do utrzymania i wyżywienia rodziny. Oczywiście, co się samo z siebie rozumie, nie powinno w grze zachodzić oszukaństwo; każdy grający musi mieć jakąś nadzieję wygranéj, a co do niebezpieczeństwa przegrania musi istnieć pewna równość. Przy tem jednak może jeden z grających większą rozwinąć zręczność aniżeli drugi, o któréj jednak inni wiedziećby powinni.

„Gra na giełdzie" jest podług tego „grą" w niewłaściwem rozumieniu, bo tu nie ma prawie mowy o właściwym celu gry, to jest o zabawie. Gra na giełdzie równa się grze w loteryą z różnicą, że przeciwnik nie jest towarzystwem przedsiębiorczem, któregoby się trzymać można. Spekulacya układa sobie okoliczności i stósunki, wyciąga ztąd wnioski, kupuje i sprzedaje, aby jak największy zysk ztąd wydostać. Incrementum i decrementum zależą od położenia rzeczy, rozwoju interesów, na które nie zawsze wpływ pewien wywrzeć można. Wstawkę oddaje się tu na ryzyko, nie znając przeciwnika vis-a-vis wygrywającego czy przegrywającego.

Czy tedy gra na giełdzie jest moralnie dozwolona? Gdyby ktoś z małą sumą pieniędzy chciał do jednego lub drugiego interesu giełdowego przystąpić, chociażby i dla małego zysku, ale więcéj dla zabawki, a może dla tego, aby w ten sposób poznać lepiéj urządzenia na giełdzie i bieg spraw jéj, toby to ze strony prawa moralnego mogło jeszcze uchodzić za godziwe. Zysk pieniężny nie byłby w tym przypadku główną pobudką przypadkowego tego znalezienia się na giełdzie. Jednakże i to, co tu nazywamy „moralnie godziwem", musimy jeszcze w pewnéj mierze ograniczyć. Ileż razy bowiem się zdarza, że ktoś w dobrych będąc stósunkach majątkowych i nie mając zbyt wiele obowiązków, idzie częściéj na giełdę, tam gra dla rozrywki, raz po raz małe rzeczy wygrywa, widzi, że małe jego spekulacye mu się udają i uważa, jak z wielu stron podziwiają jego talent kombinacyjny i zachęcają do dalszéj gry. W nim też potem coraz bardziéj rozwija się namiętność, że codziennie wreszcie coś pcha go na giełdę, zabawa idzie na drugie miejsce, a chęć zysku z następstwami zgubnemi coraz wyraźniéj wybija się na czoło. Tak powoli rozpala się coraz bardziéj, aż w końcu spostrzega ruinę majątku swego. To pewna, że i niewinna gra na giełdzie kryje w sobie szalone niebezpieczeństwo, bo rozpala i roznamiętnia, dla tego nie można nikomu téj gry pochwalać z mo-

ralnego stanowiska, ale raczéj trzeba duchownemu przestrzegać przed krzywemi kolejami, na które schodzi każdy prawie giełdowicz. Każdy rzuca się w niebezpieczeństwo, a nikt nie może zaręczyć, że wyjdzie z niego zwycięzko.

Jeżeli zaś gra na giełdzie stawa się rzemiosłem i źródłem zarobku, natenczas nie tylko nie jest moralnie godziwa, ale jest wręcz zła wewnętrznie.

a) Przedewszystkiem nie ma ten zarobek tytulu moralnie godziwego. Podpada on wprawdzie pod dział kontraktu, którego ze stanowiska formalnéj sprawiedliwości zaczepić nie można, o ile że kupujący i sprzedający papier wartościowy mają dyspozycyą nad nim i zgadzają się na interes dobrowolnie; ale zawarcie téj ugody dopełnia się na podstawie nie dającéj się moralnie usprawiedliwić, gdyż dla tego tylko się zawiera ta ugoda, aby jeden o tyle się zbogacił, o ile drugi zubożeje. To właśnie jest istotą gry hazardowéj, że, chociaż nie obraża sprawiedliwości formalnéj, przyczynia się do przeniesienia własności bez słusznego powodu. Nie tylko wysokość sum zaryzykowanych, o których się myśli przy grze hazardowéj, lecz szczególniéj ta okoliczność przemawia za potępieniem tejże gry, że się w niéj szuka źródła zarobku w zupełnéj sprzeczności i z obaleniem wewnętrznego celu, i bez najmniejszego rozumnego powodu przenosi się własność swoją na kogoś innego.

Co o grze hazardowéj mówimy, to odnosi się także do gry giełdowéj, bo i giełdowicz chce się zbogacać kosztem drugiego i jego stratami, a to nie jest moralnym tytułem zarobku, ani moralnie dającym się usprawiedliwić powodem do przenoszenia własności z jednego na drugiego. Jest to żądza zysku nie nabytego moralnie.

To, cośmy tu powiedzieli, odnosi się w mierze najzupełniejszéj do interesu wszystkiemi onemi papierami giełdowemi, których cena nie ustanawia się podług rzeczywistéj wartości, lecz jest przypadkowa tylko i na sztucznych środkach oparta, które grą kierują. Nie odnosi się to zaś do pragnienia nabycia takich papierów, których n. p. kursu zwyżki można się spodziewać dla tego, że towarzystwo, które je wydało, większy uzyskało kredyt, albo że jego przedsiębiorstwo lepiéj się rentuje, gdyż tu oznacza się cena prawdziwą wartością interesu, a zakupno papieru dopełnia się na drodze rzetelnéj i w celu nabycia pewnéj własności.

b) Grę na giełdzie potępiamy z zasady jako źródło zarobku, potępiamy ją i w przypadkach, gdzie kupujący i sprzedający równą mają niepewność co do tego, czy papiery idą w górę, czy spadają, a więc

co do zysku i straty. Nie jest to jednak regułą na giełdzie, bo spekulacya giełdowa nie zadowalnia się tem, żeby cena papierów normowała się na drodze naturalnéj, na któréj cena normuje się rzeczywistą wartością, lecz ma ona w sobie to za zadanie, żeby śrubować sztucznie kursa w spekulacyi na haussę a zniżać w spekulacyi na baissę, aby potem w chwili upatrzonéj sprzedawać lub kupować masami. Tu gra na giełdzie nie tylko traci moralną naturę zarobku, lecz grzeszy także przeciw formalnéj sprawiedliwości, bo obadwaj kontrahenci nie stoją już w równéj niepewności co do zmiany wartości, kiedy jeden przez nieszlachetne manewra, podstęp, sprowadza cenę nieprawdziwą, t. j. nie odpowiadającą rzeczywistéj wartości, a drugi w błąd się wprowadza i zawiera ugodę na podstawie błędnych przypuszczeń. Tak ma się rzecz z papierami na grę puszczonemi, a spekulacya niemi jest tylko, że tak powiemy, łapichłopstwem, w którem wielcy spekulanci grają zakrytemi, zaś spekulanci mali otwartemi kartami.

To samo odnosi się do interesów towarowych na giełdzie. Producent zabezpiecza się tutaj, że w swoim czasie po pewnéj cenie odbiorą mu jego produkt i zabezpiecza się tem na przyszłość co do produkcyi, zaś handlarz zabezpiecza się w obec odbiorców swoich, że po stałéj cenie mieć będzie pewien zapas towarów. W rzeczywistości jednak interes ten nie załatwia się między producentem a głównym dysponentem towaru, lecz między producentem a jakimbądź handlerzem, który go znów oddaje wielu innym handlerzom i tak towar przechodzi przez wiele rąk, zanim dojdzie do właściwych konsumentów. Tu producent i mali handlerze stawiają się w zależności od onych pośredniczących handli; ci handlerze pośredni mają w ręku cały targ, prowadzą towarem spekulacyą na własną korzyść na giełdzie, wywołują sztuczną podaż i popyt i ustanawiają sami cenę. Takie interesa prowadzone przez pewnych giełdowiczów są pozbawione wszelkiéj rzetelności, zarobek tu jest nieuczciwy, bo ci przedsiębiorcy nie podejmują żadnéj akcyi ekonomicznéj, nie ryzykują kapitałów swoich, ale jedynie zagarniają zyski, uciekając się do manewrów giełdowych. O sprawiedliwości formalnéj nie ma tu mowy i dla tego są te handle i manewra godne potępienia ze stanowiska moralnéj.

Chrześcianin moralny pragnie zarobku i jego zwiększenia, ale uwzględnia przy tem posiadłość uczciwą i rzetelną bliźniego swego i nie podejmuje niczego, czemby w jakibądź sposób szkodę mu wyrządził. Ilekroć chodzi o kupno lub sprzedaż, unika starannie wszelkich zwodniczych omamień, wszelkiego fałszywego podnoszenia towaru, aby nie zawierać interesów na fałszywych podstawach i nie zbierać korzyści

z oszukanego klienta. Giełdowicz z powołania nie pyta się o to, jest z powołania wskazany na to, aby innym oczy mydlić i nazywa to „manewrem giełdowym“, który moralnie nie jest godziwy. A im większe pożera on ofiary, im większą sprowadza ruinę majątkową u pojedyńczych, tem obydniejsze są jego prace i zabiegi.

c) Gracz giełdowy goni na pierwszem miejscu za zyskiem, który jest główną pobudką gry giełdowéj. Zapaliwszy się raz do tego zysku, idzie za nim coraz pospieszniejszym krokiem i to tylko w końcu ma w sercu i na pamięci. Ucieka się wtenczas do wszystkich środków, aby zostać bogaczem, a nie przebiera w tych środkach i wtenczas Bóg i moralna schodzą u niego na ostatnie miejsce. Do bogactwa dojść pragnie, chociażby zaprzedał sumienie i skalał i najlepsze imię.

Tymczasem wedle zasad religii ma każdy obowiązek, na dozwolonéj tylko drodze i środkami przez naukę moralną za godziwe uznanemi dążyć do pomnożenia zarobku i posiadłości, a unikać wszystkiego, coby posiadłość z wielkim nieraz mozołem zdobytą, na niebezpieczeństwo mogło narazić albo zupełnie z ręki ją wyrwać. To dążenie jednakże nie powinno ogarniać całéj duszy, nie powinno jéj sił wyczerpywać. Dobra doczesne są i muszą pozostać tylko środkiem do innego celu, aby niemi Bogu służyć i z ich pomocą uzyskać kiedyś dobra nieprzemienne, niebieskie. O takiem dążeniu i pragnieniu nie ma na giełdzie ani mowy; za bramą giełdy kończą się refleksye o Bogu, sumieniu i nauce moralnéj. Chęć zysku rozpalona siłą demoniczną w najjaskrawszych, najszkaradniejszych i potwornych nieraz objawach, to widmo, które z tego domu nigdy nie wychodzi.

Kto po chrześciańsku stara się o zarobek i posiadłość, ten podda się z ufnością wśród wszelakich zmian szczęścia rozporządzeniom opatrzności boskiéj w tem przekonaniu, że Bóg w najmędrszych wyrokach swoich nie daje mu dóbr ziemskich, aby mu za to zachować dobra niebieskie, albo że Bóg wieńczy zabiegi jego około zarobku i zysku pożądanemi rezultatami, iżby tem łatwiej mógł spełnić życia zadanie, wiele dobrego uczynił. Tego chrześciańskiego zdania się na wolą Boga i tajemniczych jego zrządzeń nie zna giełdowicz. Cieszy się on i przypisuje bystrości swego umysłu, talentowi swemu spekulacyjnemu, energii swojéj, a może i przypadkowi, kiedy ma powodzenie z planami swojemi i czuje w tem zachętę do wytrwania dalszego w nieszczęsnych zapędach. Ale kiedy go zawiodą oczekiwania, omylą nadzieje i zamiast całych zasp złota, ujrzy się ogołoconym z całéj majętności, nie zwróci oka do Boga, ale, co najczęściéj się dzieje, poddając się rozpaczy, haniebne zabiegi swoje kończy targnięciem się na własne życie.

d) Ten, który gra na giełdzie jakby z powołania, grzeszy przeciw miłości własnéj.

Kołysany nadzieją, że wnet maleńki swój majątek podniesie do wielkich rozmiarów przez szczęśliwe spekulacye, rzuca się niejeden na odważne, nieraz bezczelne przedsiębiorstwa, które może raz jeden lub drugi się udadzą, ale za trzecim razem może przyjść i przychodzi nieraz najstraszniejsza katastrofa, w któréj od razu wszystko ginie. Takie są konsekwencye targu giełdowego. Na tym targu ma ekonomicznie silniejszy zawsze to za sobą, że w razie niepomyślnych konstelacyi może dłuższy czas przeczekać, zaś słabszy i mniejszy kupiec musi kupować i sprzedawać, jak to stósunki albo okoliczności przyniosą, bo nie ma tyle pieniędzy, aby mógł czekać. Handlerz, kapitalista na wielkie rozmiary (grosista) wylawia powoli wszystek towar, odczekuje najpomyślniejszych konjunktur dla siebie i operuje potem bez litości w kierunku, który mu się wydaje być najlepszym i największe zyski przynoszącym, chociażby wśród tego tylu a tylu małych kupców runęło. Najpewniejszy skutek zawsze ten osięgnie, kto zna najlepiéj każdorazowe położenie targu giełdowego i wielkie kapitały ma do dyspozycyi. W obec niego mały kapitalista, giełdowicz tylko z okazyi, zawsze jest w niekorzyści. Ilekroćby nieświadomy spraw chciał na giełdzie wyzyskać na swoją korzyść wypadek polityczny, który ma zajść w najbliższéj przyszłości i na tem budował spekulacyą swoją, zawsze z pewnością się spóźni, bo go ubiegną tymczasem matadorowie spekulacyi giełdowéj, a jemu chyba tylko możliwe straty pozostawią. Kto tedy rozumie obowiązek miłości siebie, ten na giełdę nie pójdzie.

e) Gracz na giełdzie z zawodu grzeszy przeciw obowiązkom ojca rodziny, kiedy stawia na ryzyko stanowisko swoje, szczęście domowe, własny majątek i majątek żony i dzieci poświęca na niechybną zagładę. Ileż tam egzystencyi co rok ginie niepowrotnie! My ich nie znamy wszystkich, bo gazety liberalne, stojące przeważnie na żołdzie giełdy, zakrywają starannie te wybryki i smutne ich następstwa My się dowiadujemy tylko o rezultatach, kiedy bogacze i bankierzy targają się na własne życie, strat, jak mówią, przeżyć nie mogąc.

f) Gracz na giełdzie z powołania ma wiele pokus do nieuczciwości w spełnianiu podjętych obowiązków swojego urzędu, i zdeptania sprawiedliwości w obec trzecich, jak kasyerzy, ci co książki kupieckie prowadzą itd. Ciągła troska i bezustanny niepokój o to, co się stanie i stać może na giełdzie, absorbują ducha i najsilniejszego i odwracają uwagę od obowiązków, a prócz tego ile tam pokus do wyciągnięcia ręki po cudzą własność, do jéj przeniewierzenia. Fantazya, że mogą

wygrać, muszą wygrać, zaślepia duszę, ośmiela do haniebnego czynu przeniewierzenia, po którym wnet inne idą, aż wreszcie z zawodem smutna i straszna przychodzi rzeczywistość, że gracz namiętny złodzieja piętno widzi na swem czole. Codzienne nieomal wypadki czasów najnowszych smutną są ilustracyą naszych uwag.

g) Chrześciańska moralna nie bije wcale w giełdę i banki jako instytucyą społeczno-ekonomiczną, któréj potrzebę społeczeństwo uczuwa, ale potępia zasadniczą grę giełdową. Nie widzi ona w niéj dozwolonego środka zarobku, lecz grzech dopełniony przeciw moralnéj jego naturze; widzi w niéj nadto źródło niesprawiedliwości, potępia ją jako pobudkę niepohamowanéj żądzy zysku, jako obrazę rozumnéj miłości siebie i jako ciągłe niebezpieczeństwo, zagrażające spełnieniu podjętych obowiązków urzędowych i wytrwaniu przy tem w sprawiedliwości. Tak sądzi tę grę moralna chrześciańska, a to dla nas najwyższą i jedyną zasadą; tak ją osądzić musi kapłan w konfesyonale i po za nim.

Z pola kościelno-politycznych praw.

Kościelne rejestry i zapisy chrztów, choć ustanowienie urzędów stanu cywilnego odebrało im znaczenie cywilne i prawne, zachowały dotychczas wedle wyroku trybunału rzeszy z 23/30 czerwca 1891 roku (Samml Bd. 22 s. 118) w obrębie, gdzie pruski landrecht ma moc, charakter publicznych rejestrów.

Osoba pewna, która dziecko illeg. thori podała katol. probeszczowi w H. do zapisania jako dziecko legit. małżonków S. a skutkiem tego fałszywy zapis w kościelnym rejestrze chrztów spowodowała, uznana została za karygodną w myśl § 271 kodeksu karnego. W motywach wyroku czytamy w tym względzie co następuje: „przez to, że prawo rzeszy z 6 lutego 1875 względem urzędów stanu cywilnego zapisy urodzin, ślubów i zmarłych, wyłącznie urzędnikom przez państwo ustanowionym powierzyło, odjęty został, od chwili wejścia w życie prawa o cywilnych urzędach stanu, charakter publiczności zapisom w księgach kościelnych urodzin, ślubów i pogrzebów, inne jednak §§ 481 i następ. pruskiego landrechtu rozporządzone zapisy, jak n. p. chrztów, niczem przez prawodawstwo o urzędach stanu cywilnego naruszone nie zostało, o tyle tedy księgi kościelne zatrzymały i nadal charakter publicznych ksiąg.

Prawo patronatu przy podziale dóbr. Według wyroku sądu rzeszy z 21 października 1890 r. przy sprzedaży lub odłączeniu pewnych części od majętności ziemskiéj, pozostaje prawo patronatu (i ciążące na nim onus fabricae) na téj majętności, jak długo w główněj części daléj ona istnieje, gdyż prawo patronatu spoczywa na majętności wsi a nie na pojedyńczych gruntach, stanowiących komplex majętności, i jest prawem niepodzielnem — ponieważ majętność, wieś nie stanowi całości, któraby aż do najdrobniejszych części zmienioną być nie mogła. Jeśli zaś majętność, na którćj spoczywa patronat, przez dysmembracyą, parcelacyą zostaje rozwiązaną, prawo patronatu ginie, gdyż majętność, do któréj patronat przywiązany, istnieć przestała. — Na podstawie tego wyroku nie miałby fiskus prawa patronatu w tych wsiach kościelnych, które kupił na kolonizacyą i rozparcelował pomiędzy kolonistów, jak w Łubowie, w Sokolnikach pod Gnieznem itd. Ciekawość, jak się ułoży w tych wsiach ciężar budowlany ze względu na kościół i budynki plebańskie, gdy parcele pojedyńcze włości przejdą na zupełną własność kolonistów. Kto będzie ponosił ciężary patronalne?

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Rekurs do Penitencyaryi w sprawie ***complicitatis.***

Następujący list powoduje nas do omówienia kwestyi bardzo ważnéj i praktycznéj. Sądzimy że to, co powiemy w téj sprawie, może się przydać niejednemu kapłanowi.

Titius qui complicem suum absolvit, ad Sacrum Poenitentiarium per confessarium recurrit; quae facultatem absolvendi ea lege concessit, ut infra sex menses munus confessarii omnino dimitteret Titius.

Sex mensibus pene elapsis, ad S. Poenitentiariam rediit Titii confessarius, expones a Titio miserrimo munus confessarii gravibus de causis dimitti non posse. En responsum:

„Sacra Poenitentiaria Tibi Dilecto in Christo confessario ex approbatis ab Ordinario loci per oratorem electo facultatem concedit ipsi Oratori, si ita sit, audita prius ejus sacramentali confessione, tempus antea praefinitum apostolica auctoritate benigne prorogandi ad annum, ut eo tempore officium confessarii ea qua decet sanctitate et reverentia exercere licite valeat, firmis alias praescriptis. Pro foro conscientiae et in sacramentali confessione tantum; ita quod hujusmodi gratia in foro externo nullatenus ei suffragetur. Praesentibus sub poena excommunicationis latae sententiae statim per Te post executionem combustis.

Datum Romae in S. Poenitent. die ....

F. Segna S. P. R.

Na dole stoją słowa:

Discreto vero confessario ex approbatis ab Ordinario loci per laterem eligendo salutem in Domino."

Odpowiedź ta nadeszła na wniosek o uwolnienie zupełne, tj. żeby Titius mógł słuchać spowiedzi przez całe życie; tymczasem otrzymał tylko pozwolenie na rok.

Co mam teraz czynić? Ponieważ Titius mieszka dość daleko od N. (miasta biskupiego) a nawet nie należy do téj saméj dyecezyi, i ponieważ z drugiéj strony nie podobna mu swego zwyczajnego spowiednika o tem uwiadomić, czyż musi koniecznie przybyć do N., aby tę sprawę uregulował w konfesyonale?

Najprzód zauważyć musimy, że prośba o uwolnienie zupełne była zbyt pospieszną; na taką łaskę liczyć trudno i nie znamy przykładu, aby Św. Penitencyarya na pierwszą prośbę udzielała zwolnienie zupełne. Spowiednik, który nam to pisze, może się czuć szczęśliwym, że nie otrzymał po prostu prolongacyi „ad alios sex menses." Prawdopodobnie po przedłużeniu na jeden rok przyjdzie przedłużenie na dwa lata, a potem dopiero można się spodziewać zupełnego uwolnienia.

Kwestya tu przedłożona jest bardzo ważna; daje nam ona sposobność do przedstawienia, jak się w takiéj sprawie brać należy praktycznie, aby uniknąć ambarasu, w jakim się znajduje spowiednik do nas się odnoszący.

Kongregacye rzymskie, tak samo św. Penitencyarya jak inne, wysyłają swe odpowiedzi lub reskrypta w dwóch różnych formach, *in forma commissoria* i *in forma gratiosa*. Reskrypt wydaje się w forma commissoria, gdy św. Penitencyarya, bo o niéj tu mowa, nie udziela sama dyspensy, absolucyi, łaski, o jaką ją proszono, lecz upoważnia, poleca komuś innemu, aby to udzielił w jéj imieniu i z jéj ramienia. W rzeczach sumienia, jak sprawa niniejsza, spowiednik otrzymuje tę komisyą, jest delegatem. Zaś in forma gratiosa wygotowany jest reskrypt, gdy św. Penitencyarya obywa się bez pośrednika lub komisarza i sama udziela dyspensę, absolucyą, o którą chodzi. Wonczas św. Penitencyarya sama dyspensuje, rozgrzesza, nakłada taki lub inny warunek.

Z tych dwóch różnych form używa św. Penitencyarya zwykle pierwszéj, chyba że jéj się przedstawi jakie ważne powody do użycia drugiéj.

Jednę formę od drugiéj rozróżnić łatwo — gdyż w pierwszéj mówi: *Sacra Poenitentiaria... Tibi confessario... facultatem concedit... dispensandi, absolvendi, tempus prorogandi* itd.; w drugiéj zaś: *S. Poenitentiaria... dispensat, absolvit, tempus ad annum prorogat.*

Nadto trzeba wiedzieć, że św. Penitencyarya, gdy daje spowiednikowi władzę, o którą prosił, w sprawie sumienia, deleguje go jako

spowiednika, a ponieważ nie jest spowiednikiem jak tylko w konfesyonale i w akcie spowiedzi, a więc do konfesyonału i do aktu spowiedzi, gdzie jedynie wykonać może swój mandat, go odsyła. Niektórzy autorowie zaprzeczali kiedyś temu, lecz już za czasów Sancheza wypowiedziała ona swą wolę wyraźnie pod tym względem, a odtąd w swych reskryptach dotyczących sumienia, zawsze pisze klauzulę: *in ipso actu sacramentalis confessionis et non aliter*, albo *in sacramentali confessione tantum*, gdzie nakazuje wykonać swe polecenie. Nie ma więc materyi do dyskusyi. Św. Penitencyarya ma wolność ograniczać wedle upodobania łaski, władze, jakie udziela, i jéj restrykcye szanować należy.

Zdarza się niekiedy, że o łaskę dotyczącą forum conscientiae nie prosi spowiednik, lecz przełożony posiadający jurysdykcyą in foro externo, n. p. Biskup. Inną razą jest to facultas „pro foro interno“, o którą wnosi Biskup, aby mógł sam z niéj korzystać i delegować innych kapłanów w swéj dyecezyi. Wonczas św. Penitencyarya nie jest tak surową, gdy chodzi o Biskupa „qui non solet audire confessiones“ i udziela mu władzę, nie domagając się, aby je wykonywał *in actu sacramentalis confessionis.* Przykład tego mamy w quinquenaliach, które dają Biskupom, z pozwoleniem delegowania do tego swych wikaryuszów jeneralnych i spowiedników, władzę rozgrzeszania od niektórych przypadków zastrzeżonych Papieżowi, albo dyspensowania od przeszkód małżeńskich tajemnych. Na czele tych facultates jest powiedziane wyraźnie, że Biskup i wikaryusz jeneralny mogą korzystać z tego indultu „etiam extra sacramentalem confessionem“, podczas gdy kapłani, delegowani przez św. Penitencyaryą, mogą tylko korzystać z delegacyi „in actu sacramentalis confessionis dumtaxat.“

Nie konieczna nawet, aby indult wyraźnie to wspominał, że Biskupi i wikaryusze jeneralni korzystać mogą z tych facultates extra confessionem, jak najlepsi autorowie a i reskrypta św. Kongregacyi niejednokrotnie to oświadczają.

Po tych uwagach wstępnych przechodzimy do naszego przypadku. Potrzeba tylko rzucić okiem na reskrypt Penitencyaryi św., przytoczony w konsultacyi, aby się przekonać, że to jest reskrypt „in forma commissoria“; św. Penitencyarya nie udziela sama absolucyi, daje spowiednikowi moc do jéj udzielenia „tibi confessario facultatem concedit tempus prorogandi ad annum“, a daje wedle starych reguł pozwolenie do korzystania z niéj „in sacramentali confessione tantum.“ Konieczną zatem jest rzeczą, aby penitent, o którego tu chodzi, jeśli nie chce otworzyć swego serca przed innym spowiednikiem, przybył do miasta

N..., tam się spowiadał przed spowiednikiem, który wnosił o facultas i uregulował sprawę w konfesyonale.

Gdyby spowiednik Titiusa był znał praktykę św. Penitencyaryi, i wiedział, że otrzyma władzę in forma commissoria i wykonać ją będzie mógł tylko w konfesyonale, toby był mógł usunąć te przeszkody, przedstawiając św. Penitencyaryi trudności w wykonaniu jéj polecenia, prosząc o prorogacyą „in forma gratiosa." Mógł był n. p. napisać: Titius est ex aliena dioecesi; ejus habitatio ab hac urbe satis distat, et me adire nonnisi difficillime potest. Attamen praeteritum crimen alii confessario aperire omnino reformidat. De modo quodam secreto cum ipso communicandi ambo convenimus, ut S. Poenitentiariae responsum ipsi notificare valeam. Quare Eminentia Vestra providere dignetur, in forma, si fieri poterit, gratiosa petitam prorogationem concedens.

Otrzymawszy reskrypt „in forma gratiosa", donosi tylko spowiednik penitentowi o łasce, jaką otrzymał i pod jakimi warunkami, reskryptu jednak przesyłać mu nie może, gdyż św. Penitencyarya nakazuje go zawsze spalić po jego wykonaniu.

O rozdawaniu beneficyów przez ordynaryuszów. W *Ami du Clergé* n. 13 z b. r., znakomitem piśmie pastoralnem, wychodzącem w Langres, znajdujemy rozwiązanie ważnéj kwestyi w sprawie rozdawania beneficyów lib. coll. Czasopismo to oświadcza, że pytanie nadesłano z Niemiec, a brzmi ono jak następuje:

W naszych dyecezyach jest zwyczajem, że co rok władza duchowna wyznacza termin na egzamin konkursowy nie w celu obsadzenia pewnego beneficyum liberae collationis, lecz na wszelkie beneficya tego rodzaju, jakie w pewnym przeciągu czasu zawakują. Księża, którzy egzamin złożyli i uznani zostali przez egzaminatorów za zdatnych do objęcia probostwa, mogą być w przebiegu 6 lat powoływani przez Biskupa na każde beneficium liberae collationis. Zdarza się jednak niekiedy, że Biskup albo podczas wakansu wikaryusz kapitulny, powierza probostwa tego rodzaju i to niekiedy najdonośniejsze kapłanom, którzy egzaminu nie składali. Udziela im się to beneficyum najprzód w komendę i pod warunkiem, że się poddadzą egzaminowi konkursowemu, który w jak najbliższym czasie się odbędzie. Czyż to postępowanie jest kanoniczne? W ten sposób pozbawia się praw przynależnych tym, co egzamin konkursowy złożyli z najlepszym rezultatem, i nieraz tym, którzy oddali Kościołowi w dyecezyi nie małe usługi.

Na to odpowiada wspomnione czasopismo:

Kwestya nadesłana nam jest z Niemiec, gdzie prawo o konkursie uważa się za zobowięzujące w swéj substancyi z wyjątkiem niektórych zmian, upoważnionych przez Stolicę Apostolską. Te zmiany dotyczą czasu konkursu. Zamiast zobowięzywać Biskupów do ogłaszania kon-

kursu na każde wakujące beneficyum, pozwala im się urządzać co rok konkurs ogólny dla wszystkich parafii dyecezyi i ważny na kilka lat. Z wyjątkiem tych odmian, wszystkie reguły i przepisy dotyczące konkursu, są zobowięzujące.

Otóż w kilku słowach reguły, których się trzymać należy przy nominacyi proboszczów:

1. Biskup, powiada Sobór Tryd., skoro się tylko dowie o zawakowaniu probostwa, zamianować winien, gdzie potrzeba, zdolnego wikaryusza, przeznaczając mu na utrzymanie pewną część dochodów aż do zamianowania stałego proboszcza.

Benedykt XIV stawia tę samą regułę w konstytucyi *Cum illud:* „Biskup, gdy się dowie o wakansie jakiego kościoła, w téj chwili zamianować winien, wedle przepisu Soboru Tryd., zdolnego wikaryusza, który odbywać będzie funkcye kapłańskie i pasterskie tak długo, dopóki nie będzie naznaczony nowy proboszcz."

Ta nominacya ma nastąpić natychmiast, t. j. wedle tłomaczenia kanonistów, przynajmniéj po 3 dniach. Biskup ma wszelką wolność co do wyboru wikaryusza, jedyna restrykcya mu nałożona jest ta, żeby kapłan, zamianowany na tę posadę tymczasowo, był zdolny do spełniania funkcyi chwilowo mu powierzonych. Może wziąść administratora z grona kleru parafialnego a nawet z pomiędzy obcych kapłanów. W Rzymie jest taka praktyka, że wybierają wikaryusza-administratora zwykle z duchowieństwa nieparafialnego.

2. Proboszcza mianować można tylko z grona tych, których egzaminatorowie uznali za godnych i zdolnych. Z pomiędzy nich Biskup zobowiązany w sumieniu wybrać tego, którego uważa za najzdolniejszego na posadę wakującą. Licząc się w każdym razie z opinią egzaminatorów, nie ma jednak Biskup obowiązku przyjąć ich klasyfikacyi kandydatów. Wybierać mu nie wolno z po za listy sobie przedłożonéj, lecz w téj liście wybór jego może paść na tego, który w sumieniu zdaje mu się być najodpowiedniejszym do pożytecznego i zbawiennego działania w parafii.

3. Nominacya nie powinna się przeciągnąć po za 6 miesięcy, licząc od dnia wakansu. Z tego wypływa, że Biskup nie może powierzyć wikaryuszowi tymczasowemu, którego posyła na probostwo wakujące, zarządu na dłuższy czas jak na sześć miesięcy. Jeśli nominacya nowego proboszcza nie nastąpiła przed ekspiracyą tego czasu, traci Biskup swe prawo.

Po przypomnieniu tych zasad odpowiadamy:

1. Nic nie przeszkadza temu, iżby Biskup nie miał dawać w ko-

mendę jakiegoś kościoła kapłanowi, który egzaminu konkursowego nie składał, jeśli, wedle zdania Biskupa, kapłan ten jest zdatny do administracyi parafii. Jest to prawo — które mu przyznaje Sobór Tryd., wyboru wikaryusza.

2. Żadne prawo nie zakazuje wikaryuszowi w ten sposób mianowanemu wziąść udziału w egzaminie konkursowym, albo też mianować go proboszczem na probostwie, którego jest administratorem.

3. Aby jednak nominacya była ważna, potrzeba iżby egzamin i nominacya odbyła się w czasie, zanim przeminą 6 miesięcy od czasu wakansu probostwa.

4. Aby nominacya była licita, potrzeba, aby ten administrator był rzeczywiście, wedle zdania Biskupa, najzdolniejszy do zarządu parafii, nie tylko z pośród kandydatów, którzy wzięli udział w ostatnim egzaminie, lecz i z pomiędzy tych, co egzamin konkursowy złożyli w przeciągu 6 ostatnich lat, jeśli Stolica Apost. na taki czas uznała egzamin konkursowy za ważny. W każdym razie przy wyborze należy się pierwszeństwo tym, którzy już na innych stanowiskach oddali usługi i okazali swe zdolności, zwłaszcza przed młodszymi, którzy dojrzeć powinni poprzednio na posadach mniéj ważnych, aby ich wyniesienie nie wbijało w pychę i nie budziło niezadowolenia i niezaufania pomiędzy duchowieństwem dyecezalnem itd. itd.

Impedimentum criminis do rozstrzygnięcia w konfesyonale.

Antonina, mająca zawrzeć małżeństwo z Franciszkiem, w wigilią ślubu odprawia spowiedź i na niéj wyznaje, że służyła aż dotąd przez lat dziesięć u Franciszka, z którym chce zawrzeć związek małżeński i przed dziewięciu laty commisit cum ipso semel peccatum carnale vivente uxore, ale potem żyła moralnie i nieposzlakowanie, a teraz zamierza wstąpić z nim w związek małżeński, bo tego życzyła sobie umierająca żona i to jéj oni oboje przy łożu śmierci przyrzekli. Żona życzyła sobie tego ze względu na dzieci, których wychowaniem Antonina prawie wyłącznie się zajmowała przez ostatnie cztery lata. Spowiednik zastanawia się nad tem: 1) czy tu nie zachodzi impedimentum criminis i 2) co mu dla tego tutaj uczynić wypada.

Impedimentum criminis zachodzi w ogóle:

1) gdy cudzołóztwo schodzi się z obietnicą przyszłego małżeństwa (adulterium cum promissione matrimonii). Ale cudzołóztwo musi być: a) prawdziwe, t. j. jedna przynajmniéj z stron musi być związana ważnym węzłem małżeńskim; b) formalne, t. j. obie strony winny wiedzieć, że przynajmniéj jedna z nich jest związana węzłem małżeńskim;

c) musi być spełnione per copulam perfectam, jaka jest potrzebna ad consumandum matrimonium a wystarcza ad generationem.

Z cudzołóztwem musi się łączyć obietnica przyszłego związku małżeńskiego, jeśli ztąd ma wyniknąć przeszkoda. Obietnica ta musi być zewnętrznie wyrażona i przez drugą stronę przyjęta. Przez cudzołóztwo łamie się wiara małżeńska, a przez obietnicę nowego związku rozwiązuje się małżeństwo. To zaś nie czyni różnicy, czy obietnica została uczyniona przed czy po cudzołóztwie, byle tylko była uczyniona za życia niewinnéj strony w małżeństwie, to jest wśród trwania jeszcze tego samego małżeństwa.

2. Drugi wypadek przeszkody zachodzi wtenczas, gdy cudzołóztwo łączy się cum attentato matrimonio, to jest gdy ktoś, co żyje w małżeństwie, z inną osobą zawiera i konsumuje małżeństwo. Tu muszą obaj putativi małżonkowie wiedzieć, że jedno z nich związane jest małżeństwem prawowitem z inną osobą.

3. Trzeci wypadek przeszkody zachodzi wskutek zabójstwa małżonka w zamiarze zawarcia nowego związku małżeńskiego. Tu muszą obie strony czy to przez zachętę, czy pomoc, czy przyzwolenie przyczynić się do zabójstwa niewinnéj strony w małżeństwie w tym celu, aby zawrzeć nowe małżeństwo. Śmierć musi nastąpić jako bezpośredni skutek zamachu, a nie z powodu niedbalstwa lekarza, lub jakiéj przypadkowéj okoliczności.

4. Czwarty wypadek zachodzi wtenczas, kiedy z cudzołóztwem z obu stron formalnem łączy się zabójstwo małżonka. Cudzołóztwo winno być popełnione przed zabiciem strony niewinnéj, a raczéj przed jéj śmiercią, spowodowaną zamachem. Zabójstwo małżonka winno być spełnione w zamiarze zawarcia nowego związku małżeńskiego, chociaż tu nie jest potrzebna obustronna umowa; wystarcza, gdy jedna strona bez wiedzy drugiéj dokonała zabójstwa. Zbrodnia ta jednak winna być dokonana w celu zawarcia małżeństwa ze spólnikiem czy spólniczką cudzołóztwa, jeżeli ma zachodzić przeszkoda występku.

Jeżeli tedy powyższe zasady zastósujemy do naszéj kwestyi, natenczas będziemy może mogli przyznać, że tu zachodzą warunki przeszkody ze strony adulterii; za to bezwzględnie nie możemy się oświadczyć za tem, iżby tu zachodziły warunki przeszkody ze strony obietnicy przyszłego małżeństwa. Jak bowiem się rzecz przedstawia, obie strony tutaj nie dały sobie wzajemnie przyrzeczenia zmierzającego do przyszłego małżeństwa, lecz dały je wspólnie małżonce niewiernego męża, leżącéj na łożu śmiertelnem, która go się domagała w interesie swych dzieci. Św. Alfons (lib. 6 n. 1043) mówi, że ktoby za życia żony czy

męża przyobiecał małżeństwo innéj osobie po śmierci żony czy męża (sed sine adulterio, et matrimonio attentato), popełniłby grzech ciężki, ale przeszkody na siebie nie ściąga. To się bowiem sprzeciwia jedności zupełnéj małżeństwa, żeby jedna strona podczas małżeństwa zobowięzywała się w obec trzeciéj osoby do zawarcia małżeństwa. Gdyby Antonina i mąż jéj pani rzeczywiście mieli dać sobie wzajemnie przyrzeczenie zawarcia małżeństwa, natenczas stałoby na przeszkodzie temu małżeństwu dla zaszłego adulterium impedimentum criminis.

Chodzi tu jednakże jeszcze i o to, czy obie strony lub jedna może nie wiedziały o tem, czy wskutek takich okoliczności zachodzi przeszkoda małżeńska. De Angelis, kanonista pierwszorzędny, mówi: „cum hac sententia (że i nie wiedzący o tem, iż przeszkoda wskutek tego zachodzi, jednak przeszkodę na siebie ściągają) maxime cohaeret praxis Poenitentiariae et Datariae Apostolicae... quod satis indicat, ea tribunalia nolle recognoscere rationabilitatem praedictae sententiae negantis.“ I prof. Santi mówi: „Profecto impedimentum hujusmodi positum est ab Ecclesia tanquam poena, ac proinde videretur ab ignorantibus non contrahi juxta cap. 2 de Constit. in VI ubi traditur censuram excommunicationis non incurri absque notitia... Verumtamen communis sententia Doctorum, et praxis tam Curiae Romanae, quam Curiae Episcoporum tenent etiam ab ignorantibus contrahi hoc impedimentum.“

Rzecz, jak widzimy, jest sub lite, i nie jest zupełnie rozstrzygnięta, dla tego warto się bliżéj nad nią zastanowić, bo w praktyce jest bardzo ważna. Są bowiem i poważni autorowie, którzy bronią zdania przeciwnego.

Krimer *(In Decret.* lib. 4 n. 1024) tak kończy rzecz swoją o naszéj kwestyi: „Z tych obu przeciwnych sobie zdań jest to, które twierdzi, że i nie znający téj przeszkody na siebie ją ściągają, bezwątpienia valde probabilis; ale drugie twierdzące przeciwnie, jest nie tylko absolute probabilis, lecz „zatrzymuje probabilitas swoją i z pierwszem zestawione.“ To zdanie podziela i Pichler (Decis. cas. II lib. IV tit. VII Dec. 130), kiedy mówi: „Słowem twierdzę, że to zdanie jest nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie probabilis, tak że i in foro conscientiae można na pewno („tuto“) iść za niem i nie prosząc wcale o dyspensę nie tylko ważnie ale i w sposób godziwy zawrzeć małżeństwo.“ Elbel (p. III conf. 3 n. 84) oświadcza się za zdaniem przeciwnem; mówi jednakże, „że to jest zdanie, którego broni Krimer, Pichler i inni z wystarczającem prawdopodobieństwem: że niewiadomość wyjmuje z pod przeszkody małżeńskiéj występku.“ Równie wyraźnie mówi Navarrus *(Man. Conf.* cap. 22 n. 45):

„jeżeli obie strony nie wiedzą, że to jest przeszkodą małżeńską, natenczas mogą wnet po śmierci jednéj strony zawrzeć małżeństwo, które sobie przyrzekli.“ Pomiędzy nowszymi moralistami broni Ballerini (Gury II n. 788 not. 6) zupełnéj probabilitas tego zdania, a i Lehmkuhl za nią przemawia (II n. 770). Można więc kwestyą poddać dyskusyi, a nie można powiedzieć, żeby zdanie, iż ignorantia wyjmuje z pod przeszkody występku, było fałszywe.

Autorowie, których przytoczyliśmy, uzasadniają swoje zdanie, a nie wypowiadają go tylko jako przypuszczenie. Mówią oni, że impedimentum criminis postawił Kościół z jednéj strony jako karę za występek, z drugiéj zaś strony, mając na oku dobro małżonków, postawił je na to, aby przez to wierność małżonka i dobro materyalne obu stron były tem silniéj zagwarantowane. Wedle powszechnego zaś zdania moralistów kara kościelna tych nie dosięga, którzy jéj nie znają. Zatem też i ta przeszkoda małżeńska występku, że jest karą kościelną, nie dotyka tych, którym jest nieznana. Pierwszą z tych premis przyjmują moraliści prawie jednozgodnie. „A scriptoribus *communi sententia* supponitur“, mówi Lehmkuhl (II n. 770). Suarez n. p. mówi: „pomiędzy przeszkodami małżeńskiemi są takie, które wynikają z występku, z natury są karą... jak n. p. cudzołóztwo z obietnicą przyszłego małżeństwa.“ Tego samego zdania jest Sanchez (de matr. lib. 7 disp. 5 n. 7), de Lugo (de poenit. disp. 16 n. 337), a Palaus oświadcza: „nieraz uznaje się jakibądź akt za nieważny w karze za występek, jak się to dzieje podług zdania wszystkich, kiedy conjugatus sub fide data de matrimonio contrahendo, cum aliqua adulterium commisit.“

Że zaś ci, którzy nie wiedzą o pewnych kościelnych karach, nie podpadają pod nie, mianowicie jeżeli to są kary nadzwyczajne, tego uczy św. Alfons (lib. 7 n. 331), odwołując się na szereg najznakomitszych autorów. Doktor św. rozróżnia karę podwójną: zwyczajną i nadzwyczajną. Pierwszą nazywa tę, która, że tak powiemy, z natury występku spełnionego sama wynika i którą dla tego poniekąd można przeczuć, nie wiedząc nic o pozytywnych w tym względzie postanowieniach. Zaś nadzwyczajną nazywa tę, która nie wynika wcale z natury występku i któréj dla tego ani „in confuso“ przewidzieć nie można. Do tego, aby ponieść pierwszą, może jéj znajomość nie być zupełnie potrzebną, ale potrzebną jest w obec drugiéj. „Licet autem, mówi św. Alfons, non requiratur scientia poenae, ut ipsa incurratur, quando poena est *ordinaria* et talis, ut *ex natura* criminis ipsius commissi aliquo modo *praevideri possit...*, requiritur tamen scientia poenae, quando illa est *extraordinaria et exorbitans*, ita ut secundum

rei naturam ne *in confuso quidem* possit praevideri." To zdanie nazywa św. Alfons na innem miejscu (lib. 6 n. 1074) „probabilissima." Tego samego zdania jest Schmalzgrueber, wielka powaga na polu kanonistycznem, a mówi on (lib. 5 tit. 57 n. 109): „jest to regułą („est instar regulae"), że zbrodniarza spotyka ta kara, która stoi w proporcyi do czynu zbrodniczego (est *proportionata)*, a nie inne, nadzwyczajne kary postanowione na to, aby od zbrodni uchronić, jeżeli wprzód nie wiedział o karach postanowionych na zbrodnią." Suarez nawet, który broni zdania przeciwnego, przyznaje, jak to podnosi Ballerini, że przytoczone przez niego zdanie Navarrusa: „quoties poena est *exorbitans et extraordinaria*, cujuscunque generis sit, si illa ignoratur... non incurri" jest rzeczywiście *probabilis.*

Cała ta kwestya więc podług Lehmkuhla zachacza się o to, czy ta przeszkoda małżeńska jako kara za występek jest nadzwyczajną, wygórowaną karą, i o tem, jak mówi Ballerini, nikt nie wątpi; temu i Suarez nie przeczy, kiedy ją nazywa „magnum gravamen." W rzeczy zaś saméj po zawarciu małżeństwa byłoby to bardzo dotkliwą, nadzwyczajną karą, gdyby małżonkowie, którzy zawarli małżeństwo, nic nie wiedząc o przeszkodzie, znaleźli się od razu po odkryciu przeszkody w małżeństwie nieważnem, i musieli, chociażby do czasu tylko, się rozłączać. Dla tego przyznają i przeciwnicy naszego zdania, jak Sporer i Gobat, że kiedy małżeństwo zostało zawarte, trzeba małżonków pozostawić in bona fide. Mówi Sporer: „jabym z Gobatem ani chwili się nie wachał tych pozostawić in bona fide, którzy z tą przeszkodą in bona fide zawarli małżeństwo" (de matr. n. 44). Nie mniéj dotkliwą i nadzwyczajną byłoby to karą i w takim przypadku, gdyby przeszkoda dopiero bezpośrednio przed zawarciem małżeństwa została odkryta a spowiednikby zażądał zwłoki zawarcia małżeństwa aż do nadejścia dyspensy. Jeżeli zaś małżeństwo nie ma być zaraz bezpośrednio zawarte, to „jednak, mówi Lehmkuhl, dla następstw, jakie wynikają dla tych, co nie wiedzą o przeszkodzie, po zawarciu małżeństwa, jest probabile i practice certum, że przeszkoda nie istnieje, w przypuszczeniu oczywiście, że żadna z obu stron nie znała prawa kościelnego."

Przeciwnicy tego zdania przytaczają różne argumenta na jego osłabienie i dla tego, aby rzecz lepiéj zgłębić i zbadać, przytoczymy je pokrótce, przez co kwestya w jaśniejszem przedstawi się świetle.

a) Jedni twierdzą, że przeszkoda małżeńska występku postawiona jest i na karę, ale dopiero na drugiem miejscu; — intencya główna Kościoła przy jéj postawieniu zmierzała do tego, aby odstra-

szyć tem bardziéj człowieka od takiego występku, któryby w nadziei przyszłego małżeństwa tem łatwiéj mógł się na niego odważyć; dla tego jest ta przeszkoda małżeńska z natury poena medicinalis. Aby zaś tę karę ściągnąć na siebie, do tego nie potrzeba poprzedniéj wiadomości o tem, że jest zagrożona. My jednakże nie możemy dostrzedz pewnéj podstawy dla tego twierdzenia. Przeszkoda ta bowiem została, jak mówi Palaus za powszechnem zdaniem moralistów, jako kara postanowiona i to, jak nawet utrzymują przeciwnicy naszego zdania, tylko jako kara „in puram poenam.“ Co się zaś tyczy twierdzenia, że, aby zasłużyć sobie na „poena medicinalis“, nie potrzeba wpierw wiedzieć o tem, że ta kara jest postanowiona, wykazuje Ballerini niekonsekwencyą tego twierdzenia. Przeważna bowiem część tych, którzy to twierdzą, uczą, że i ci podpadają pod karę irregularitatis wyznaczoną za występek, którzy nie wiedzą o tem, że ta kara może spotkać, i uzasadniają tem swoje zdanie, że irregularitas nie jest „poena medicinalis.“ Tak n. p. mówi Lacroix (lib. 7 n. 482): „quia irregularitas non est poena medicinalis *requirens scientiam*, vel contumaciam.“ Gdyby więc ich zdaniem irregularitas była poena medicinalis, tedyby nie dosięgała delinkwenta bez poprzedniéj o niéj wiadomości. A w naszym przypadku przeszkoda małżeńska, będąc wedle twierdzenia tych samych autorów z natury swojéj poena medicinalis, ma właśnie dla tego spotkać delinkwenta, że o niéj nie wiedział. Tu więc brak konsekwencyi i dla tego niektórzy z obrońców tego zdania uciekają się do innego argumentu.

b) Ten przedstawia najlepiéj Lacroix w tych słowach (lib. 6 p. 3 n. 642): „Chociaż ta przeszkoda małżeńska jest postawiona i za karę za występek, to na pierwszem i głównem miejscu jest jéj celem prawne uniemożebnienie (inhabilitas) zawarcia małżeństwa, jak to zachodzi i w powinowactwie ex copula fornicaria, gdzie inhabilitas z pewnością zachodzi nawet i wtenczas, kiedy delinkwenci nie wiedzieli o tem, że po tym występku idzie taka przeszkoda małżeńska. Usunięcie téj inhabilitas jest bezwarunkowo potrzebne do ważności małżeństwa, które ma się zawrzeć, jak to widać jasno przy przeszkodzie małżeńskiéj pokrewieństwa. „Tale impedimentum, licet imponatur etiam in poenam delicti, tamen primario et principaliter est *inhabilitas canonica*, qualis est etiam affinitas ex copula fornicaria, quae certe incurritur etiam ab ignorante, illam ex tali copula sequi; absentia autem aut remotio talis inhabilitatis est conditio absoluta praerequisita ad valorem talis contractus, uti patet in impedimento consanguinitatis“ (Lacroix.) Odpowiedź na pierwsze twierdzenie, że téj

przeszkody małżeńskiéj przedewszystkiem celem jest prawne uniemożebnienie zawarcia małżeństwa, przyobiecanego ze strony obu grzeszących, daje Ballerini, kiedy twierdzi, że to uniemożebnienie za karę zostało wprowadzone, albo wyraźniéj mówiąc, zupełnie jest identyczne z karą. Co więc wyjmuje z pod kary, wyjmuje także z pod uniemożebnienia; jeżeli tedy niewiadomość tego, że zachodzi przeszkoda małżeńska, uwalnia od ściągnięcia jéj na siebie, że jest karą niezwykłą (poena exorbitans), wtedy wyjmuje z tego samego powodu i ta nieznajomość z pod onéj inhabilitas — z pod uniemożebnienia. Co się zaś tyczy powoływania się na przeszkodę małżeńską powinowactwa „ex copula fornicaria", która ich zdaniem jest także impedimentum poenale a spotyka winnych, chociaż i o niéj nie wiedzą, to mówią obrońcy powyższego zdania, że ten przypadek nie licuje wcale z przypadkiem, o którym tu mówimy. Bo, jak mówi słusznie Krimer, podstawą téj inhabilitas wskutek powinowactwa nie jest koniecznie występek, lecz tylko jedynie pokrewieństwo osób odnośnych, dla tego zachodzi „tum si ex licita, tum si ex illicita commixtione oriatur" (Ballerini). To też wyjaśnia, że przeszkoda małżeńska powinowactwa ex copula fornicaria z natury nie jest impedimentum poenale i dla tego w naszym przypadku na nią powoływać się nie można.

c) Lacroix, a za nim i inni autorowie powołują się nadto na praktykę Kuryi przeciw zdaniu naszemu. „Praxis Ecclesiae, mówi Lacroix, est optima legum interpres; sed notorium est (teste Corrad. in praxi disp. lib. 8 c. 9 n. 17) quod rei talis criminis nunquam permittantur contrahere sine dispensatione. Ergo." Mówią więc, że nasze zdanie sprzeciwia się wręcz praktyce Kuryi. Na to odpowiadamy, co Ballerini przytacza z Benedykta XIV *(Qaest can.* 183 n. 26), że udzielenie albo odmówienie dyspensy ze strony Kongregacyi rzymskich nic nie zmienia ani w położeniu kwestyi spornych w zawieszeniu będących, ani w istniejących stósunkach prawnych. Tak, że przytoczymy przykład, jest to nie tylko probabile, lecz i dzisiaj prawie przez wszystkich teologów za św. Alfonsem za certum uznane, że irregularitas i cenzury kościelne nie spadają na tego, który ich nie znał, a Kongregacya jednakże udziela dyspensy w tych przypadkach, ilekroć się ją o nie prosi, nie przesądzając tem wcale zdania uczonego teologów. Podobnie udziela dyspensy i Penitencyarya lub Datarya i wtenczas, kiedy się ją prosi w przypadku, gdzie zachodzi wątpliwość albo tylko prawdopodobieństwo, że istnieje kościelna przeszkoda małżeńska. A podług powszechnéj nauki teologów (św. Alf. lib. 6 n. 901) małżeństwo zawarte w tym przypadku bez dyspensy jest ważne i godziwe. Jak więc w przy-

toczonych przypadkach z tego, że dyspensa została udzielona, nie można wyciągać wniosku o większem lub mniejszem prawdopodobieństwie zdania teologicznego, tak i w naszym przypadku. Udzielenie dyspensy nie zmienia w niczem stanowiska spornej opinii teologów i chyba tylko mniejszą lub większą daje pewność, czy uczynić czy też zaniechać, co się uczynić zamierzyło.

My do tego wszystkiego dodamy to jeszcze, że zdania, którego bronimy, uczą w „seminaryum rzymskiem“ i w „kollegium rzymskiem“ i że w egzaminie pro sacerdotio przyjmują je egzaminatorowie rzymscy jako probabile. Dla tego możemy z zupełną pewnością przyjąć, co mówi Lehmkuhl: „że jest probabile albo practice certum, iż ta przeszkoda nie istnieje, skoro żadna z obu stron nie znała prawa kościelnego.“ Wyrazy practice certum w tym wyroku wymagają krótkiego wyjaśnienia. Można bowiem się zapytać, jak to być może, żeby zdanie w teoryi tylko probabilis, w praktyce mogło być pewne (certa)? Przedewszystkiem winniśmy to mieć tu na oku, że przeszkoda małżeńska występku jest tylko z przepisu kościelnego, że więc jest tylko kościelna. Teolodzy zaś uczą jednozgodnie, że, ilekroć chodzi o kościelną przeszkodę małżeńską, a udowodni się probabilitas, że nie istnieje prawo kościelne, albo że do pewnego przypadku zastósować go nie można, natenczas może małżeństwo bez wszystkiego być zawarte. Św. Alfons podaje na to powód (lib. 6 n. 109): Quando enim adest opinio probabilis de jure, quod non subsit impedimentum, tunc Ecclesia ex antiquissima consuetudine praesumitur contractum matrimonii approbare et omne removere impedimentum.“ To też jest powodem, czemu tu Sakrament Małżeństwa „non ministratur cum sola *opinione* probabili, sed cum *morali certitudine.*“

II. Po przydłuższem nieco rozebraniu kwestyi co do impedimentum criminis wracamy do naszego przypadku, aby odpowiedzieć na pytanie, czy tu zachodzi impedimentum criminis i odpowiadamy, że spowiednik winien najprzód się upewnić, czy oblubieńcy w ogóle wiedzą o tem, że na grzech taki w tych okolicznościach taka nadzwyczajna kara przez Kościół jest wyznaczona. Ponieważ wedle powyżej wyjaśnionego zdania we wszystkich przypadkach jest dostatecznie probabile, że niewiadomość o tej karze wyjmuje z pod przeszkody samej, to w naszym przypadku, gdzie zwłoka małżeństwa bardzo nieprzyjemnie dotknąćby musiała oblubieńców, będzie zupełna probabilitas. Jeżeli więc się okaże, że oblubieńcy o karze i przeszkodzie nic nie wiedzą, może i musi spowiednik działać wedle zdania św. Alfonsa o wątpliwych kościelnych przeszkodach małżeńskich, które święty Doktor z Sanchezem,

Suarezem, Mazzottą, Holzmannem i innymi nazywa „pewnem i moralnie pewnem.“ Św. Alfons mówi w ogóle, że jeżeli spowiednik odkryje w konfesyonale bezpośrednio przed kopulacyą przeszkodę rozrywającą, któréj kontrahenci nie znają, „w takim przypadku polecić mu można, aby pozostawił oblubieńców in bona fide i pozwolił na zawarcie małżeństwa“, a potem co rychléj wniósł dla nich o dyspensę.

Być jednak może, że w naszym przypadku zaszły wszystkie warunki wymagane do impedimentum criminis, że więc oboje wiedzieli o skutkach, jakie potem następują, wtedy potrzeba dyspensy do zawarcia małżeństwa. Ale to wigilia ślubu i jakże postarać się o dyspensę przed kopulacyą? Jeżeli fakt jest wiadomy i jawny, natenczas musiałaby kopulacya pod każdym warunkiem (z wyjątkiem niebezpieczeństwa śmierci jednéj z obu stron) być aż do nadejścia dyspensy odłożona. O dyspensę trzeba prosić Stolicę Apostolską, jeżeli Biskup nie ma ku temu szczególniejszéj władzy, jaką na mocy quinquenaliów mają Biskupi niemieccy in foro externo pro matrimoniis contrahendis. Jeżeli zaś przeszkoda małżeńska jest tajemnicą pokryta i nie ma nawet podejrzenia, żeby zachodziła, natenczas może wedle powszechnego zdania autorów, jeżeliby zwłoka ślubu aż do uzyskania dyspensy papiezkiéj miała wywołać infamią albo publiczne zgorszenie, Biskup udzielić dyspensę. Tak mówią Sanchez, Pignatelli, Benedykt XIV. To zaś tłomaczy się zasadą, że kanonami zastrzeżona Stolicy Apostolskiéj rezerwacya władzy dyspensowania upada sama z siebie we wszystkich przypadkach, w których obstawanie przy niéj przyczyniéby się mogło do zatraty dusz. Św. Kongregacya Soboru powołała się sama w sprawie małżeńskiéj, przedłożonéj jéj 29 stycznia 1881, na to prawo Biskupów. Biskup dyspensuje w takich warunkach potestate quasi ordinaria i dla tego ma prawo upoważniać do takiego dyspensowania pojedyńczych albo wszystkich mu podległych spowiedników. Wikaryusz jeneralny nie ma téj władzy na mocy mandatu swego jeneralnego, lecz potrzebuje specyalnéj delegacyi Biskupa.

Jeżeli, jak w naszym przypadku, czas jest za krótki, aby Biskupa prosić o dyspensę, a nupturyenci wiedzą o téj przeszkodzie, natenczas mógłby spowiednik zrobić ten wybieg, żeby doradził nupturyentom, iżby konsens ślubny uczynili warunkowy — pod warunkiem w myśli uczynionym „jeżeli otrzymamy dyspensę“, a konsumacyą małżeństwa odwlekli, dopóki Biskup nie udzieli dyspensy i póki nie nastąpi egzekucya dyspensy. Jeżeli zaś o przeszkodzie wie tylko jedna strona, a do drugiéj bez infamacyi o niéj mówić nie może — albo jeżeli obie strony się dowiedziały o przeszkodzie, a nie można się spodziewać,

iżby odroczyły usus matrimonii aż do nadejścia dyspensy, natenczas może spowiednik pouczyć oblubieńców, że zaszła wprawdzie przeszkoda, ale pod danemi warunkami Kościół ją cofa dla zbawienia ich dusz i że mogą ważnie i godziwie zawrzeć małżeństwo (św. Lig. lib. 6 n. 613). Tu więc musi spowiednik zbadać sumiennie, czy przy takiem warunkowem zawarciu małżeństwa jest zbawienie dusz oblubieńców zagrożone, czy nie. Jeżeli jest zagrożone, natenczas nie potrzeba dyspensy przed ślubem i jego konsumacyą. Św. Alfons jednakże na taki przypadek daje tę przestrogę (n. 613) ... esto tunc permittatur contrahi matrimonium, tamen quantocius (saltem ad majorem securitatem et ad salvandam reverentiam legibus ecclesiae debitam) recurri debet ad s. Poenitentiariam, ut ab illa dispensatio obtineatur.“ Chociaż tedy małżeństwo zostało ważnie zawarte, ma jednakże spowiednik potem donieść o tem św. Penitencyaryi i prosić o dyspensę, która ma być zatwierdzeniem tego, co się stało, i uznaniem kościelnem następstw małżeństwa, to jest legitymacyi dzieci z niego pochodzących. Jeżeli Biskup dyecezalny ma władzę dyspensowania, winien spowiednik prośbę o dyspensę wystósować do Biskupa.

Casus ex impedimentis matrimonii.

Czy w przypadku przedstawionym poniżej zachodzi impedimentum clandestinitatis czy też impedimentum ligaminis? Jak się tu rzecz przedstawia z ekskomuniką latae sententiae zagrożoną katolikom, zawierającym małżeństwo coram ministro acatholico?

Jakób, katolik, poszedł na robotę do księstwa Brunświckiego i tam poznawszy Amalią, protestancką dziewczynę, wziął z nią ślub cywilny, a potem i kościelny przed pastorem protestanckim i żył z nią lat pięć, ale nie ma dzieci. W małżeństwo to wkradły się potem niezgody; Jakób poznał, że jego żona jest lekkomyślna, jéj też sprzykrzyło się małżeństwo z Jakóbem, przyznaje się do tego, że złamała wiarę małżeńską i prosi go, aby się z nią rozłączył. Jakób w tem nieszczęściu poczyna tęsknić za swoim domem, zostawia Amelią, która po przeprowadzeniu procesu wchodzi w inne związki małżeńskie i wraca w swoje strony. Tu po dość długim czasie poznaje dziewczynę polską i pragnie z nią zawrzeć związki małżeńskie. Proboszcz dziewczyny nie chce o tem ani słuchać, aby mu miał ślub dać, i nie chce też pisać po dyspensę; dla tego Jakób udaje się sam do Ordynaryatu po dyspensę. Równocześnie chce się z Kościołem pojednać przez spowiedź sakramentalną. Pytanie, czy Jakób może drugi związek w ogóle zawrzeć, czy potrzebuje do tego dyspensy i czy do rekoncyliacyi potrzebuje rozgrzeszenia

z ekskomuniki z powodu communicatio in sacris, któréj się dopuścił z okazyi zaślubin coram ministro acatholico.

1. W odpowiedzi na pytanie, czy Jakób może zawrzeć nowy związek małżeński, trzeba uwzględnić kwestyą, czy małżeństwo zawarte w Księstwie Bruńświckiem przed pastorem protestanckim było ważne czy też nieważne, jako nie zawarte po formie przepisanéj przez Sobór Trydencki. Jeżeli było ważne, natenczas propter impedimentum ligaminis nie może zawrzeć małżeństwa, dopóki żyje pierwsza jego żona, chociażby i ona wedle zapatrywań protestanckich tymczasem już za innego była poszła. Dla katolickiéj strony nie ma tu dyspensy, bo małżeństwo z boskiego i przyrodzonego prawa jest nierozwiązalne, a żadna ziemska potęga, ani państwo ani Kościół nie może unicestwić przeszkód, spoczywających w naturze rzeczy i w istocie małżeństwa. Inna przeszkoda, jak przeszkoda clandestinitatis tu nie zachodziła; Jakób mówi, że nigdy nie uważał w duszy tego związku za małżeństwo, dla tego że go nie zawarł przed księdzem katolickim, ztąd jest zdania, że może zawrzeć nowe małżeństwo, bo ona już ma innego męża, jednakże mówi, że zawierając małżeństwo miał na myśli, połączyć się z Amalią aż do śmierci.

Na impedimentum clandestinitatis nie można tu brać względu, bo to impedimentum nie ma żadnego znaczenia w Bruńświckiem i w Niemczech północnych, które rychło do protestantyzmu odpadły. Sobór Trydencki nie chciał też zobowięzywać protestantów, którzy zawsze jako ochrzceni de jure podlegają prawom j e d n e g o katolickiego Kościoła, onym przepisem zawierania małżeństwa coram parocho proprio et duobus vel tribus testibus i dla tego dodał do dekretu *Tametsi* słowa: Decernit insuper, ut hujusmodi decretum in unaquaque parochia suum robur post triginta dies habere incipiat, a die primae publicationis in eadem parochia factae numerandos (sess. 24 de refor. matr. cp. 1). Ojcowie Soboru nie chcieli widocznie unieważniać małżeństw z braku przepisanéj formy, których się było można spodziewać pomiędzy katolikami i protestantami i w tem pewnem przypuszczeniu, że ten dekret nie będzie publikowany w parafiach odpadłych od Kościoła. Dekreta dyscyplinarne Soboru miały 1 maja 1564 stać się prawnemi; lecz publikacya dekretu, odnoszącego się do zawierania małżeństw, nastąpiła w wielu dyecezyach o wiele późniéj, w wielu zaś wcale jéj nie było. W Bruńświckiem, które bardzo rychło odpadło od Kościoła, nie były te dekreta pewno wcale publikowane. Gdyby zaś i tam lub w innych przeważnie protestanckich okolicach były rzeczywiście publikowane, to z pewnością zawieranie małżeństw przed katolickim proboszczem podług

formy przepisanéj przez Sobór Trydencki wyszło znów z użycia. Z tego przywileju strony protestanckiéj korzysta i strona katolicka. Gdyby zawieranie małżeństw w formie Tridentinum było w Brunświckiem w zwyczaju z obserwancyi, toby mogło ono zobowięzywać co najwyżéj katolików, zawierających małżeństwo pomiędzy sobą, ale na pewno nie zobowięzywałoby małżeństw mieszanych, bo Sobór nie chciał tego zobowięzywania.

Impedimentum więc clandestinitatis nie dotyka w naszym przypadku małżeństwa Jakóba, zawartego z protestantką w Brunświckiem przed władzą cywilną i coram ministro acatholico. Małżeństwo to, w przypuszczeniu, że oboje kontrahenci przy jego zawieraniu mieli zamiar połączyć się węzłem nierozerwalnym na całe życie, jest ważnem małżeństwem, chociaż nie było zawarte coram parocho et duobus testibus. Proboszcz zatem, który w naszym przypadku nie chciał pisać po dyspensę ani dać ślubu, miał racyą i mógł tylko, powołując się na Pismo św., kanony kościelne i praktykę Kościoła, pouczyć Jakóba, że małżeństwo jest ważne i nierozerwalne, a grzech Amalii może być tylko przyczyną do separatio perpetua a mensa et toro, ale nie może być przyczyną do rozerwania małżeństwa, chociaż Amalia wedle protestanckiego swego zapatrywania zawarła już inny związek małżeński.

Kościół katolicki uczy na podstawie ewangelii (Mar. 10, 11; Łuk. 16, 18) i nauki św. Pawła (I Kor. 7, 11. Rzym. 7, 2, 3) — i w tym sensie trzeba rozumieć miejsce u Mat. św. 19, 9, że wskutek adulterium jednéj strony w małżeństwie związek się nie rozrywa i że żadne z małżonków, tak niewinna jak winna strona za życia drugiéj strony w inne związki małżeńskie wchodzić nie może, a raczéj mąż, który opuszcza żonę niewierną i z inną związek zawiera, jako też i żona w tym samym stósunku, stają się winni adulterium (Sob. Tryd. sess. 24 can VII).

Wracając do naszéj kwestyi, musimy tedy oświadczyć na podstawie tego, cośmy dotąd powiedzieli, że małżeństwo Jakóba z Amalią było ważne, mimo że konsens nie był wypowiedziany wedle przepisanéj przez Tridentinum formy i że nie było udzielone błogosławieństwo kościelne. Że zaś tu nie zachodzi żadna inna przeszkoda unieważniająca małżeństwo i że Jakób sam oświadcza, iż i on i Amalia przy zawieraniu małżeństwa mieli tę mocną wolą na całe życie zawrzeć małżeństwo i nie myślał wówczas o tem, że je rozerwie, kiedyby zaszło adulterium, dla tego małżeństwo zawarte w Brunświckiem jest rzeczywistem małżeństwem, matrimonium ratum; dla tego zaś, że oboje są ochrzceni (Efez. 5, 21—32) jest Sakramentem. Że jest zawarte na całe życie a nie rozwiązane przez śmierć jednéj strony, dla tego za-

warcie drugiego małżeństwa jest niedozwolone propter impedimentum ligaminis.

Proboszcz winien tu przemówić do serca Jakóbowi, aby się poddał Kościołowi i jego wyrokowi, bo od tego zawisło szczęście jego duszy. Nadto winien mu zwrócić uwagę, że zgrzeszył ciężko przez to, że nie w kościele katolickim zawarł związek, że pominął katolickiego proboszcza, że małżeństwo zawarł bez zapowiedzi z protestantką i że nie dał żadnych gwarancyi Kościołowi, że dzieci z tego małżeństwa wychowa po katolicku. Jakób winien za to szczerze żałować i prosić o rozgrzeszenie.

2. Chodzi tu jednak jeszcze o inny moment: *Katolik, który przed niekatolickim ministrem religii zawiera małżeństwo mieszane, podpada w ekskomunikę latae sententiae propter haeresim, zastrzeżoną Stolicy Apostolskiéj speciali modo z powodu illicita cum haereticis in divinis communicatio.*

Zdanie to opieramy na tem, że:

a) Ilekroć św. Kongregacya Inkwizycyi udziela Ordynaryuszom władzę dyspensowania od impedimentum mixtae religionis, dodaje przepis: „ut dispensationi *praemittatur absolutio a censuris*, si matrimonium initum jam fuerit coram ministro acatholico.“

b) Kiedy św. Kongregacyą Inkwizycyi zapytano o ważność tego przepisu, dala odpowiedź: „absolutio a censuris *omnibus catholicis*, qui *coram ministro acatholico* nuptias contraxerunt, necessaria est.“

Podług tego zatem są cenzury spotykające katolików, którzy zawierają małżeństwo mieszane coram ministro acatholico, powszechnie zobowiązujące. Sam ten akt zawarcia związków małżeńskich przed niekatolickim ministrem sprowadza cenzurę, chociażby i katolickie wychowanie dzieci było zagwarantowane, chociażby małżeństwo było ważone z pominięciem impedimentum clandestinitatis.

Taki wyrok wydała Stolica Apostolska w r. 1888, chociaż i w r. 1864 wydała św. Kongregacya Inkwizycyi instrukcyą dla Biskupów hanowerskich quoad matrimonia mixta quae iniri solent coram ministro haeretico, w któréj wypowiada te same cenzury, a dawniéj jeszcze w instrukcyi dla Biskupa Trewirskiego w r. 1847 mówi, że z takiego zawarcia małżeństwa coram ministro haeretico „oriretur quaedam *implicita haeresi adhaesio* ac proinde *illicita* omnino haberetur *cum haereticis in divinis communicatio.* Instrukcya z r. 1864 nakazuje proboszczom w Hanowerze, aby, ilekroć o to pytani będą, czy może katolik przed pastorem protestanckim zawrzeć związek małżeński, pouczali, że to grzech ciężki i że sprowadza cenzury, — radzi im jednakże

w przypadku, gdyby oblubieńcy ich o to nie pytali, a sami na pewno mogli przypuszczać, że choć pouczeni i tak pójdą do zboru protestanckiego, lepiéj milczeć, iżby grzech materyalny nie stał się formalnym. Quod si tandem, mówi daléj ta sama instrukcya, consensus coram parocho velit renovari, postquam praestitus jam fuerit coram ministro haeretico, idque publice notum sit vel ab ipsis sponsis parocho notificetur: parochus huic matrimonio non intererit nisi servatis, uti supponitur, ceteroquin servandis, pars catholica facti poenitens, praeviis salutaribus poenitentiis *absolutionem a contractis censuris rite prius obtinuerit.*

Wracając do naszego powyżéj przytoczonego przypadku, winien proboszcz zbadać, czy Jakób rzeczywiście popadł w cenzurę, czy nie. Jak rzeczy się przedstawiają, nie wiedział on zapewnie o tem, jak i większa część ludzi nie wie, że przez to popada się w cenzury, a w takim razie w nie nie popadł. Bo cenzury tego tylko spotykają, kto wie o tem, wedle prawnéj zasady: Ignorantia invincibilis sive juris sive facti, sive antecedens sive concomitans, ab incurrenda censura excusat (Haehnlein, *principia theol. mor.).* Wiedział on zapewnie, że nie godzi się katolikowi zawierać związek małżeński przed protestanckim pastorem, ale jeżeli nie wiedział, że przez to popada w cenzurę, jest wolny od cenzury, bo: Licet quis sciat, opus prohibitum esse ecclesiastica lege, si tamen ignoret, illi esse annexam censuram, eam haud incurrit (Haehnlein jak wyżéj).

Kiedyśmy tak obszernie kwestyą rozebrali, niech nam będzie wolno przedstawić ogólnie, co wypada uczynić proboszczowi, kiedy stanie przed nim katolik, który coram ministro acatholico zawarł mieszane małżeństwo.

1. Powinien on zbadać, czy małżeństwo zawarte w sposób niedozwolony, jest ważne czy nieważne — podług tego, czy dekret *Tametsi* Soboru Trydenckiego ma swój walor, czy go nie ma.

2. Jeżeli małżeństwo nieważnie zostało zawarte, winien się postarać o dyspensę od przeszkody mixtae religionis i od zapowiedzi; nie potrzeba zaś tego, jeżeli małżeństwo ważnie zawarte zostało.

3. Czy małżeństwo ważnie czy nieważnie zostało zawarte, zawsze winien prosić o facultas absolvendi a censuris propter haeresim — oczywiście, jeżeli coram ministro acatholico zawarte zostało. Dyspensę tę może dać Biskup na mocy osobnych facultates, danych mu przez Stolicę Apostolską.

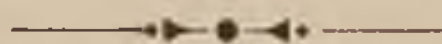
4. Strona katolicka winna dać gwarancye, że dzieci wychowa w religii katolickiéj. Proboszcz winien w obec świadków spisać protokół i zachować go w archiwum.

5. Proboszcz uzyskawszy facultatem, udzieli absolucyi od cenzury, zadawszy poenitentia gravis, podług rytualu rzymskiego tit. III cap. 3 de absolutione ab excommunicatione in foro externo. Potem dopiero może tak rozgrzeszony od cenzury iść do spowiedzi, a okazawszy żal głęboki z powodu dawniejszego zachowania się i przyrzekłszy poprawę i naprawę zgorszenia, może otrzymać rozgrzeszenie i przyjąć Komunią św.

Jeżeli pod względem katolickiego wychowania dzieci nie może proboszcz osięgnąć upragnionego rezultatu, winien donieść o tem Ordynaryuszowi i czekać dalszéj informacyi. O tych gwarancyach pisze najjaśniéj pewno Bangen w swojéj *Instructio practica* (tit. 4) i dla tego przytaczamy to jeszcze:

Si *pater* est catholicus, sane liberorum educatio in ipsius potestate est. Ergo quod potest facere debet, promittens coram testibus vel jurato vel juramenti loco, prolem educaturum in catholica religione; sed id de facto etiam praestare tenetur. Excipe tamen, si proles jam in ea aetate sit, ut a patre jam non dependeat; tunc enim sufficit, ut vere sit attritus atque in hujus doloris signum id quod pro viribus efficere possit, peragere sit paratus.

Si *mater* est catholica, distinguendum videtur. Aut adducere potest virum, ut in catholicam prolium educationem consentiat: et tunc ambo conjuges formaliter expositas cautiones emittant coram parocho; aut virum movere ad hoc nequit; tum attendatur, an indubitata ediderit contritionis signa idque praestare pro liberorum educatione sit parata, quod in ipsius viribus est.



DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Okólnik Kardynała Sekretarza Stanu, dotyczący wniosków o facultates i dyspensy wysyłanych telegrafem.

Do wszystkich Biskupów włoskich a za pośrednictwem Nuncyusza apostolskiego do wszystkich Biskupów francuzkich wysłano okólnik, który w tłómaczeniu z włoskiego brzmi jak następuje:

Ze względu na niedogodności i niestósowności, jakie się już wykazały i ponawiać się mogą z powodu przesyłania telegrafem wniosków o łaski, Ojciec św. rozporządził, żeby na przyszłość z reguły wszystkie Kongregacye i inne administracye kościelne rzymskie nie przyjmowały podobnych próśb telegraficznych. Ponieważ i Kurye biskupie te same mają powody, aby podobnych wniosków nie przyjmowały, Jego Świą-

tobliwość poleciła mi wysłać ten okólnik do episkopatu włoskiego, aby pasterze dyecezyi stósowali się także do tego rozporządzenia.

Rzym 10 grudnia 1891. *Kard. Rampolla.*

Te same względy pewnie przemawiają za tem, aby i duchowieństwo całego świata do tego rozporządzenia się stósowało i wniosków telegraficznych do swych Kuryi biskupich nie wysyłało. Niedogodności z takiego sposobu proszenia o dyspensy itd. są następujące: brak wszelkiéj autentyczności we wniosku i odpowiedzi, trudność wyjaśnienia w depeszy warunków nakazanych do spełnienia, niebezpieczeństwo otrzymania odpowiedzi niezrozumiałéj, niedokładnéj itd.

Wiadomości literackie.

Historya nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego po całym świecie a w szczególności w Polsce. Napisał ks. Jan Sygański T. J. Kraków 1892, str. 136. Dziełko to, wchodzące jako tomik 49 w skład *Pobożnych książek dla wiernych każdego stanu*, jest uzupełnieniem wszystkich pism o nabożeństwie do N. Serca Jez. Nie tłómaczy już jego istoty, ale wylicza rozmaite jego objawy. Treść więc dziełka jest przeważnie historyczna a zebrana z trudem niemałym, i wierzymy po jéj przejrzeniu chętnie szan. autorowi, że jest to „owoc długich poszukiwań i sumiennych badań.“ Mając nadzieję, że jeszcze będziemy mogli późniéj przystąpić szczegółowo do rozbioru téj niezmiernie ciekawéj książeczki, polecamy ją tymczasem gorąco wszystkim czcicielom N. Serca Jez. i kaznodziejom w miesiącu czerwcu. Cena nadzwyczaj nizka, bo 40 fen. (20 cent.) za egzempl. nieoprawny, a 50 fen. (25 cent.) za oprawny.

Mamy przed sobą wspaniały prospekt we wielkiem folio, z śliczną wielką fototypią Ojca św. jako ozdobą, na publikacyą peryodyczną: *L'illustrazione cattolica o la gerarchia cattolica illustrata; diario Vaticano.* Przedsiębiorcą tego wydawnictwa jest fotograf papiezki, Franciszek De Federicis, zamieszkały u wrót niemal Watykanu, bo na placu św. Piotra nr. 35—37. Chce on skorzystać zwłaszcza z audyencyi udzielanych przez Ojca św. Biskupom, znakomitym kapłanom i świeckim katolikom oraz całym pielgrzymkom, które znów się rozpoczną z powodu zbliżającego się jubileuszu biskupiego Papieża i będzie podawał w doskonałych fototypiach wizerunki: 1) znakomitości kościelnych i katolickich stanu świeckiego, zamieszkałych w Mieście Wiecznem albo do niego przybywających; 2) osób, podniesionych na godności kościelne, papiezkie lub w inny sposób przez Papieża odznaczonych; 3) ceremonii najbardziéj zajmujących, które się odbywają wewnątrz Watykanu, audyencyi zbiorowych deputacyi do Rzymu przybywających itd. Rocznie wychodzić będzie kolejno tomów sześć; każdy zawierać będzie około 200 por-

tretów lub winiet, które wykonane będą w słynnym zakładzie fototypograficznym Turatego w Medyolanie. Do każdego obrazu dodane będą wiadomości biograficzne, historyczne lub wedle potrzeby i inne, na teraz w języku włoskim, później w miarę zgłaszania się może i w innych. Cena za tom od 4 do 6 franków, wedle objętości. Będzie to niezawodnie piękne wydawnictwo, zdolne zainteresować katolicką publiczność i obudzić jéj miłość do Kościoła i w ogóle sprawy Bożéj. Zgłoszenia się przyjmuje wydawca pod podanym wyżéj adresem.

KRONIKA.

Poznań. (Wspomnienia o śp. ks. biskupie Janiszewskim. — Śp. ks. Jan Wesołowski.)

W *Przeglądzie powszechnym*, zeszycie listopadowym, ks. Jan Badeni T. J. to podaje o śp. ks. biskupie Janiszewskim:

Gdy ... opuścić musiał Poznańskie po wycierpieniu dwuletniego więzienia i zamieszkał w Galicyi, powstała w nim myśl wyłącznego poświęcenia się Bogu w zakonie Towarzystwa Jezusowego. Myśl tę ukochał serdecznie, uczynił do jéj urzeczywistnienia wszystkie potrzebne kroki, ale w Rzymie nie tracono wówczas nadziei, że tak znakomitą, wyjątkową siłę spożytkować jeszcze będzie można przy kościelnych rządach w Poznańskiem, i dla tego odmówiono stanowczo usilnym, gorącym prośbom.

Był w Polsce przed dwoma wiekami wypadek, że Biskup, i to nawet dyecezalny, choć szczupłej dyecezyi, złożył istotnie pastorał i został Jezuitą. Był to świątobliwéj pamięci ks. Tomasz Ujejski, duchowny syn ks. Mikołaja Łęczyckiego, ojciec ubogich. Na sławnem *Colloqium charitativum*, odbytem w r. 1645 w Toruniu między teologami czterech wyznań chrześciańskich, on z polecenia posła królewskiego, Jerzego Ossolinskiego, kanclerza w. kor., odczytywał głośno instrukcyą królewską o porządku i sposobie postępowania na téj rozmowie „przyjacielskiéj" (Łukaszewicz. *O kościołach braci czeskich w dawnéj Wielkiejpolsce*, Poznań 1835, str. 217). Późniéj od r. 1655 do 1676 był biskupem kijowskim, a zrzekłszy się dobrowolnie godności, wstąpił do Jezuitów. Po odbyciu nowicyatu był przełożonym domu professów w Wilnie u św. Kazimirza, ale częste odwiedziny przy tym urzędzie nużyły go, więc prosił o uwolnienie od rektorstwa. Umarł w Wilnie 1 sierpnia 1689, licząc lat 76, życia zakonnego 12. Jan Sobieski tak go czcił, że przybywszy do Wilna jako król, na kolanach go prosił dla siebie o błogosławieństwo (Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750*, Wilno 1840, tom II str. 431 podług biografii Ujejskiego, pisanéj przez Jezuitę Brictiusa po łacinie).

Śp. ks. Golian w liście z 20 grudnia 1882 r. temi słowy wspomina o śp. ks. biskupie Janiszewskim:

... Ks. Biskup był nieoceniony. Ta jego prostota i swoboda są względnie do prawdziwie wielkiego jego rozumu jak najpiękniejsza oprawa dyamentu. Szczególny człowiek: umie on mówić z równem dla wszystkich zajęciem o najważniejszych sprawach Kościoła i świata, i o figlarnych anegdotach. Żadną się kontradykcyą

nie zraża, na każde pytanie odpowiada z uprzejmością, gotowością i dowcipem, jakby się na to nie wiem jak długo przygotowywał. Był on wczoraj w swoim żywiole, i jestem pewien, że wesoło wieczorne paciorki odmawiał, wdzięczny Bogu, który go obdarzył miłością ludzi i miłością dla ludzi.

— Zmarły w Środzie ks. Jan Wesołowski, podczas kulturkampfu długie lata przebywał we wschodniéj Galicyi bądź jako nauczyciel domowy, bądź jako prywatny wikaryusz, n. p. w Kołomyi, i w Czerwonogrodzie u ks. dziekana Głębockiego.

Polskie dyecezye. (Zakon Trapistów. — † Ks. Jan Popławski. — M. Bronisława Kratzer, Sercanka. — Wręczenie palliusza ks. metropolicie Kozłowskiemu i o ks. Bedzie Dudiku. — Konsekracya ks. biskupa Symona i o akademii duchow. petersb. — O znoszeniu kościołów na Litwie i Wołyniu. — Sprawa odprawiania trzech Mszy św. w dzień Zaduszny przed 3 wiekami w Polsce poruszona.)

Będziemy mieli blizko Wielkopolski niezadługo Trapistów. W powiecie sycowskim na dolnym Śląsku, niedaleko Kempna, leży miasteczko Bralin, z ludnością półtoratysiączną. O 2 kilometry od niego leży samotnie kościółek, zwany „na pólku" z obrazem Matki Bożéj, do którego lud okoliczny ma nabożeństwo i chętnie pielgrzymuje. Ma tu stanąć podobno klasztór OO. Trapistów a znany O. Franciszek, opat tego zakonu w Mariannhill, w krainie Natal, w południowéj Afryce, bawiąc w lecie r. z. w Prusach, przyrzekł stanowczo, że skoro dom będzie gotów, przyśle do niego na pierwszą osadę trzech zakonników: kapłana i dwóch braci. Jeszcze w r. b. ma być budowa rozpoczęta. Różni dobroczyńcy ofiarowali darmo dotąd 27 morgów ziemi, bo wiadomo, że OO. Trapiści zajmują się uprawą ziemi i są mistrzami pod tym względem.

Na ziemi polskiéj mieliśmy Trapistów i Trapistki tylko chwilowo, gdy cesarz Paweł podczas rewolucyi francuzkiéj otworzył im gościnnie granice swego państwa. Osiedli wówczas w r. 1798 w Orszy na Białejrusi (u Bazylianów, u Trynitarzy umieściły się Trapistki), w Dubrawnie, także na Białejrusi, w Berezie Kartuzkiéj, w Grodnie u Brygidek, w Wistyczach koło Grodna u Cystersów, nadto na Wołyniu, w bazyliańskich klasztorach: w Żydyczynie (tu sławny Susza był opatem) i w Dermaniu, gdzie opatem był i życie zakończył znakomity z Szawła Paweł, Melecy Smotrycki. Razem do 200 głów. Księżniczka z Burbonów Ludwika Adelaida de Condé, w zakonie Trapistek Marya Józefa, wyjednała dla swych sióstr i braci opiekę cara. Ale już r. 1800, gdy Paweł zawiązał stosunki z Napoleonem, kazano wszystkim Francuzom a więc i Trapistom opuścić granice państwa rosyjskiego. Wołyńscy Trapiści przez Komorę radziwiłłowską wyjechali do Austryi (*Trapiści francuzcy na wygnaniu*, przez Marka Gozdawę, w *Kronice rodzinnéj* 1886). Podług innéj wersyi, podanej w dziele Kazimirza Gaillardin: *Les Trappistes ou l'ordre de Cîteaux au XIX siècle* (Paryż 1844) zakon schronił się naprzód do Orszy, gdzie na razie znalazło przytułek 15 Trapistów i 15 Trapistek. Za nimi w ślad dążyli inni. Zimę z r. 1798 na 1799 zakonnicy przepędzili w Kentach u Franciszkanów (są tam Reformaci) i w Krakowie u Dominikanów, zakonnice zaś we Lwowie. W sierpniu 1799 stanęli w Terespolu nad Bugiem. O. Augustyn Lestrange, przełożony zakonu i jego zbawca podczas pogromu, uczynił z Biskupami umowę, że oprócz dwóch klasztorów na Białejrusi sobie oddanych, Trapiści otrzymają jeszcze pięć innych: 2 w województwie brzeskiem, 2 na Wołyniu i 1 na Podolu. Głównie ba-

zyliańskie klasztory, przez rząd prześladowane, przeszły w ręce Trapistów, którzy ich jednak na miejscu pozostawili. Żydyczyn był stolicą Trapistów w Polsce. Zakonnice umieściły się później pod Brześciem Litewskim, gdzie potrynitarski gmach r. 1800 zajęli także Trapiści, którzy na dobre poczynali gospodarzyć w dobrach klasztornych. Tymczasem prędka zmiana konstellacyi politycznej nagle ich na nowe wygnanie wyrzuciła. O. Augustyn z Trapistami litewskimi udał się do Brześcia, wołyńscy zaś i podolscy zakonnicy (gdzieby na Podolu byli osiedleni, dojść nie można) do Galicyi wyjechawszy, ztąd transportowani pod eskortą na północ, ku posiadłościom pruskim (wówczas Prusy posiadały Warszawę i Augustowskie aż do Niemirowa) w Terespolu spotkali się z Trapistami orszańskimi, osadzonymi dla jakichś trudności na wysepce (Brześć od Terespola dzieli tylko Bug) i bardzo utrapionymi. Wszyscy razem przybyli po Zielonych Świątkach r. 1800 do Warszawy a ztąd popłynęli Wisłą do Gdańska, później zaś do Anglii się schronili. Z krótkiego swego pobytu w Polsce zapamiętali sobie gościnność nieograniczoną Polaków, którzy z francuzkimi gośćmi rozmawiali po łacinie, jako biegli w tym języku.*)

— Dnia 3 kwietnia umarł senior, jak się zdaje, całego duchowieństwa w Galicyi, ks. Jan Popławski, pleban w Niegowici koło Wieliczki, ur. r. 1800 w Niedźwiedziu, z rodziny szlacheckiej, której gniazdo w Popłowej Budzie w Opoczyńskiem. Szkoły ukończył u Pijarów na Śpiżu w Podolińcu, niegdyś bardzo uczęszczanym i ztąd u niego wielka znajomość łacińskiego języka. Seminaryum odbył we Lwowie i tam święcony r. 1825. Pierwsze beneficyum miał w Cmolasie koło Kolbuszowej, na które był instytuowany r. 1830, ale się naraził rządowi r. 1833 podczas partyzantki Zaliwskiego i został z beneficyum usunięty. W r. 1839 otrzymał probostwo w Niegowici (w tej parafii leży Pierzchowiec, miejsce urodzenia jenerała Dąbrowskiego, wodza legionów), a w r. 1846 był świadkiem strasznych scen pod Gdowem. Do ostatnich chwil życia wzorowo jako kapłan spełniał swe obowiązki. Życie prowadził umartwione i twarde. Był długie lata wiernym abonentem i pilnym czytelnikiem naszego pisma. Ks. Popławski bawił się składaniem rytmów łacińskich. Już w późnej starości ogłosił drukiem: *Carmen saphicum Suae Sanctitati per cohortem peregrinantem Romam, tesseram piissimae filialis devotionis depromentem, ex parte nationis polonae humillime oblatum.* Oda ta wyszła w drukarni *Czasu* 1888 r. w wytwornem wydaniu (stron 13). Na wartości metrycznej wiersza się nie znamy, ale treść piękna, dowodząca, że w tym starcu gorące, katolickie biło serce. „Zadrży ogniem pierś wieszcza, choć skronie szron bieli.“ Oto jedna strofa tej ody:

O Petri sedes, tibi dedicamus,
Cor, fidem, gressum: pereunte vita,
Coelites nostri valeant coronam
Nectere nobis.

Oprócz tego utworu inne jeszcze napisał poezye łacińskie.

— Od kwietnia została przełożoną PP. Sercanek we Lwowie M. Bronisława Kratzer, Krakowianka, pochodząca z rodziny, która w Polsce wydała

*) Wiadomość o dziele Gaillardina i kolejach Trapistów w Polsce ma ***Przegląd poznański,*** tom XXVI, rok 1858, str. 103. P. Gozdawa (pseudonim) nie znał artykułu w ***Przeglądzie.***

kilku zdolnych muzyków i kompozytorów. Zna ją i Wielkopolska, gdyż przed laty aż do r. 1873 pracowała w domach swego Zgromadzenia na Młyńskiéj ulicy i na Wildzie, później zaś w Śmichowie pod Czeską Pragą, gdzie się wiele panien wielkopolskich wychowywało.

— W niedzielę 15/27 marca rb. odbyło się w Petersburgu wręczenie palliusza ks. metropolicie K o z ł o w s k i e m u. Jest on dziewiątym z rzędu pasterzem zasiadającym na téj exotycznéj stolicy biskupiéj nad Newą. Drugi jednak z rzędu metropolita, ks. Cieciszowski, palliusz w Łucku brał r. 1828 z rąk swego suffragana, biskupa Bożydara Podhorodeńskiego, i Łucka do śmierci 1831 r. nie opuścił.

Przy téj sposobności warto przypomnieć, że przed kilkunastu laty arcybiskupstwo mohylewskie rząd rosyjski ofiarował sławnemu uczonemu, morawskiemu Benedyktynowi z Raigern, ks. Bedzie Dudikowi, autorowi niechlubnego projektu obsadzania stolic biskupich w Rosyi kapłanami słowiańskimi z Austryi, Czechami, Chorwatami itd. byle nie Polakami. Akta niepięknéj téj sprawy, na szczęście stanowczo przez Rzym odrzuconéj, mimo wszystkie zabiegi i podróże do Rosyi ks. Dudika, znaleźć można w dziele ks. Smoczyńskiego: *O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem* (Kraków 1889). Śp. ks. Kalinka w *Czasie* 1879 r. wystąpił z uwagami o niedoszłych zamachach ks. Dudika. Bardzo go to obeszło i żalił się, że Polacy na dobrych jego zamiarach się nie poznali i oczernili go, ale kto mu kazał narzucać się samozwańczo na pośrednika, i kto ma lepiéj wiedzieć, co dla nas zbawienne lub nie; my sami, którzy doświadczamy na sobie srogości Moskwy od więcéj niż wieku, czy bracia Słowianie, znający ją tylko z daleka? Zresztą aby ocenić ducha projektów ks. Dudika, wystarczy przypomnieć, że znane brewe Piusa IX z r. 1877, zabraniające używania języka rosyjskiego przy nabożeństwie katolickiem w Rosyi, nazwane jest wyłudzonem podstępnie przez Polaków! Ks. Dudik umarł 18 stycznia 1890 r., licząc lat 76, w klasztorze benedyktyńskim Raigern koło Brna morawskiego. W nekrologu, który mu poświęcił jeden z jego spółbraci zakonnych w wybornéj salzburskiéj *Kathol. Kirchenztg.* (nr. 15 i 16 z owego roku), wspomniano także ogólnie o misyi dyplomatycznéj ks. Dudika od Rosyi do Rzymu, jako też o tem, że na posłuchaniu 29 kwietnia 1884 zdawał Leonowi XIII sprawę o stosunkach kościelnych pod panowaniem rosyjskiem.

Ks. Dudik ofiarowanéj sobie godności arcybiskupa mohylewskiego nie przyjął w r 1879, wymawiając się póżnym wiekiem, musiało to jednak być dopiero chyba przy samym końcu prowadzonych wówczas niefortunnie przez niego układów. Wiemy bowiem z pewnego źródła, że poznawszy podczas pobytu w Galicyi ks. dr. Wincentego Smoczyńskiego, obecnego proboszcza w Tenczynku, znanego najchlubniéj z gorliwości kapłańskiéj i gorącego przywiązania do kraju i do Kościoła, robił mu propozycyą, aby pojechał z nim do Petersburga i był przy jego boku, gdyby został metropolitą lub jakim innym biskupem. Z tego można wyprowadzić wniosek, że ks. Dudik na seryo przypuszczał możliwość wykonania swoich projektów, i że istotnie może miał dobre zamiary, skoro chciał mieć przy sobie kapłana tak wypróbowanéj cnoty i poświęcenia jak ks. Smoczyński, w Rzymie wychowany, a najgorzéj zapisany u rządu rosyjskiego, który go prześladował, na wygnanie zesłał a w końcu

do opuszczenia swych granic zmusił; rozumie się, że z projektami ks. Dudika i ten zamysł upadł.

Łudził się ks. Dudik tak samo jak się dziś łudzi ks. biskup Strossmayer i inni kapłani słowiańscy, niestety nie greckiego ale łacińskiego obrządku, którzy Rosyą znają tylko z daleka a wiadomości o jéj prześladowaniach kładą na karb przesady i nienawiści Polaków. Bardzo ciekawe zwierzenie o jednym z koryfeuszów południowo-słowiańskich, znanym przyjacielu Rosyi, chorwackim uczonym prałacie, ks. Raczkim, podaje ks. Jan Badeni T. J. w opisie swéj podróży do Zagrzebia (*Przegląd powszechny* z marca r. b.). Ks. Raczki powiedział mu:

Mówią o nas, piszą, że do Rosyi, do panslawizmu ciągniemy To śmieszne po prostu! Jak gdybyśmy mieli zawiązane oczy, zatkane uszy, nie widzieli i nie słyszeli, w jaki sposób słowiańskie braterstwo w Rosyi się praktykuje! Wiemy przecież, co się u nas w Polsce dzieje, znamy unickie „nawrócenia" i nie mamy najmniejszéj ochoty doświadczać sami tego, czego wy już doświadczyliście. Więc czemuż w takim razie występuje czasem to ten, to ów z jakąś niby panslawistyczną polityką? Nie mniéj to ni więcej tylko s t r a s z a k n a W ę g r o w. Mówimy im: nie dokuczajcie nam zanadto, bo rozpacz złą doradczynią; nie doprowadzajcie nas do niéj, bo nuż wtedy do przepaści się rzucimy!... Ale o tem rzuceniu się nikt przy zdrowych zmysłach nie myśli. Być może, że jest gdzie taki waryat, wszak wszędzie waryatów znaleźć można! Wszyscy rozumni, cała Chorwacya wie, że tylko w połączeniu z Austryą mamy zapewnione istnienie i narodową przyszłość.

Nie naszą rzeczą jest sąd wydawać o tej enuncyacyi szanownego Prałata, ale każdy przyzna, że to gra niebezpieczna. Polityka chrześciańska na innych winna być opartą podstawach jak na kokietowaniu z nieprzyjacielem wroga, jeżeli ten nieprzyjaciel jest najsroższym wrogiem religii katolickiéj i wszelkiéj swobody. Jeżeli Francya dziś przymila się Rosyi i przed nią się podli, to przynajmniéj nie ma niebezpieczeństwa, aby przyjęła prawosławie i język rosyjski. Inaczéj się ma rzecz ze Słowianami graniczącemi o miedzę ze schizmą i łudzi się ks. Raczki, jeżeli sądzi, że budzenie sympatyi do Rosyi na złość Węgrom skończy się na platonicznych tylko uczuciach. Doświadczenie uczy zupełnie czego innego, i ci co mieli sposobność podróżowania w krajach południowo-słowiańskich wiedzą, że mocno są przez Rosyą podminowane, i że ona między klerem łacińskim mnóstwo ma stronników, marzących nawet o narodowéj liturgii słowiańskiéj, wszystko tylko na przekorę Niemcom i Madziarom. Czas pokaże, jakie owoce kiedyś z tych stósunków obecnych wyrosną.

— Po wręczeniu palliusza ks. metropolicie Kozłowskiemu odbyła się konsekracya ks. biskupa S y m o n a, który otrzymał noszony niegdyś przez uczonego Albertrandego tytuł biskupa zenopolitańskiego. Konsekracyi dopełnił ks. biskup Beréśniewicz w asystencyi biskupów: Nowodworskiego i Zdanowicza. Swojego czasu donosiły rosyjskie dzienniki, że tych Biskupów wybrał i zaprosił nie nominat, nie metropolita, nawet nie po nad Biskupami stojące kollegium duchowne, z wysłańców dyecezalnych złożone, ale minister wyznań. Dzieje się to w tym celu, aby przekonać, że źródłem wszelkiéj władzy jest car, i nikt inny oprócz niego, w granicach imperium rosyjskiego.

Do podanych już przez nas dat o ks. biskupie Symonie dodajemy jeszcze niektóre szczegóły. Nowy dostojnik Kościoła urodził się 1/13 marca 1841 we wsi Dubowce pod Żytomirzem, z ojca Piotra, matki Augustyny z Soroczyńskich. Pierwsze nauki pobierał w szkole szlacheckiéj w Zwiahlu, prze-

zwanym przez Moskwę Nowogrodem wołyńskim. W r. 1856 wstąpił do seminaryum żytomirskiego a jako odznaczający się zdolnościami niepospolitemi po trzech latach wysłany był do akademii petersburskiej, po której chlubnem ukończeniu na koszt akademii udał się na dalsze nauki do Monachium razem z dzisiejszym sufraganem żmujdzkim, ks. biskupem Antonim Baranowskim. Wówczas ks. Döllinger, stojący na szczycie swojej sławy, zgromadzał w około swój katedry na wykłady historyi kościelnéj liczne zastępy chciwéj nauki młodzieży. W r. 1864 otrzymał ks. Symon w Monachium doktorat w św. teologii.

Z prac naukowych ks. Biskupa godne są wymienienia: *De seminario principali Vilnensi* (rocznik Akademii 1887/88); *De catholica facultate theologica in universitate litterarum olim Vilnensi* (1888/89) i monografia o Ołyce, którą już wspomnieliśmy; nadto *Commentarius in epistolam B. Pauli Apostoli ad Romanos.* Petersburg, zeszyt 1 ? zeszyt 2 r. 1887. Wzorem ks. Hołowińskiego, który wstąpiwszy na stolicę metropolitalną nie wypuścił z rąk rektorstwa Akademii, zatrzymuje i ks. biskup Symon rządy nad tą instytucyą, która w najtrudniejszych istniejąc warunkach, cały szereg najznakomitszych kapłanów i biskupów na służbę dla Kościoła wychowała. Pomijając biskupów i profesorów teologii pod rządem rosyjskim, którzy po największéj części wszyscy są wychowańcami Akademii, tylko z liczby kapłanów zasłużonych żyjących wymienimy następujące imiona: Adolf Bakanowski, Zmartwychwstaniec, znany kaznodzieja (dyec. kamieniecka); Justyn Borzewski, prałat warszawski, kilkakrotny kandydat na biskupstwa, których nie przyjął; Antoni Brykczyński, profesor seminaryum płockiego, autor wielu dzieł i artykułów; Antoni Chmielewski (archidyec. warszaw.), autor homiletyczny; Franciszek Jarniński, uczony krytyk, piszący w *Przeglądzie katol.* (dyec. płocka); Antoni Krechowiecki (dyec. łucko-żytomir.), obecnie kaznodzieja polski w Wiedniu, który niedawno wydał wielkie dzieło: *Niepokalana Bogarodzica Marya w świetle Ewangelii i Ojców Kościoła*, Wiedeń 1890. dwa wielkie tomy, wraz z osobno drukowanym przyczynkiem: *Marya, Królowa Korony Polskiéj* (chociaż dzieło rozłożone na nauki, nie jest tyle homiletycznem, ile raczéj dogmatyczno-patrystycznem; dodatek ma aprobatę biskupią, dziełu samemu jéj brakuje); Antoni Królicki, znany autor homiletyczny; Augustyn Lipnicki (dyec. wileń.), hagiograf, filozof, historyk i homileta; Karól Niedziałkowski (dyec. łucko-żytomir.), estetyk i moralista, autor wielu znakomitych rozpraw w *Przegl. katol.* (ostatnia: *Asceci w rzeczywistości i w wyobraźni spółczesnych literatów i artystów*, zwrócona szczególnie przeciwko elukubracyi znanéj pozytywistki, p. Orzeszkowéj, *Ascetka*, drukowanéj w *Ateneum* i jednocześnie w urzędowéj *Gazecie lwowskiéj);* Henryk Pydynkowski (dyec. warszaw.), obecnie Jezuita w Galicyi, autor różnych artykułów; Władysław Szcześniak, pisarz i przewodnik duchowny w Warszawie; Anastazy Szrejter (dyec. kamieniecka), obecnie kapelan Wizytek wileńskich w Wersalu, poeta i publicysta; Longin Żarnowiecki (dyec. łucko-żytom.), wzorowy proboszcz w Monasterzyskach na Ukrainie, autor świeżo wydanéj ciekawéj publikacyi archeologicznéj: *Starożytne szaty kościelne w dyecezyach łuckiéj i żytomirskiéj*, Kijów i Odessa 1891 (jest to umiejętny opis starodawnych aparatów kościelnych, dochowanych w Kamieniu Koszyrskim koło Kowla, które żydzi od nieznającego się na rzeczy księdza za 1050 rubli

wyłudzili, ale potem przez policyą do zwrotu zmuszeni zostali), i wiele innych, których nazwiska mniéj są w kraju znane choć zasłużone.

Podczas aktu konsekracyi ks. biskupa Symona dary, to jest świece, chleb i wino składali konsekratorowi: dwaj koledzy nowego Biskupa z Kapituły łuckiéj i żytomirskiéj, dwaj profesorowie Akademii i dwaj bracia rodzeni.

— Ukazem z 23 stycznia (4 lutego) r. b. zamknięty został kościół św. Trójcy w Zabłotcach, w powiecie włodzimirskim na Wołyniu, poświęcony w r. 1773. Parafią, która przed dwoma laty liczyła dusz 1394, od r. 1886 już pozbawioną osobnego pasterza, przyłączono do sąsiedniéj w Litowiżu, która ma kościółek drewniany i dusz 701. Do parafii w Zabłotcach należała kaplica w Iwaniczo. Jeżeli się nie mylimy, jest to szósty dom Boży katolicki, w przeciągu lat dwóch zniesiony za staraniem gubernatora wołyńskiego, Jankowskiego.

— Dawno już wisiała groźba zamknięcia nad klasztorem zakroczymskim OO. Kapucynów, wsławionym długoletniem w nim zamieszkaniem O. Prokopa Leszczyńskiego, który ztąd mnóstwo dzieł religijnych, już tłomaczonych już oryginalnie napisanych, w świat puścił. Groźba zamieniła się w smutną rzeczywistość, bo oto pod pozorem względów strategicznych, dla blizkości twierdzy Modlina, klasztor zamknięto i ukaz Biskupowi dyecezalnemu w Płocku przesłano. Zakonników (7 księży i 3 braci) jenerał-gubernator kazał przenieść do klasztoru w Nowem Mieście nad Pilicą. Przy odwiecznym kościele z drzewa pod wezwaniem św. Wawrzyńca r. 1757 Józef Młocki, starosta zakroczymski OO. Kapucynów osadził a następnie i kościół wymurował (Baliński i Lipiński, *Starożytna Polska* I 503). Dziś i to ognisko życia religijnego i cnót zakonnych zagasło.

— Na Litwie zamknięto znów dwa kościoły: jeden w gubernii grodzieńskiéj, drugi w wileńskiéj, w Budźkach. W ten sposób dzienniki doniosły, ale tego nazwiska parafii nie ma, może więc mowa być tylko o Boćkach na dawnem Podlasiu, dzisiaj w gub. wileńskiéj, sławnych bizunami, do których ks. Naruszewicz odę pisał. Parafia w Boćkach miała kościół murowany pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, wystawiony 1720 r. przez Józefa Sapiehę; parafian było w r. 1863 dusz 1658, w r. 1889 dusz 4197. Taki przyrost stał się oczywiście nie sposobem naturalnym, ale przez znoszenie i przyłączenie sąsiednich parafii. Okolica Bociek, Bielska itd. na Podlasiu była przed rokiem widownią największéj gorączki emigracyjnéj do Brazylii, w któréj jeden z podróżników naszych Józef Siemiradzki spotkał gajowego, mieszkańca puszczy białowiezkiéj (także gubernia grodzieńska). Sprawdza się przewidywanie ks Starowolskiego: Rozproszą się jako mrówki Lachowie moi... a ziemia ich pójdzie na szarpaninę różnym narodom *(Lament utrapionéj matki, korony polskiéj).*

W Annopolu na Wołyniu, koło Ostroga, rząd zamknął kościół. Ostatnie nabożeństwo odbyło się 21 lipca r. z. Rozkaz jenerał-gubernatora brzmiał: „parafią znieść, podzielić między dwie a kaplicę cmentarną zburzyć.“ W rubrycceli na rok 1890 powiedziano: „divina peraguntur in capella coemeterii“, liczba parafian podana na 1230. W Annopolu był kiedyś kościół i klasztor XX. Karmelitów trzewikowych, założony r. 1753 przez Stanisława Wincentego ks. Jabłonowskiego, wojewodę i jenerała ziem ruskich, który fundacyą na 12 zakonników zrobił w miasteczku Hlinnikach, zwanych także Annopo-

lem. Za cara Mikołaja r. 1832 klasztor zniesiono (Chodynicki. *Wiadomość* itd. str. 68). W jednéj rubyceli z przed 20 laty jest wzmianka, że po zgorzeniu kościoła poklasztornego św. Ducha, nabożeństwo do kaplicy cmentarnéj przeniesiono. W r. 1853 było jeszcze dwóch księży w Annopolu (Pijarów). Dziś nie ma ani księdza ani kościoła.

O téj samej porze co annopolską parafią zniesiono także dederkalską. Kościół we wsi Wielkich Dederkałach, w dekanacie krzemienieckim, był jeden z najwspanialszych na Wołyniu, miał cudowny obraz P. Jezusa, i słynął daleko z odpustów. Pierwszym jego fundatorem był Antoni Wyszpolski, podczaszy mozyrski r. 1735, który w drewnianéj świątyni umieścił dawny rodzinny obraz Zbawiciela, ocalony z pożaru i cudownie pożar tłumiący. W r. 1760 Michał Prejss, sędzia ziemski krzemieniecki zbudował kościół murowany i klasztor dzisiejszy, do którego jeszcze Wyszpolski wprowadził OO. Reformatów z Żormiszcz, w powiecie lipowieckim. W kościele było kilka prawdziwie pięknych obrazów, między innemi św. Jan Ewangelista Wołyniamina Wiktora Brodzkiego, który późniéj pędzel rzuciwszy, słynie teraz jako jeden z pierwszych polskich rzeźbiarzy. W Dederkałach jako gnieździe rodzinnem odprawiał r. 1826 swe sekundycye pierwszy biskup miński, ks. Jakób Dederko († 1829).*) Podług rubryceli łucko-żytomirskiéj z r. 1853 było wówczas w Dederkałach siedmiu kapłanów Reformatów i laik jeden, nadto trzech innych księży *pro poenitentia*. Podług rubryceli z r. 1890 liczyła parafia dederkalska dusz 827, sąsiednia szumbarska dusz 392. Obydwoma zarządzał gwardyan, O. Gracyan Bohusz. W klasztorze prócz gwardyana mieszkało tylko 2 braci laików i jeden Karmelita. Czterech OO. Reformatorów było rządzcami różnych parafii w dyecezyi. Wszyscy w latach od 50 do 60. Gdzie zakon na wymarcie skazany przez zabronienie nowicyatu, tam nakoniec musi przyjść do takiego stanu, a finałem jest zamknięcie kościoła jako niepotrzebnego. Tak było i w Dederkałach. Jak grom z nieba spadł cios nagle. Gubernator żytomirski Jankowski, którego ojciec był Polakiem, umie przygotowywać takie niespodzianki. W niedzielę 19 lipca (n. st.) odbyło się ostatnie nabożeństwo. Kościół był napełniony ludem, cisnącym się po raz ostatni do świątyni z żalem. Obecność przy zamykaniu kościoła jest tak jak patrzenie na konanie drogiéj osoby. Żyje jeszcze, a za chwilę zamknie oczy i usta jéj nie odezwą się nigdy. Z kościołem gorzéj, bo najczęściéj przerabiają go na cerkiew, i bluźnią w nim potem naszéj wierze i przeszłości, urągają naszemu smutkowi. Księża obecni spowiadając wiernych, oczy musieli odwracać od penitentów, by otrzeć łzy do oczu się cisnące. Wiele wyspowiadanych osób odeszło bez Komunii św., bo zabrakło komunikantów. Czcigodny ks. gwardyan Bohusz celebrując ostatnią summę nieraz się musiał zatrzymywać, bo mu łzy głos tłumiły a w całym kościele słychać było łkania i jęki. Wyglądało to na Mszą w oblężonem mieście, jak gdyby w każdéj chwili miał wpaść nieprzyjaciel i nie dać dokończyć nabożeństwa. Skończyła się summa, tłum zanosząc się od płaczu wyszedł z kościoła, który zamknięto i przyłożono pieczęcie. Obraz cudowny i kościelne sprzęty rząd pozwolił zabrać. Za to że gwardyan płakał przy ołtarzu, gdy przychodziło mu się na zawsze rozstawać z ukochanym kościołem, jenerał-gubernator kijowski hr. Igna-

*) *Wołyń*, przez Tadeusza Jerzego Steckiego, serya II, Lwów 1871, str. 31 sq.

tiew polecił Biskupowi, aby mu zrobił ostrą wymówkę i przestrzegł wszystkich kapłanów, że podobne wybryki (!) będą na przyszłość srogo karane. Poganie męczyli i zabijali chrześcian, ale nie czytamy nigdzie, aby im płakać zabraniali! Parafią dederkalską przyłączono do szumbarskiéj i ks. gwardyana zrobiono proboszczem obu...

Zamknięcie kościoła w Dederkałach było nagłe i żadnym pozorem nie osłonione. Gdy przed dwoma laty znoszono klasztor PP. Karmelitanek (trzewikowych) w Dubnie na Wołyniu, tłómaczono to tem, że zawadza w komunikacyi między miastem a monasterem prawosławnym na Ostrowie, do którego droga wiodła przez podwórze mniszek. W Dederkałach zaś tylko była jedyna okoliczność ta, że cudowny obraz Ukrzyżowanego i doroczne odpusty na Podwyższenie św. Krzyża, ściągające pobożnych z najdalszych stron Wołynia, były solą w oku dla moskiewskich działaczy, którym chodziło o zniweczenie jednego z ognisk katolicyzmu w krajach zabranych i tak ledwie tlejącego. Zniknęły Białynicze, białoruska Częstochowa, zamknięto Kalwaryą żmujdzką, przyszła kolei na Dederkały. Jeżeli tak pójdzie daléj, to za wiek lub dwa historyk tak się będzie dopytywał o ślady katolicyzmu w tych stronach, jak ich z mozołem szuka dziś na najdalszych niegdyś kończynach polskiego władania: w Smoleńsku, Nowogródku Siewierskim, na Zadnieprzu lub w Krymskiéj Kaffie. Bodaj czy się nie pełni już w całéj rozciągłości straszliwe proroctwo Skargi: w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie...

Mamy przed sobą książeczkę: *Wiadomość o odpustach i jubileuszu... z okoliczności wielkiego jubileuszu, odprawującego się w dyecezyi łuckiéj* (Berdyczów 1826, w drukarni XX. Karmelitów bosych), wydaną na rozkaz ks. Kaspra Kazimirza Kolumny Cieciszowskiego, biskupa łuckiego i żytomirskiego (jeszcze wówczas obie dyecezye rozróżniano, a biskup w Łucku mieszkał). Było to owo sławne Miłościwe Lato, po raz ostatni wspaniale pod rządem rosyjskim obchodzone, które uświetniała wymowa OO. Dominikanów, pracujących po missyonarsku w krajach zabranych a upamiętniło pióro Ignacego Chodźki w *Obrazach Litewskich.* W liście pasterskim Biskupa, na czele położonym, podany jest porządek kościołów w dyecezyi łuckiéj, w których od 15 maja do 14 listopada 1826 r. kolejno nabożeństwo jubileuszowe miało się odbywać. Wówczas jeszcze było można cerkwie unickie na Wołyniu naznaczać do odwiedzania jubileuszowego; dziś ich tam ani śladu a z kościołów łacińskich, wtenczas jeszcze istniejących, tak zakonnych, jak świeckich, jakże wiele brakuje! W Krzemieńcu n. p. mieli wierni odwiedzać: kościół liceum Krzemienieckiego, kościół XX. Bazylianów i kaplicę szpitalną. Z tego wszystkiego dziś ani śladu.

W dyecezyi łucko-żytomirskiéj kapłani świeżo otrzymali rozporządzenie rządowe, aby w kaplicach cmentarnych żadnych nabożeństw nie odbywali innych, oprócz żałobnych śpiewów przy trumnie. P. gubernator Jankowski jako biegły kanonista tłómaczy, że te kaplice na mogiłkach nie są właściwemi kościołami, a zatem nie wolno tam ani Mszy św. odprawić ani innych Sakramentów sprawować...

Kościół parafialny w Ostrogu po spaleniu się ciągle stoi jako ruina i dźwigać go rząd nie pozwala. Niech się mury zawalą: tem lepiéj. W archiwum Sanguszkowskiem w Sławnie znaleziono pergaminowy dokument, mocą

którego książę Teodor Ostrogski oddawał r. 1448 ów kościół na własność OO. Dominikanom. W niwecz więc obrócono jest twierdzenie niektórych historyków rosyjskich, że na jego miejscu stała kiedyś cerkiew prawosławna. Za czasów biskupa Cieciszowskiego był w Ostrogu oprócz kościoła parafialnego jeszcze klasztor OO. Kapucynów tak ślicznie opisany w *Tece Rozmaitości* przez ks. Hołowińskiego *(Opuszczony klasztor i ks. Kapucyn)* oraz kaplica cmentarna, niegdyś zaś ogromne kollegium OO. Jezuitów.

Ostatnim i jedynym konwentem, który się ostał w trzech dyecezyach: łuckiéj, żytomirskiéj i kamienieckiéj, jest klasztor OO. Bernardynów w Zasławiu na Wołyniu, zamieszkany przez kilku starców a służący za więzienie dla księży, co mieli nieszczęście narażenia się rządowi. Ostatnim tam zamkniętym był młody 20 i kilkoletni wikary z Iliniec koło Berdyczowa, ks. Józef Grajewski.

Do Tarnorudy na Podolu, na samej granicy gallcyjskiéj, mającéj obraz cudowny i parafią blizko 3tysięczną, nie pozwala rząd od kilku miesięcy przysłać nowego księdza, i lękają się, aby tego kościoła nie zamkniono.

— Wiadomo, że za naszych czasów zanoszono do Stolicy Apost. prośbę, aby dla obfitszéj pociechy i ochłodzenia dusz czyśccowych pozwoliła na odprawianie przez wszystkich kapłanów po trzy Msze św. w dzień Zaduszny. Wiele Biskupów prośbę tę swą powagą poparło, dotąd jednak Rzym, cierpliwy zawsze i nigdy się w działaniu nie spieszący, sprawy téj nie rozstrzygnął, pozostawiając ją w zawieszeniu.

Nie jest ona jednak nową, bo już w XVII wieku o tem samem była mowa, i nasz król Władysław IV tę sprawę popierał. Mamy list jego, pisany z Wielkolasów 11 listopada 1634 r. do prymasa Wężyka, w którym odzywa się:

Po tak wielu dobrodziejstwach Boskich, które nad sobą i Rzecząpospolitą znamy, przyszła nam między innemi i ta pobożna intencya na myśl, a duszom katolickim w czyśccu zatrzymanym na tem prędsze wybawienie ich potrzebna i zbawienna, prosić u Ojca św., żeby w dzień *commemorationis omnium defunctorum*, co dnia 2 Nov. przypada, pozwolił *in perpetuum* trzy msze święte odprawiać każdemu kapłanowi, tak świeckiemu jako i zakonnomu, *pro defunctis* we wszystkiem królestwie.

Co aby tem większą miało powagę i skutek, żądamy Uprz. W. przełóż tę intencyą naszę w zgromadzeniu duchowieństwa teraźniejszem i do tego przyłoż starania, aby imieniem Synodu w tejże materyej do Ojca św. było gorące pisanie i instancya. Nie wątpimy, że Ojciec św. *beneficium* tego *ex thesauro Ecclesiae* udzielić na prośbę naszę i Synodu państwu temu zechce.

Dokument ten ogłosił Ambroży Grabowski w Władysława IV *Listach i innych pismach urzędowych* (Kraków 1845, str. 38). Dobrodziejstwa Boskie, o których król wspomina, odnoszą się do świetnego zdobycia Smoleńska i korzystnych nadzwyczaj dla Polski paktów polanowskich z carem Michałem. Papieżem był wówczas Urban VIII, który znał Władysława IV osobiście z czasu jego pobytu w Rzymie w r. 1624 i następnym. Prośbę króla, chcącego, jak się zdaje, dla Polski tylko prosić o przywiléj trzech Mszy św. na dzień Zaduszny, Prymas przedłożył na Synodzie prowincyonalnym warszawskim, który swe uchwały ogłosił w dwa dni po liście królewskim, 13 listopada 1634 r. Była śród nich także ustawa téj treści:

Quia, testo scriptura, sancta et salubris est cogitatio pro defunctis exorare, ut a peccatis solvantur: praesens Synodus supplicandum censet S. Sedi Apostolicae, ut exemplo regni Valentiae, etiam huic nostrae provinciae concedere velit, ut die

commemorationis omnium fidelium defunctorum *tres missas* quilibet sacerdos, prout in die Natalis Domini, ad libitum celebrare possit.

(Fabisz: *Wiadomość o legatach i nuncyuszach apostolskich w dawnéj Polsce*, Ostrów 1864 str. 232). Uchwały owego Synodu prowincyonalnego warszawskiego drukowane były w Krakowie r. 1636. Czy Urban VIII dał jaką odpowiedź na prośbę królewską, popartą przez Synod, nie wiemy, ale pozwolenie nie było dane. Przypomnieliśmy tę sprawę, dowodzącą, że jak w wiek późniéj Kościół polski pierwszy zrozumiał znaczenie nabożeństwa do N. Serca Jezusowego i o jego zatwierdzenie do Stolicy Apostolskiéj czynił kroki, tak też przed półtrzecia wiekiem już się starał o to, co teraz jest przedmiotem tak wielu gorących życzeń i próśb, zanoszonych do Rzymu.

RZYM. (Instytut historyczny węgierski.)

Ks. Wilhelm Fraknoi, biskup tytularny (bez sakry; tacy są na świecie w jednych Węgrzech), i kanonik Kapituły w Wielkim Waradynie, jeden z najznakomitszych żyjących węgierskich uczonych, autor historyi króla Macieja Korwina (po niemiecku także wydanej u Herdera), dawno pragnął w Rzymie założyć na wzór innych narodów Instytut historyczny węgierski, celem korzystania ze źródeł w archiwum watykańskiem zawartych. Korzystając z przesilenia budowlanego kupił bawiący w Rzymie ks. Fraknoi w pięknem miejscu grunt na pochyłości pagórka Janiculum, niedaleko od św. Piotra, i na własny koszt wznosi dom dla historycznego instytutu. Parter zatrzyma dla siebie a po jego śmierci ma tam mieszkać dyrektor instytutu. Na pierwszem piętrze będzie sala biblioteczna, a w około niéj pięć pokojów, przeznaczonych dla badaczów historyi węgierskiéj i w ogólności dla Węgrów, zajmujących się historyą powszechną, archeologią lub dziejami sztuki. Te pięć pomieszkań oddaje wspaniałomyślny fundator dyecezyom: ostrzyhomskiéj i wielko-waradyńskiéj, Akademii Umiejętności, Towarzystwu św. Szczepana i Muzeum Narodowemu, które będą po jednym kandydacie wysyłały. Już to trzeba Węgrom przyznać, że umieją o sobie pamiętać i gdzie potrzeba, być hojnymi. Na wystawie Watykańskiéj r. 1888 naród węgierski, choć tylko w części katolicki, wystąpił wspaniale, zapełniając całą jednę niemal wielką salę darami z wszystkich dyecezyi węgierskich, podczas gdy rumienić się przychodziło Polakom na widok dwóch skromnych szafeczek z Wielkopolski i Prus królewskich, zawierających paramenta kościelne. Nadto szafka dyecezyi chełmińskiéj była przyozdobiona na wierzchu dwoma jednakowemi, jako *pendants* umieszczonemi obrazami na szkle, Pana Jezusa podług Gwidona Reniego, i cesarza Wilhelma I. Zapewne zdziwiłby się cesarz sam, gdyby ujrzał swój portret w ten sposób przystosowany. Na całéj wystawie zresztą ten jedyny był portret spółczesnego monarchy. Warto na pamiątkę ten fakt zapisać w historyi dyecezyi chełmińskiéj.

Austrya. (Siostry św. Krzyża w Karlsbadzie.)

Może nieobojętną będzie wiadomość dla wielu kapłanów, potrzebujących kuracyi w Karlsbadzie, że jest tam dla nich wygodne pomieszczenie u sióstr św. Krzyża (Kreuzschwestern), których klasztor ma 35 pokojów dla gości, osobną czytelnią, ogród, położenie doskonałe i piękny widok, a nadto śliczną kaplicę z czterema ołtarzami, co jest niemałą dogodnością dla chorych kapłanów, szukających ciszy i wygody. Ponieważ nie wszystkim Siostry św. Krzyża i ich hospitium są znane, dla tego zwracamy na nie uwagę osób interesowanych.

Hiszpania. (Św. Jan od Krzyża.)

Na obchód trzechsetletniéj pamiątki śmierci św. Jana od Krzyża, Karmelity bosego, zebrało się w r. z w Segowii, gdzie spoczywają święte jego zwłoki, kilku Biskupów hiszpańskich, którzy postanowili udać się do Stolicy Apostolskiéj z prośbą, aby wielkiego mistycznego teologa, poetę i świętego uczciła tytułem *Doctor mysticus*, a wprzód wezwać wszystkich Biskupów hiszpańskich do poparcia téj prośby swemi podpisami.

Król. Akademia hiszpańska ogłosiła była konkurs o nagrodę za najlepszą pochwałę poetyczną Świętego, który był jedną z największych ozdób Hiszpanii. Palmę pierwszeństwa otrzymał poemat z godłem: *ego dilecto et dilectus meus mihi.* Laureatką, odnoszącą zwycięztwo, była donna Karolina Valencia. Przypominamy przy téj sposobności, że gdy przed dziesięciu laty obchodzono 200letnią pamiątkę śmierci Kalderona, jednego z największych pisarzy dramatycznych całego świata, i kapłana, ogłoszony był także konkurs na poezye ku jego czci, ale we wszystkich cywilizowanych językach. Wówczas, za polski wiersz nagrodę w postaci złotego medala otrzymał p. Platon Kostecki ze Lwowa.

W XVII wieku, kiedy kwitnął u nas zakon Karmelitański w obu swoich gałęziach, znane były dobrze w jego klasztorach poezye mistyczne św. Jana od Krzyża, na język polski wierszem przekładane. Mieliśmy w ręku rękopis zakonny z owego wieku, w którym kilka pieśni Świętego było umieszczonych. Na próbę strofę jednę przytaczamy:

O noc bez nocy: Wodzu pożądany,
Więtszym nad zorze światłem przyodziany;
O nocy wdzięczna, któraś od Syonu
Mnie wprowadziła, niebieskiego tronu,
A z oblubieńcem, Bogiem, poślubioną
Związkiem miłości, czynisz zjednoczoną,
Weń obróconą.

Ameryka. (Dekret Kongregacyi Propagandy w sprawie księży ruskich.)

Dekret Kongregacyi Propagandy z 13 czerwca 1891, tyczący się księży ruskich w Ameryce, do arcybiskupa Irelanda w St. Paul w Minnesocie w Stanach Zjednoczonych, wystósowany, o którym już wspominaliśmy, brzmi, jak następuje:

Illustrissime ac Reverendissime Domine! Accepi literas diei 20 elapsi, quibus Amplitudo Tua retulit de sacerdotibus ritus graeci-rutheni in his regionibus degentibus. Sacra haec Congregatio iteratas petitiones Episcoporum praedictarum regionum, nonnullis abhinc annis factas, excepit atque haec duo Episcopus Ruthenis mandavit: 1. a dictis regionibus revocandos esse presbyteros uxoratos et loco illorum mittendos presbyteros coelibes aut saltem viduos bene moratos; 2. ejusmodi sacerdotes jurisdictioni Ordinariorum dictarum regionum subesse debere. Quum autem per literas Em. Archiepiscopi Baltimorensis, datas die 2 Septembris anni superioris, recentiores eorundem Ordinariorum petitiones innotuerint, praedicta S. Congregatio Episcopatui Rutheno dedit normas perpetuas hac in re observandas: scilicet praeter alia duo superius exposita jussum est: 3. memoratos sacerdotes debere in scriptis huic S. Congregationi manifestare, ad quam dioecesim pergere velint, ut res deducatur ad notitiam Ordinarii ejusdem dioeceseos; 4. eosdem sistere debere coram Ordinario illius dioeceseos, quam volunt adire, ut ab eo facultates opportunas implorent. Nihil itaque praetermissum est, ut fidelium Ruthenorum, in Status Foederatos Americae Septentrionalis commigrantium, curae spirituali provideatur et removeantur scandala, promanantia ex ministerio cleri uxorati.

Joannes Card. Simeoni, Praefectus.

Jak wiadomo, już po ogłoszeniu powyższego dekretu część Rusinów, w Ameryce osiadłych (węgierskich podobno), przeszła na prawosławie, bo Moskwa i w Ameryce nie śpi.



RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Czy pijaństwo może być uleczonem? W bawarskiem czasopiśmie. *Theolog. prakt. Monat-Schrift* podaje pewien kapłan adres lekarza, który rozsyła lekarstwo na wyzdrowienie z pijaństwa, na które, jak wiadomo, oprócz środków moralnych, spowiedzi częstej itd. nie ma lekarstwa. Opowiada przytem następującą historyjkę, która go na lekarza naprowadziła. W parafii tego księdza mieszkał straszliwy pijanica, który rujnował majątek, a w stanie częstym nietrzeźwości dokuczał okrutnie żonie i dzieciom. Żona tedy przybywa raz do swego pasterza i opowiadając mu swoje nieszczęście, wspomniała, że zna lekarstwo, ale nie ma pieniędzy, aby je kupić, a mężowi nie może o tem powiedzieć. Rok poprzednio sprowadziła 2 flaszeczki lekarstwa dra Krüsis na pijaństwo, wlewała z tego mężowi potajemnie codzień łyżkę stołową do zupy — o czem on dotychczas nie wie — i przez cały ten czas powstrzymał się zupełnie od wódki. Na prośby tej kobiety napisał ów pasterz dusz do dr. Krüsis w Gais w Szwajcaryi, opisał mu charakter, namiętność i wiek pacyenta, i poprosił o 4 butelki lekarstwa, — tyle podobno potrzeba do zupełnego uleczenia. Skoro pijanica począł używać tego zupełnie nieszkodliwego środka, przestał pić wódki, nikt go nietrzeźwym nie widział, pilnym był w pracy, żona i dzieci mają spokój, i w ten sposób uratowaną została rodzina i uratowaną dusza. Nie zawadzi tedy spróbować tego środka.

Ornat. Nieraz się teraz w gazetach polskich spotyka wyraz o r n a t, użyty zupełnie fałszywie z niewiadomości redaktorów, którzy idąc ślepo za niemczyzną a sami nie znając liturgiki katolickiej, najfatalniej go używają. Tak np. *Gazeta lwowska* (urzędowa) pisała w nrze 36, że przy egzekucyi czterech anarchistów w Xeres w Hiszpanii, księża wystąpili w ornatach. Po niemiecku O r n a t oznacza wszelki strój duchowny bez różnicy religii, więc i ubiór pastora, i rewerenda, i komża, wszystko O r n a t. A nasi pisarze bez zastanowienia się wyraz powtarzają, choć tyle każdy z nich wie, że ksiądz katolicki, wyjąwszy procesyą Bożego Ciała, nigdy na ulicę w ornacie od Mszy św. *(casula)* nie wychodzi.

